



**Ród Potockich: Jędrzej
Iwan Bondarew**
s. 20–21



**Nieznany świat
galicyjskiej fauny i flory**
Przemysław Miller
s. 24–25



**Gwiazdy filmu
po obu stronach rzeki**
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Rozpoczęto śledztwo ws. dewastacji pomnika w Hucie Pieniackiej

- Niestety, wojna hybrydowa dotarła już do naszych terenów – można było usłyszeć z ust osób zgromadzonych 10 stycznia na miejscu dewastacji pomnika w Hucie Pieniackiej.

**KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO**
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

- Nikt z naszych mieszkańców tego by nie uczynił – zapewniła w rozmowie z Kurierem sołtys wsi Hołubica Luba Krutiak. – Co roku 28 lutego przyjeżdża delegacja z Polski, delegacja rodzin byłych mieszkańców Huty Pieniackiej oraz wielu gości, a w nabożeństwie żałobnym uczestniczą również duchowieństwo i wierni z miejscowych wspólnot Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego i Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zdewastowany pomnik pomordowanych, rozbity krzyż kamienny – to szok dla naszego pobożnego ludu, który teraz obchodzi święta Bożego Narodzenia. Każdy zadaje sobie pytanie: kto to uczynił? Chyba nie ludzie...



Dzieło rąk barbarzyńców

Prezes organizacji polskiej „Orzeł Biały”, wydział w Brodach, Natalia Celuch powiedziała, że o dewastacji pomnika w Hucie Pieniackiej miejscowi Polacy dowiedzieli się z internetu, wieczorem 9 stycznia. – Nie mogliśmy uwierzyć, że coś takiego mogło się stać. W ciągu roku bywamy w Hucie Pieniackiej około dziesięciu razy i zawsze spotykamy się z ludźmi życzliwymi. W tych dniach Ukraińcy kołędują. To musiał być ktoś obcy.



- Ten akt wandalizmu ma na celu wbić klin między narodami – ukraińskim i polskim – zaznaczył w naszej rozmowie Wołodymyr Adamec, pierwszy wiceprzewodniczący państwowej administracji rejonu Brody. – Już od rana jest tutaj policja. Odpowiednie służby powinny znaleźć i ukarać sprawców, a naszym zadaniem jako władz jest wspólnie ze stroną polską, z organizacjami społecznymi jak najszybciej odbudować zniszczony pomnik ofiarom masakry w Hucie Pieniackiej.

Ranek 10 stycznia do Huty Pieniackiej przyjechał konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. Razem z nim przybył przedstawiciel lwowskiej państwowej administracji obwodowej Stepan Paniuca. Polski dyplomata przeprowadził na miejscu rozmowę z obecnymi władzami rejonu Brody i dowódcą policji obwodu lwowskiego generałem Walerijem Seredą.

- O zniszczeniu pomnika dowiedzieliśmy się dzisiaj rano z mediów. Zespół śledczy policji Lwowa wraz ze Służbami Bezpieczeństwa Ukrainy pracuje nad znalezieniem sprawców – powiedział generał Walerij Sereda.

- Rozważamy wszystkie możliwe wersje. Również tę dotyczącą nawoływania do nienawiści międzyetnicznej. Na pozostałościach pomnika możemy zobaczyć niegramatycznie wykonany u góry napis. Zbrodniarze chcieli napisać coś w języku ukraińskim, ale nie udało im się. Prowadzi to nas również do pewnych wniosków – podsumował dowódca policji obwodu lwowskiego.

- Dla mnie jest to olbrzymie zaskoczenie – powiedział dla Kuriera konsul Marian Orlikowski. – Byłem świadkiem jak tutaj wszystko się łągodziło, jak ludzie potrafili porozumieć się, jak ta pamięć była coraz bardziej i coraz lepiej szanowana, jak odbywały się tutaj uroczystości z udziałem ukraińskich mieszkańców okolicznych wiosek i byłych mieszkańców Huty Pieniackiej, którzy przyjeżdżają z Polski oraz Polaków Ziemi Lwowskiej.

- Nikt nie spodziewał się, że coś takiego może się stać, ponieważ w końcu chodzi tu o miejsce pamięci – kontynuuje wypowiedź konsul Orlikowski. – Możemy się spierać co do elementów historii, ale wszyscy zgadzamy się co do tego, że jeśli ktoś jest gdzieś pochowany, to jego

pamięć należy uszanować. Ta olbrzymia liczba ofiar nie musi mieć takich następstw. My powinniśmy tylko pamiętać o tym, żeby nigdy więcej w przyszłości nie powtarzały się takie tragiczne historie. I po to są te pomniki. One nie są po to, żeby kogoś ranić, tylko po to, żeby upamiętnić tragiczne wydarzenia, które kiedyś miały miejsce – dodał dyplomata.

- Jest to niewątpliwie prowokacja. Trudno jest mi się wypowiadać. Nie jestem od oceny, kto, dlaczego, i w

celu pogorszenie stosunków polsko-ukraińskich. Zapewnił również, że policja podejmie wszelkie działania w celu zbadania aktów wandalizmu i surowego ukarania sprawców prowokacji.

- Zrobimy wszystko, żeby pokazać, że stosunki polsko-ukraińskie są dobre i żadne próby wandalizmu czy sabotażu nie wpłyną na nasze działania – powiedział Wiesław Mazur.

- Zniszczenie pomnika w Hucie Pieniackiej – to prowokacja, mająca



Konsul RP Marian Orlikowski (od lewej) i Walerij Sereda

jaki sposób to uczynił. Tym się zajmą odpowiednie służby. Mogę natomiast wyrazić naprawdę duże zadowolenie z obecności wszystkich osób tu obecnych z przedstawicielami Lwowskiej Administracji Obwodowej, bo świadczy to o tym, że wszystkich to poruszyło – podsumował konsul Marian Orlikowski.

W tym samym dniu, rano 10 stycznia, podczas spotkania konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur i przewodniczący Lwowskiej Administracji Obwodowej Oleg Syniutka potępili akt wandalizmu, który miał miejsce w Hucie Pieniackiej.

Oleg Syniutka zaznaczył, że jest to rosyjska prowokacja, która ma na

celu zaostrenie stosunków polsko-ukraińskich, korzystna dla trzeciej strony – skomentował również na swojej stronie Facebook prezes ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowycz.

Natomiast ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia napisał na Twitterze, że to jawna prowokacja. – Wszczęto śledztwo. Sprawcy powinni być ukarani. Nie dajmy się sprowokować! – stwierdził Andrij Deszczycia.

Na słusność powyższych komentarzy wskazuje fakt, że pierwsza publikacja na temat zdewastowania pomnika w Hucie Pieniackiej pojawiła się w mediach rosyjskich.

(cd. na s. 2)

Rozpoczęto śledztwo ws. dewastacji pomnika w Hucie Pieniackiej

(dokończenie ze s. 1)

Prorosyjscy blogerzy opublikowali pierwsze zdjęcia oraz wideo incydentu, oskarżając o to ukraińskich nacjonalistów. Policja oraz władze lokalne dowiedziały się o zniszczeniu pomnika z tekstów grup prorosyjskich w sieciach społecznościowych prawie dzień po zajściu.

Wieczorem 10 stycznia na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP opublikowano oświadczenie:

„9 stycznia 2017 r. zdewastowany został pomnik upamiętniający Polaków, zamordowanych w 1944 r. we wsi Huta Pieniacka. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP domaga się natychmiastowego zbadania sprawy, ustalenia sprawców i ich ukarania.

Nota w tej sprawie została złożona przez polską ambasadę w Kijowie 10 stycznia br. Podkreślono w

że uznają ten incydent za wymierzony zarówno w Polaków jak w Ukraińców, i zaproponowały organizację 27-28 lutego wspólnej uroczystości dla oddania hołdu ofiarom zbrodni w Hucie Pieniackiej, w 73. rocznicę jej popelnienia.

Huta Pieniacka to nieistniejąca dziś wieś w rejonie miasta Brody w obecnym obwodzie lwowskim. 28 lutego 1944 r. ukraińscy żołnierze z dywizji SS „Galizien” z 4. pułku policyjnego SS zamordowali tam kilkuset obywateli polskich”.

Policja stwierdziła, że krzyż w Hucie Pieniackiej został zdewastowany wskutek eksplozji. Taką wersję podał zastępca naczelnika policji w obw. Lwowskim Mykoła Samarczuk.

- Ustaliśmy, że pomnik został uszkodzony wskutek eksplozji nie-



Dochodzenie na miejscu zbrodni

niej, że tego rodzaju ataki i incydenty muszą być wyjaśniane i karane, gdyż stanowią zagrożenie dla stosunków polsko-ukraińskich.

Konsulat RP we Lwowie pozostaje w kontakcie z władzami Obwodu Lwowskiego, które poinformowały o natychmiastowym powołaniu specjalnej grupy operacyjnej, mającej na celu jak najszybsze wyjaśnienie sprawy. W skład grupy weszli policjanci i przedstawiciele obwodu oraz przedstawiciel Konsulatu. Na miejscu profanacji rozpoczęły się prace dochodzeniowe.

Władze obwodowe poinformowały przedstawicieli Konsulatu RP,

określonego urządzenia wybuchowego. Świadczą o tym ślady na płytach bocznych i ułamkach krzyża. Technicy znaleźli też na miejscu dowody, potwierdzające tę wersję – powiedział Mykoła Samarczuk.

Na podstawie zaistniałego faktu wszczęty został proces karny według części 3 paragrafu 161 (naruszenie praw obywateli z powodu rasy, przynależności narodowej lub przekonań religijnych) Kodeksu Karnego Ukrainy. Za to przestępstwo przewidziana jest kara od 5 do 8 lat pozbawienia wolności. Nadal trwają ekspertyzy i działania śledcze.

Lwowianie dziękują za świąteczną paczkę

Zgodnie z tradycją, na Święta Bożego Narodzenia wiele osób wspomaga potrzebujących, samotnych i biednych ludzi. Lwowianie w szczególny sposób dziękują Rodakom w Polsce oraz inicjatorowi pani Marii Kaproń i członkom TML i KRESÓW POŁUDNIOWO WSCHODNICH, Oddział w Gliwicach, działaczom TML i KRESÓW-POŁUDNIOWO WSCHODNICH, Oddział w Zabrze wraz z koordynatorem panią Martą Błaszczyszyn, za świąteczne paczki.

Życzymy Państwu w Nowym 2017 Roku dużo zdrowia oraz błogosławieństwa Bożego dla każdego z Was i Waszych rodzin.

Najważniejsze wydarzenia minionego roku

Jak postrzegają media ukraińskie miniony 2016 rok? Analiza najważniejszych wydarzeń wywołuje mieszane uczucia, między innymi – niepewność dnia jutrzejszego. Pierwsze, co rzuca się w oczy to, że świat zmierza w złym kierunku i ludzkość znów przeżywa kryzys. Za dużo śmierci i krwi: wojna na Ukrainie i w Syrii, terroryzm w Turcji, Europie i Ameryce, napływ uchodźców, trzęsienia ziemi i katastrofy...

Najważniejsze dla Ukrainy spośród tych koszmarów jest zwycięstwo Dżamaly na 61 konkursie Eurowizji i to, że ciągle przeciwstawia się moskiewskiej orszacie.

Nie można opuścić też takich wydarzeń, jak referendum w Wielkiej Brytanii w sprawie Brexitu, wybory Donalda Trampa na kolejnego prezydenta USA czy przeniesienie na 3 kwietnia rozpatrzenia przez PE sprawy zniesienia wiz dla obywateli Ukrainy – czy aby ostateczne?

Znany skrzypek, David Garrett podczas występów w Kijowie powiedział: „Świat zwariował. Ale mamy szansę, bo mamy muzykę”. Tak, jest szansa, że na szalach losu przeważą twórczość, a nie chęć zniszczenia.

A oto wydarzenia roku 2016. Sądźcie o tym sami.

1 stycznia – przewodnictwo w Radzie Europy objęła nieprzychylna Ukrainie Holandia;

11 lutego – uczeni poinformowali, że po raz pierwszy zarejestrowano falę grawitacyjną;

12 lutego – spotkanie na Kubie papieża Franciszka z patriarchą moskiewskim Cyrylem i wydana wspólna katolicko-prawosławna deklaracja;

3 marca – teleskop Hubble'a odkrył najbardziej oddaloną galakty-

kę GN-z11, która powstała 400 mln lat po Wielkim Wybuchu;

22 marca – w akcie terrorystycznym w Brukseli zginęło 31 osób, a rannych zostało dalszych 300;

3 kwietnia – afera podatkowa „Panama Papers” – z kancelarii prawnej Mossack Fonseca wyciekły informacje o osobach i firmach zarejestrowanych w rajach podatkowych. Na liście figurował prezydent Poroszenko;

14 i 16 kwietnia – w wyniku trzęsień ziemi w Japonii i w Ekwadorze zanotowano liczne ofiary;

15 maja – śpiewaczka Dżamala zwyciężyła w 61 konkursie Eurowizji;

19 maja – katastrofa na Morzu Śródziemnym samolotu EgyptAir 804 z 66 osobami na pokładzie;

12 czerwca – w wyniku strzelaniny w nocnym klubie w Orlando (USA) zginęło 50 osób, a 53 zostały ranne;

19 czerwca – na Krecie odbył się pierwszy światowy Sobór Cerkwi Prawosławnej – bez udziału Moskwy;

23 czerwca – referendum w Wielkiej Brytanii w sprawie Brexitu. Większość głosujących opowiedziała się za wyjściem z UE;

Z 15 na 16 lipca – próba niedopuszczania zamachu stanu w Turcji;

19 lipca – Donalda Trampa ogłoszono oficjalnie kandydatem na prezydenta USA, a 26 lipca jego kontrkandydatem została Hilary Clinton;

5 sierpnia – otwarcie Letnich Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro;

24 sierpnia – trzęsienie ziemi we Włoszech. Zginęło co najmniej 296 osób, ponad 400 zostało rannych;

4 września – Matka Teresa z Kalkuty została ogłoszona świętą Kościoła Katolickiego;

8 listopada – Donald Tramp został wybrany na 45 prezydenta USA;

20 listopada – w katastrofie lotniczej w Kolumbii zginęło 71 osób, w tym drużyna piłkarska klubu Chapecoense;

7 grudnia – Donald Tramp został „Człowiekiem Roku” tygodnika „Time”;

12-14 grudnia ONZ omawiała sprawę ludobójstwa dokonanego przez wojska rosyjskie i rządowe przy operacji wyzwolenia miasta Aleppo w Syrii;

15 grudnia – PE przeniósł rozpatrzenie zniesienia wiz dla Ukraińców na 3 kwietnia 2017 roku;

25 grudnia – katastrofa w pobliżu Soczi rosyjskiego samolotu wojkowego TU-154. Zginęło 92 osoby, w tym członkowie Chóru Aleksandrowa. źródło: Gazeta.ua

Polski Konsulat we Lwowie wydał 500-tysięczną wizę

16 grudnia w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie została wydana rekordowa 500-tysięczna wiza, posiadaczem której został lwowianin Ołeksandr Poliszczuk. Z tej okazji 19 grudnia konsul generalny Wiesław Mazur wręczył szczęśliwemu nabywcy pięcioletnią wizę Schengen.

**EUGENIUSZ SAŁO
ANNA GORDIJEWSKA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie**

- To jest absolutny rekord, bo żaden konsulat polski, ani inny Unii Europejskiej na Ukrainie nie wydał tylu wiz – zaznaczył konsul generalny RP we Lwowie.

Wiesław Mazur podziękował Jądwidze Żak, kierownicze Wydziału Ruchu Osobowego za dobrą pracę i doskonałe wyniki całego zespołu polskiego konsulatu we Lwowie.

W ciągu całego ubiegłego 2015 roku konsulat wydał 380 tys. wiz. W tym roku – już ponad pół miliona wiz.

- Na Ukrainie mamy sześć polskich konsulatów. W tym roku przewidujemy wydanie ponad miliona wiz, z czego ponad połowę wydał lwowski konsulat. Nikt jeszcze nie wydał 500 tysięcy, jest to absolutny rekord. Robimy wszystko, żeby problem wizowy



został zlikwidowany w naszym okręgu konsularnym – powiedział dziennikarzom Wiesław Mazur.

Mówiło się, że od nowego roku obywatele Ukrainy będą mogli już bez wiz wjeżdżać do Unii Europejskiej. Okazało się jednak, że wizy dla przekroczenia granic UE nadal będą potrzebne. Komisja Europejska ponownie rozpatrzy kwestię zniesienia

wiz dla Ukrainy dopiero w kwietniu 2017 roku.

- Mam nadzieję, że z następnego roku Ukraina uzyska ruch bezwizowy i nie będzie w ogóle już problemu dla osób, które zechcą pojechać do Polski – optymistycznie podsumował Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie.

Bezpieczny martwy punkt

Z początkiem nowego roku zajmiemy się poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie należy się spodziewać dobrej zmiany w stosunkach polsko-ukraińskich. Oczywiście nie sposób wymienić w tym miejscu wszystkie powody, ale warto wskazać kilka z nich. Zatem:

AGNIESZKA SAWICZ

1. Jak powszechnie wiadomo, polityka zagraniczna realizowana jest poza naszymi oczyma, przez korpus dyplomatyczny i polityków toczących długie i bardzo ważne rozmowy, dokonuje się w zaciszu gabinetów, z dala od kamer i mikrofonów dziennikarzy. Ale jej efekty powinny być widoczne już dla wszystkich, tymczasem o dobrych relacjach z Ukrainą niewiele nad Wisłą się mówi. W tej sytuacji tak naprawdę nie wiadomo, czy powinniśmy coś zmieniać? Może jest tak dobrze, że nie ma już nad czym pracować?

2. Aby zweryfikować tę tezę, jako przeciętny przedstawiciel społeczeństwa XXI wieku, decyduję się wpisać w internetową wyszukiwarkę hasło „stosunki polsko-ukraińskie”. Wyniki otrzymujemy niemal natychmiast i na pierwszym miejscu widzimy artykuł z prorosyjskiej, acz polskojęzycznej strony, w którym mowa jest o odwetach, które wymierzają sobie nawzajem Kijów i Warszawa, a afirmowaniu przez Polaków probanderowskich nastrojów nad Dnieprem. Jak to się ma do ewidentnie „antybanderowskich” postaw strony polskiej, trudno jest wyjaśnić, niemniej tekst trącający nachalną propagandą, jest przynajmniej stosunkowo świeży, bo datowany na sierpień 2016 r. Kolejne wyniki są znacznie starsze lub odnoszą się do filmu „Wolyn”. Jeśli ma on być wizytówką naszych wzajemnych relacji, to może lepiej byłoby zająć się wspomnianiem zamierzonej przeszłości? W każdym razie poszukiwania informacji przez internet upewniają użytkownika sieci, że najlepszym źródłem wiedzy o kontaktach Warszawy z Kijowem jest przekaz z Kremla. A poza tym i tak niewiele się dzieje.

3. Przy okazji ci bardziej dociekliwi mogą zerknąć na strony kilku polskich ośrodków analitycznych. Artykuły z 2016 roku nie wydają się dość aktualne? Na innej stronie zatrzymano się w 2015 roku. Należy więc cieszyć się, że w ogóle coś ktoś pisze!

4. Oczywiście, ktoś zaraz powie, że to tylko Internet, że błędem jest szukanie tam wiadomości o poczynaniach rządzących. Ale pragnę przypomnieć, że internet jest dziś podstawowym źródłem informacji dla wielu osób, najłatwiejszym w obsłudze i najbardziej dostępnym, więc jeśli nikt nie dba o to, by łatwo można było w nim znaleźć rzetelne informacje, to zapewne nikomu też na tym nie zależy.

5. W tej sytuacji może lepiej będzie skontaktować się z Ukraińcami osobiście i na tej podstawie wyrobić sobie opinię o sąsiadach? Problem w tym, że aby udać się na Ukrainę, należy odstać swoje w kolejce na przejściu granicznym. Jeśli ze względu na koszty i wygodę zapla-

nujemy podróż samochodem, to po sprawdzeniu informacji podawanych przez odpowiednie służby, możemy rozważyć, czy wolimy spędzić na granicy trzy i pół, czy może siedem godzin. Oczywiście czas jest podawany tylko orientacyjnie, na miejscu może się okazać, że pogranicznicy dołożą nam w gratisie godzinę czy dwie integracji w przytulnym wnętrzu auta. Błyskawicznie też przejdą z nami na „ty” uznając, że formuła pani/pan jest przestarzała, po czym zasugerują, że powinniśmy się cieszyć, że nie rozebrali nam samochodu na części. Przy pewnej dozie dobrej woli można przyjąć, że proces podnoszenia ciśnienia, opanowany przez służby graniczne do perfekcji, wynika li tylko z troski o podróżujących przez polsko-ukraińską granicę. Ponieważ, mimo upływu lat, rozwoju techniki i infrastruktury na przejściach, wciąż nie można zwiększyć ich przepustowości i skrócić czasu odpraw, dzielni funkcjonariusze dbają o to, aby skupić złość na podróżujących, a nie na żonie, mężu, przyjaciółkach, dzieciach, płaczących na tylnym siedzeniu, bo miały to być takie fajne wakacje... Wiadomo nie od dziś, że nic lepiej nie integruje, niż wspólny wróg. Doceniemy więc ich starania i poświęcenie!

6. Skoro już o wrogach mowa, to Polacy lubią ich mieć chyba bardziej, niż przyjaciel. Wróg w zasadzie utrzymuje się sam, nie trzeba o niego zabiegać, pomagać mu, być wobec niego lojalnym. Odkąd Warszawa zaczęła systematycznie pogarszać swoje relacje z Unią Europejską wydaje się, że straciła rozeznanie, gdzie swój, a gdzie obcy. Ulegając moskiewskiej propagandzie (patrz: punkt 1.) widzimy zagrożenie wszechobecne i wszechogarniające. Donald Trump zostaje prezydentem z namaszczenia Putina, prezydent Mołdawii Igor Dodon spotyka się z przywódcą samozwańczej Republiki Nadniestrzańskiej Wadimem Krasnoselskim, akceptując tym samym istnienie tego tworu, po czym wybiera się do Moskwy (wiadomo, że po instrukcje), Szwecji i Białorusi grozi rosyjska interwencja zbrojna, a wyniki wyborów we Włoszech, Francji czy Holandii już są ułożone na Kremlu. Głosowanie będzie drobną formalnością. Listę tych lęków uzupełniają i uwiarygodniają rzeczywiste wydarzenia takie, jak wstrzymanie ze względu na kontakty inwestorów ze służbami rosyjskimi budowy największego na Litwie klastru informatycznego mającego zajmować się bazami danych, atak hakerów na serwery Bałtyckiej Agencji Prasowej, a nawet zniszczenie pomnika Polaków w Hucie Pieniackiej. Niby nikt nie potwierdza, że za wszystkimi tymi działaniami stoi Moskwa, ale przecież „to i tak wiadomo”. W końcu nie bez kozery pragmatycy Czesi utworzyli Centrum Przeciwko Terro-

ryzmowi i Zagrożeniom Hybrydowym – widocznie takie zagrożenie istnieje (oczywiście poza Polską, gdyż nad Wisłą jest wciąż bezpiecznie i tu żaden terroryzm nie ma racji bytu). Skoro też Kreml zapuścił swoje maczki do Pribraltyki i grzebie nimi w polskiej i ukraińskiej historii, to dlaczego nie miałby naprawdę doprowadzić do wojny? A skoro ma ta wojna już być, to Polska musi skupić się na obronie swoich granic, zapewnić godne przyjęcie amerykańskim wojskom, a nie inwestować siły i pieniądze w jakiś tam konflikt w Donbasie. Przecież polscy chłopcy nie będą ginąć za Bandere!

7. I na zakończenie to, co wydaje się być najważniejsze – aby cokolwiek zmienić na lepsze, trzeba najpierw zauważyć, że to szwankuje. Polacy głęboko wierzą w cuda i skuteczność zaklęć i od lat nie dostrzegają, że powtarzana jak mantra kwestia o strategicznym partnerstwie pozostaje pustym sloganem. Można się co prawda cieszyć, że Wojciech Balczun reformuje ukraińskie koleje, że z Przemyśla do Kijowa dojeżdżemy pociągiem w kilka godzin, a w sklepach można kupić słodczyce produkowane przez firmę Poroszenki. Nie mniej nie można tych faktów przeceniać. Nawet, jeśli ktoś wybiera cukierki, to nie wie, kto je wyprodukował, bo nad Wisłą nie zobaczy się ich reklamy. Pociąg wciąż nie dla każdego jest dobrym rozwiązaniem – bardziej potrzebne jest usprawnienie odpraw na przejściach drogowych i uczynienie z nich wizytówki Zachodu, także pod względem kultury osobistej. Inaczej Ukraina pozostanie krajem dostępnym dla najwytrwalszych, podobnie jak wiedza o niej. Wciąż w stosunkach dwustronnych bazujemy na propagandzie, często kreowanej przez ludzi nieprzychylnych tak Polakom, jak Ukraińcom, na hasłach, za którymi nie idą działania. Jakakolwiek zmiana tej sytuacji wymagałaby opracowania raz jeszcze założeń polskiej polityki wschodniej, co powinni zrobić nie politycy czy ideolodzy, lecz osoby kompetentne i znające Ukrainę od podszewki, a nie z medialnych przekazów. To jednak wymaga pokory, przyznania się do kilku błędów i podkreślenia tego, co przez 25 lat udało się zrobić dobrego na tej niwie. Dokładniej – co zrobili dobrego poprzednicy obecnie rządzących. Istnieje jednak poważna obawa, że Polaków nie będzie stać na krytyczne podejście do własnych działań, na refleksję i przebudowę. Nadal będziemy powielać schematy, pielęgnować stereotypy i oddalać się od Ukrainy, która jest nam tak samo potrzebna, jak my powinniśmy być potrzebni jej. W 2017 roku niczego nie zmienimy, bo nie da się zmienić tylko naszego sąsiada, a samemu nadal tkwić w martwym punkcie.

Abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski z okazji Świątowego Dnia Pokoju

Nowy Rok jest okazją do zadumy nad przyszłością. Ojciec św. Paweł VI w 1968 roku ustanowił pierwszy stycznia jako dzień modlitw o pokój na całym świecie. I tego pokoju w sposób szczególny potrzebuje dzisiaj także Ukraina – nasz kraj, nasza ojczyzna, w której mieszkamy, przebywamy, pracujemy, modlimy się. Właśnie dziś modliliśmy się w naszej archikatedrze lwowskiej u boku Matki Bożej Łaskawej, Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa o ten pokój, pokój w sercu każdego człowieka, każdego mieszkańca Ukrainy, o pokój na całym świecie, by pokój zapanował między ludźmi i między narodami. Bardzo pragniemy, aby na Ukrainie zapanował pokój, by nie było przelewania bratniej krwi, aby nie było biedy i smutku w rodzinach, które tracą na wschodzie swoje dzieci, swoich ojców i mężów.



Aleksander Kuśnierz

Życzę wszystkim, by ten Nowy 2017 Rok był rokiem szczęśliwym, abyśmy byli obdarzeni przez Pana Boga zdrowiem, aby nikomu nie brakowało godnej pracy i domu, a wszyscy mogli cieszyć się okazywaną sobie nawzajem dobrocią i życzliwością.

przygotowali:
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ANNA GORDIJEWSKA

Poroszenko: Dla partnerstwa z Polską nie ma alternatywy

Ukraińsko-polskie partnerstwo strategiczne nie ma alternatywy i będzie się rozwijało w duchu wzajemnego zaufania i wsparcia – oświadczył prezydent Petro Poroszenko z okazji 25. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Kijowem a Warszawą.

Petro Poroszenko, w depeszy przesłanej prezydentowi Andrzejowi Dudzie, ocenił, że w ostatnim 25-leciu udało się złożyć silny fundament we wzajemnych relacjach, a oba kraje wielokrotnie udowodniły, że wspólnie pragną działać na rzecz europejskiej przyszłości w zjednoczonej Europie. Prezydent Ukrainy zaznaczył, że docenia poparcie Polski, która – jak podkreślił jako pierwsza na świecie uznała niepodległość Ukrainy i jest jej wdzięczny za pomoc, udzielaną jego państwu w trudnych czasach, gdy przeciwstawia się ono rosyjskiej agresji. Dzisiejszy wysoki poziom stosunków ukraińsko-polskich zawdzięcza-

my mądrości i dojrzałości naszych narodów, które po przejściu przez próbę tragicznej historii nauczyły się cenić wzajemną przyjaźń i braterstwo – oświadczył. Ufam, że ukraińsko-polskie strategiczne partnerstwo nie ma alternatywy i będzie się nadal rozwijać w duchu zaufania, szacunku i wzajemnego wsparcia – napisał Poroszenko. Polska uznała niepodległość Ukrainy 2 grudnia 1991 roku. Kijów i Warszawa nawiązały stosunki dyplomatyczne 4 stycznia 1992 roku, a 18 maja 1992 roku Polska i Ukraina zawarły traktat o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy.

źródło: PAP

Olbrzymie zainteresowanie pociągiem Przemyśl-Kijów

W ciągu trzech tygodni, które minęły od uruchomienia pociągu Przemyśl-Lwów-Kijów zanotowano niezwykle wysokie zainteresowanie podróżnych tych połączeniem.

Duża liczba pasażerów, zwłaszcza w okresie tuż po świętach Bożego Narodzenia na Ukrainie (tj. w dniach 9–10 stycznia br.) spowodowała problemy z zakupem biletów na pociąg oraz nawet kilkusetosobowe i kilkogodzinne kolejki do kas biletowych na dworcu w Przemyślu. Podróżni są zainteresowani zakupem zarówno biletów do Lwowa i Kijowa, ale również na pociągi PKP odjeżdżające z Przemyśla w kierunku Krakowa i Wrocławia. - Sytuacja powinna się poprawić od 16 stycznia, gdy wdrożymy wspólnie z ukraińskimi kolegami rozwiązanie, które pozwoli sprzedawać bilety bez wypisywania ich ręcznie, jak to ma

miejsce, w trybie doraźnym, obecnie. Sytuacja sprzed kilku dni związana była z zakończeniem świąt u naszych wschodnich sąsiadów, stąd ruch w Przemyślu był większy – powiedziała Marta Ziemska, rzecznik PKP Intercity dla portalu Rynek-kolejowy.pl Bilety na pociąg z Przemyśla do Lwowa i Kijowa można kupić we wszystkich kasach międzynarodowych w Polsce. Uruchomione 23 grudnia 2016 roku połączenie jest obsługiwane przez ukraińskie składy Hyunda-Rotem. Podróż do Lwowa trwa około dwóch godzin, a do Kijowa – niecałe siedem.

źródło: polukr.net

Bożonarodzeniowa wizyta przedstawicieli Kancelarii Prezydenta RP

Przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP na czele z ministrem Adamem Kwiatkowskim odwiedzili Ukrainę, gdzie spotkali się z Polakami ze Lwowa, Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), Kamieńca Podolskiego, Gródka i Satanowa. W imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy złożyli życzenia bożonarodzeniowe i przekazali świąteczne upominki.



Delegacja w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie

EUGENIUSZ SAŁO
ANNA GORDIJEWSKA

- Przywieźliśmy prezenty i upominki od pary prezydenckiej dla dzieci, dla osób starszych, którzy uczestniczyli dzisiaj w naszym spotkaniu, ale mamy też przygotowane paczki żywnościowe dla osób najbardziej potrzebujących – powiedziała Monika Kuszta z Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Prezydenta RP zorganizowała paczki dla osób potrzebujących i dla szkół – powiedział Kazimierz Kuberski, dyrektor Biura do Spraw Kontaktów z Polakami za Granicą.

We Lwowie delegacja odwiedziła zasłużoną Polkę Jadwigę Zappe oraz spotkała się z rodzinami dwóch przyjaciół z Zimnej Wody poległych w wojnie na Wschodzie Ukrainy – Polaka Romana Sokacza i Ukraińca Rostysława Skruta. W bibliotece



W Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

Z Polakami ze Stanisławowa delegacja spotkała się w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. – To jest troska o Polaków, którzy mieszkają na terenie Stanisławowa. Dla nich jest to wielkie wydarzenie i te upominki są bardzo ważne – powiedział Witalij Czaszczyński, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

- Celem naszego przyjazdu jest pomoc mieszkającym tu Polakom. Pomogli nam w tym sponsorzy z Polski, ale również włączyli się nasi polonijni partnerzy ze Stanów Zjednoczonych, Danii i Niemiec. Mieliśmy wsparcie finansowe, a Kancelaria Pre-

lowskiego konsulatu przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP wręczyli ich rodzicom, żonom i dzieciom prezenty świąteczne.

- Podczas naszej kwietniowej wizyty, której przewodniczył szef gabinetu prezydenta RP Adam Kwiatkowski, odwiedziliśmy cmentarz w Zimnej Wodzie i poznaliśmy rodziny poległych żołnierzy Polaka i Ukraińca, którzy zginęli w obronie niepodległości swojego kraju. Jest to piękny przykład współpracy i przyjaźni polsko-ukraińskiej, o którym Polska wie i pamięta – zaznaczył Kazimierz Kuberski.

„Czas Honoru” w pierwszym programie ukraińskiej telewizji (UA.ПЕРШИЙ)

Co niedzieli od godz. 17:00 do 20:30 emitowane są kolejne odcinki polskiego serialu „Czas honoru”.

Program UA.Перший kontynuuje emisję polskiego serialu „Czas honoru”. W kadrze widać moment przesłuchania przez „prowadzącego” oficera NKWD żyletką kuriera AK. Obok towarzyszy mu oficer polskiej komunistycznej Bezpieki.

Serial „Czas honoru” opowiada o losach kilku cichociemnych – polskich dywersantów, którzy przygotowywani byli na terenach Wielkiej Brytanii, a później przetrzuceni na tereny Polski, okupowane przez Niemców. Ich zadaniem było zorganizowanie ruchu oporu. Po zajęciu tych ziem przez wojska sowieckie, wielu żołnierzy podziemia odmówiło złożenia broni, walcząc do końca z nowym okupantem i ich polskimi marionetkami.

Jerzy Wójcicki

Przyjeżdżamy do was z polskim opłatkiem

W drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia do naszej redakcji zawitali goście z Polski – Renata Hajduk oraz Jolanta i Janusz Dziekanowie. Na moje pytanie, dokąd dalej jadą, odpowiedzieli, że wiozą paczki świąteczne do niewielkiej wsi Bohorodczyn, leżącej w okolicach Kołomyi. Tym razem postanowili zatrzymać się we Lwowie.

ANNA GORDIJEWSKA

- Moja mama nie cieszy się kiedy ty jadę, ponieważ zostawiam ją samą, ale kiedy dowiedziała się, że jedziemy do Lwowa – była szczęśliwa. Lwów wywołuje u Polaków lzy, to miasto było ostoją polskości – mówi pani Renata. – Zależy nam na tych, którzy tutaj jeszcze zostali. A wiem, że nie wszyscy wyjechali. Poprzez takie przyjazdy chcemy, żeby częśćka Polski była tutaj obecna, żebyście wiedzieli o tym, że pamiętamy

ale często są jakby skrępowani, mówiąc, że w greckokatolickich rodzinach nie ma zwyczaju podarunków pod choinkę. A my mówimy na to: „przyjeżdżamy do was z polską tradycją, z polskim opłatkiem”. Niektórzy podchodzą do tego opłatka ze czcią, całują go, bo nie wiedzą, jak dalej mają się zachować. Kiedy przełamujemy się opłatkiem, często słyszymy od ludzi starszych: „pamiętamy jak to za Polaków było”. Dla nich jest to moment wzruszający, dziękują, że Polacy o nich pamięta-

tym, że Polacy pracują nie tylko przy grobach polskich, ale i ukraińskich. Nasza gmina Krośnice zainicjowała wiele lat temu akcję porządkowania cmentarzy. Teraz jeździmy tam z młodzieżą szkolną. Jest to bardzo ważna inicjatywa, dzieci dużo poznają i uczą się, jak należy pielęgnować pamięć. Rodzice nie zawsze przekazali wiedzę o Kresach, wszyscy wiemy, jakie to były czasy, wielu bało się mówić o tych terenach, ponieważ był to temat zakazany. Do wielu wracał we wspomnieniach wątek mordów.



Aleksander Kuśnierz

o Polakach ze Lwowa i tych, którzy tradycje polskie jeszcze kultuwują. Te tereny są nam bardzo bliskie. Łamięc się opłatkiem, chcemy, żebyście o Polsce nie zapominali i żeby Polska w was żyła. Dziennikarzom Kuriera Galicyjskiego życzymy, abyście nadal przekazywali przez pismo te wielkie wartości oraz nadal krzewili polskość – dodaje.

Nasi goście przełamali się z nami opłatkiem i wspólnie zaśpiewaliśmy najpiękniejsze polskie kolędy. Zadałam kilka pytań Renacie Hajduk – inicjatorce wyjazdu.

Dlaczego chcecie przyjeżdżać tutaj z prezentami świątecznymi?

Jest taka akcja Paczka na Kresy zainicjowana przez Kuratorium z Wrocławia. Od kilku lat produkty żywnościowe są zbierane również w szkole w Krośnicach, gdzie pracuję jako nauczycielka. Moja rodzina wywodzi się z Kresów: mama pochodzi z Baru na Podolu, ojciec – z ziemi stanisławowskiej. Mieszkam w Wierchowicach koło Wrocławia, gdzie osiedlili się ludzie z tych terenów. Kiedy przekazujemy prezenty miejscowym, cieszą się, dziękują,

ją, wspominają, że kiedyś wspólnie obchodziliśmy święta, mieszkali obok i nie było żadnych konfliktów. Kiedy tam przyjeżdżamy, odwiedzamy domy i śpiewamy kolędy. A żeby było im milej – śpiewamy po ukraińsku, i po polsku. Oni dołączają do tych kolęd, próbują śpiewać po polsku, i ci, co pamiętają język polski – śpiewają, niektórzy zaś „mrucają”, gdy nie znają słów (*śmieje się*).

Dokąd jedziecie dalej?

Jest nam bliski teren Kołomyi, konkretnie Bohorodczyn, skąd pochodzi mama Janusza Dziekana z naszej ekipy i mój ojciec. Możemy tam jeździć, bo są tam ludzie, którzy pamiętają Polaków. Były tam mieszane rodziny i dzięki temu możemy jeszcze z nimi porozmawiać, chociaż w większości są to już Ukraińcy. Część z tych osób odkrywa w sobie polskość. W Bohorodczynie opiekujemy się cmentarzem, który jest bardzo zaniedbany. Od wielu lat uporządkowujemy stare mogiły, kiedy odjeżdżamy, zostawiamy je w należytym stanie. Miejscowi często mówią nam, że podziwiają stosunek Polaków do zapomnianych grobów. Niektórzy czują się wręcz zażenowani

Ale teraz dużo mówi się o Kresach.

Tak, jest wręcz moda, powiedziałabym, że również inne spojrzenie na Kresy. Niedawno w wiadomościach telewizyjnych w Polsce podawali informację, że z kolei Polacy ze Szczecina jadą na Wileńszczyznę, by odwiedzić rodaków, którzy tam mieszkają. Starsze panie stamtąd są zwykle bardzo wzruszone, że mogą rozmawiać po polsku i że Polska o nich pamięta. Przy okazji zbierek, związanych z ochroną miejsc pamięci lub wysyłką świątecznych paczek, ludzie wiele dowiadują się o Kresach, o wielkich Polakach, pochodzących z dawnych ziem Rzeczypospolitej: o Mickiewiczu, Słowackim, Moniuszce czy Karpińskim. Przypominamy również o wielokulturowości, która była i jest bogactwem tej ziemi. Cieszymy się, że zainteresowanie Kresami jest wciąż bardzo żywe.

Chciałabym podziękować w imieniu osób starszych ze Lwowa oraz redakcji Kuriera Galicyjskiego za pamięć i życliwość. Dziękuję za rozmowę.

Spotkanie opłatkowe Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Spotkanie opłatkowe członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) odbyło się 28 grudnia 2016 roku. Na dużej sali przy ul. Karpińskiego zebrało się ponad 150 osób.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Wśród obecnych członkowie chórów „Echo” i „Lutnia”, zawsze młodzi słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przedstawiciele oddziałów Towarzystwa z różnych miast i miasteczek Ziemi Lwowskiej. Gośćmi spotkania byli konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur i konsul Marian Orlikowski. Obecnych witał serdecznie prezes TKPZL Emil Legowicz i prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. Obok świątecznej choinki rozmieścił się zespół „Wesoła Lwowska Fala” pod kierownictwem artystycznym Edwarda Sosulskiego.

Spotkanie opłatkowe zaszczylił swoją obecnością arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, w asyście księży Kurii metropolitalnej. Na rozpoczęcie spotkania arcybiskup serdecznie wszystkich pozdrowił i pobłogosławił opłatki. Podczas spotkania każdy miał możliwość podzielić się opłatkiem z naszym metropolitą i usłyszeć od niego słowa otuchy i błogosławieństwa, tak potrzebne w naszych trudnych i niespokojnych czasach. Spotkania z abp. Mokrzyckim stały się już tradycją dla członków TKPZL, i dla każdego księdza arcybiskup zawsze znajduje miłe, poczekające słowa, płynące z serca, otwartego na potrzeby ludzi.

Następnie do obecnych przemówił konsul generalny RP Wiesław Mazur, życząc spokojnych, pogodnych świąt, zdrowia wszystkim członkom TKPZL, radości w rodzinach. Zaś konsul Marian Orlikowski zaproponował toast za obecne na sali panie i powiedział, że jest to tradycja staropolska, ponieważ wszystko na tym świecie dzieje się dzięki kobietom. Osobno pozdrowił Ewelinę Małanicz, której urodził się wnuk, i życzył, żeby wszystkie babcie trzymały się tak młodo, jak pani Ewelina.

Prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku złożyła serdeczne gratulacje dla członkiń UTW Stefani Łabaziewicz i Mirosławy Kazimir, które obchodzą w tych dniach swoje urodziny. Dla jubilatek, a także dla wszystkich obecnych piękne kolędy polskie wykonał chór „Lutnia” pod batutą Marii Solomko i chór „Echo” pod batutą Edwarda Kuca. Wspólnie brzmiały głosy sędziwych, ale zawsze młodych chórzystek. Wśród innych świątecznych kolęd zabrzmiała też najbardziej lwowska „Kolęda Łyczakowska”. A dalej kolędami i miłymi melodiami z ubiegłych lat bawił wszystkich zespół Edwarda Sosulskiego, „osoby niezastapionej na naszych spotkaniach” – jak powiedział Emil Legowicz.

Zebrani jeszcze długo bawili się i tańczyli. Nie zabrakło przyjacielskich rozmów i serdecznych życzeń na Nowy Rok.

Podzielono się opłatkiem z seniorami na Kresach



Kolejną akcją zorganizowała Stowarzyszenie Wspólnota z Urzędem Miasta Bytom przy wsparciu Bytomskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, Bytomskiej Rady Seniorów oraz Śląskiego Banku Żywności. Paczki z artykułami żywnościowymi zostały przekazane seniorom, osobom chorym w Łanowicach, Samborze, Drohobyczu, Stryju, Borysławiu, we Lwowie Stowarzyszenie Zabytek,

Chmielnickim, Żytomierzu. Słodycze przekazano placówkom edukacyjnym języka polskiego oraz przedszkolom. Dodatkową atrakcją stanowiły polskie kalendarze, które pozyskaliśmy w ramach akcji Polski Kalendarz na Kresy. Do każdej paczki załączono życzenia od prezydenta miasta pana Damiana Bartyli.

Alicja Brzan Kłoś
SWP Katowice

Pierwsza studencka wigilia ukraińska w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie

13 stycznia studenci Katedry Stosunków Międzynarodowych Instytutu Neofilologii Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie uczestniczyli w pierwszej studenckiej wigilii ukraińskiej, w której, oprócz nich, brali udział wszyscy studenci, bez względu na narodowość. Patronat Honorowy nad tym ważnym przedsięwzięciem kulturowym przyjął prof. dr hab. Józef Zając, senator RP, a środki na jego organizację przyznała Fundacja „Partnerstwo i Współpraca”, działająca przy konsulu honorowym Ukrainy w Chełmie oraz uczelnia.

ANDRZEJ WAWRYNIUK

Organizacja uroczystości z założenia miała na celu integrację środowiska studentów z Ukrainy i uczelnianej społeczności polskiej, poznawanie i kultywowanie tradycji różnych narodowości, praktyczne nabywanie umiejętności w organizacji tego typu przedsięwzięć oraz, co jest szczególnie istotne, nawiązanie współpracy z

każdej z 12 wigilijnych potraw, które obowiązkowo muszą się znaleźć w tym dniu na rodzinnym stole. Zachar Wolski z Włodzimierza Wołyńskiego opowiadał – oczywiście w języku polskim – o kolędach śpiewanych w Boże Narodzenie i szczodrykach – pieśniach wykonywanych na Nowy Rok i w święto Trzech Króli. Równie interesująco, już na temat kuti, mówił Ihor Kolisnichenko z Włodzimierza

Życzenia z okazji Świąt złożył obecnym prof. dr hab. Józef Zając, senator RP i prorektor PWSZ, najlepsze życzenia przesłał też Stanisław Adamiak, konsul honorowy Ukrainy w Chełmie. Należy podkreślić, że w uroczystości udział wzięło też wielu znamienitych gości: dr Beata Falda, prorektor PWSZ w Chełmie, mgr Zygmunt Gardziński, przewodniczący Rady Miasta Chełm, dr Antonina



grupami ukraińskich uczniów szkół miasta Chełm, przebywających w grodzie nad Uherką. W wigilii uczestniczyły też delegacje uczniów z Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Chełmie oraz Zespołu Szkół Technicznych w Chełmie.

Jako wstęp do uroczystości studenci II roku SM zaprezentowali montaż słowno-muzyczny, w którym zapoznali licznie przybyłą społeczność studencką i wykładowców z tradycjami i symboliką obchodzonych na Ukrainie świąt Bożego Narodzenia, Nowym Rokiem i świętem Trzech Króli. Okolicznościowe wystąpienia zaprezentowali: Valerij Druzhok z Łucka, który bardzo interesująco i ekspresyjnie mówił o Wigilii, o jej znaczeniu w życiu rodziny, symbolicznej wymowie, a nawet istocie poszczególnych składników

Wołyńskiego. Obecni na spotkaniu goście zostali szczegółowo zapoznani z symboliką każdego składnika tej najważniejszej i bardzo smacznej potrawy, od której rozpoczyna się wieczerza wigilijna.

Z dużym zainteresowaniem zebrani wysłuchali kilku kolęd i szczodryków. Były to: *Добрий вечір тобі, Нова радість стала* i *Ой сивая та і зозуленька*. Chór występował w składzie: Vitaliy Prus, Ihor Kolisnichenko, Oleksandr Demczuk, Zachar Wolski, Valerij Druzhok, Jan Vasylenko, Andrii Tkachenko, Veronika Matseliukh, Yuliya Mykytyuk, Ivanna Lebedieva, Alina Shevchuk, Olha Kostyuk-Malynovska (dyrygent), Konstantyn Harbar, Olha Mosiichuk, Vasylyna Kinach, Olha Vereshchuk, Ivanna Vashchuk i Anastasiya Shorshyn.

Komisaruk, przewodnicząca Kowelskiego Ośrodka Miejskiego, Stowarzyszenie Międzynarodowe „Ukraina-Polska-Niemcy” w Kowlu (Ukraina), dr inż. Lech Mazurek, dyrektor Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Chełmie, oraz pracownicy naukowo-dydaktyczni i administracyjni PWSZ: prof. Tomasz Stępniewski, dr Iwona Lasek Surowiec, dr Jurij Hajduk, mgr Anna Wołoszczuk i mgr Marcin Oskierko.

Po części oficjalnej na wszystkich uczestników czekał wigilijny stół, przygotowany przez Dworek „Pan Tadeusz”.

Nad całością studenckiej wigilii ukraińskiej czuwali profesorowie Katedry SM: Andrzej Gil i Andrzej Wawryniuk, pełniący kierownicze funkcje w Fundacji *Partnerstwo i Współpraca*.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy:
www.kuriergalicyjski.com

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Polityce.pl Mimo dokonanej przez Rosję aneksji Krymu i konfliktu w Donbasie ponad połowa Ukraińców wciąż uważa Rosjan za bratni naród – wskazują wyniki sondażu. Przeprowadził go kijowski ośrodek analityczny Centrum Razumkova.

Zdanie, że Rosjanie są dla Ukraińców bratnim narodem, podzieliła 51,1 proc. respondentów. Przeciwnie stanowisko zajęło 33,8 proc. badanych, a pozostali nie mieli na ten temat opinii. W 2014 roku tych, którzy traktują Rosjan jako bratni naród, było 62 proc. Odmiennego zdania było wtedy 28 proc.

Na zachodzie Ukrainy Rosjanie są narodem bratnim dla 28 proc. respondentów; 61,8 proc. uważa, że tak nie jest. W obwodach centralnych 41,2 proc. było za tym stwierdzeniem, a 36,1 proc. przeciw. Na południu odpowiednio: 60,5 i 14,9 proc, a na wschodzie – 87,1 i 6,5 proc. W Donbasie, gdzie trwa konflikt z prorosyjskimi separatystami, Rosjan za bratni naród uznało 54,9 proc. badanych, 36 proc. miało odmienną opinię.

Badanie przeprowadzono w listopadzie we wszystkich regionach Ukrainy z wyjątkiem zajętego przez Rosję Krymu oraz opanowanych przez separatystów terenów obwodów donieckiego i ługańskiego.

Ponad połowa Ukraińców wciąż uważa Rosjan za bratni naród. 16.12.2016



W ślad za decyzją przywódców na unijnym szczyście w Brukseli w ubiegłym tygodniu, Unia Europejska przedłużyła w poniedziałek o kolejne pół roku sankcji gospodarcze wobec Rosji za agresję na Ukrainę. Podjęcie decyzji było formalnością. Zapadła ona jednomyślnie (jak wszystkie decyzje przedłużające obowiązywanie sankcji) w tzw. procedurze pisemnej Rady UE, gdzie reprezentowane są kraje członkowskie. Sankcje zostały przedłużone do 31 lipca 2017 roku.

Zniesienie sankcji UE uzależniła od pełnego wdrożenia porozumień z Mińska w sprawie zakończenia konfliktu na wschodzie Ukrainy. Porozumienia te nie są wypełniane; mimo to w niektórych krajach unijnych wzmagają się apele o zniesienie restrykcji wobec Rosji, które są kosztowne gospodarczo. Dlatego do niedawna spekulowano, że unijne sankcje trudno będzie przedłużyć. Debaty na temat przyszłości sankcji domagali się przede wszystkim Włosi.

UE przedłużyła sankcje wobec Rosji za agresję na Ukrainie, 19.12.2016

RZECZPOSPOLITA Ukraińscy dyplomaci przeczuli, że będzie źle po objęciu władzy przez PiS. Każdy konflikt między Brukselą i Polską, swoim głównym adwokatem w Unii, przyjmowali jak osobistą porażkę. Ale nie sądzili, że sprawy pójdą tak daleko.

W miniony czwartek przywódcy krajów UE przyjęli deklarację, która pozbawia złudzeń Ukraińców na integrację z Unią nawet w dalekiej perspektywie. W wyniku szantażu

Holendrów uznano, że układ stowarzyszeniowy, za który ginęli ludzie na Majdanie, na którego wynegocjowanie poświęcono siedem lat i którego wprowadzenie w życie zajmie drugie tyle, nie przybliży Ukrainy do statusu kraju kandydackiego. A jeśli tak, to nie bardzo wiadomo, co miałyby do tego przybliżyć. Tym bardziej, że Bruksela nie zwiększy (bardzo skromnej) pomocy dla naszego wschodniego sąsiada, nie przyzna jego obywatelom prawa do pracy i nie udzieli mu wojskowej pomocy. Ukraina, która zapłaciła za marzenie o Europie utratą Krymu i Donbasu i gdzie poziom życia spadł już poniżej Maroka, za nagrodę pocieszenia ma przyjąć zniesienie w marcu wiz turystycznych do Unii, choć pod surowymi warunkami. To przywilej, który od lat ma choćby niemal cała Ameryka Łacińska.

Ukraina w roli Peru. Jędrzej Bielecki, 20.12.2016

RZECZPOSPOLITA Władze Izraela poinformowały, że ambasadora tego kraju w Kijowie wezwano do ukraińskiego MSZ po odwołaniu przez Izrael wizyty premiera Ukrainy Wołodymyra Hrojsmana. Wizytę odwołano po poparciu przez Ukrainę rezolucji RB ONZ w sprawie osiedli.

Podczas piątkowego głosowania w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, kiedy USA wstrzymały się od głosu, 14 pozostałych członków RB przyjęło rezolucję żądającą od Izraela wstrzymania budowy osiedli żydowskich na okupowanych terytoriach palestyńskich. W dokumencie podkreślono, że osiedla te są „pozbawione mocy prawnej i stanowią rażące pogwałcenie prawa międzynarodowego”. Strona izraelska zareagowała zdecydowanie na przyjęcie rezolucji. Premier Benjamin Netanjahu uznał rezolucję za stronnictwo. Odwołał też wizytę premiera Ukrainy Hrojsmana, który miał przebywać w Izraelu w dniach 27-28 grudnia.

MSZ Ukrainy wzywa ambasadora Izraela. arb, 26.12.2016



Nadija Sawczenko, lotnicza wojskowa i deputowana do parlamentu Ukrainy, która niemal dwa lata spędziła w rosyjskich aresztach, zaprezentowała we wtorek własny projekt polityczny – platformę społeczną o nazwie Runa.

Zdaniem polityk, która w ostatnim czasie jest ostro krytykowana za kontakty z prorosyjskimi bojownikami z Donbasu, jej ruch ma doprowadzić do tego, by to społeczeństwo kontrolowało państwo, a nie odwrotnie.

- Runa to ruch ukraińskiego narodu, ruch Ukraińców myślących i aktywnych. Są to reformy na rzecz zmiany systemu. Jest to rewolucja narodu ukraińskiego, jako główny postulat Rewolucji Godności (z przełomu lat 2013-14) – mówiła podczas prezentacji projektu we Lwowie. Sawczenko nie wykluczyła, że jej ruch z czasem przekształci się w partię, ale – jak podkreślała, nastąpi to „wtedy, gdy będzie to potrzebne”.

Fala krytyki spadła na Sawczenko po jej spotkaniu w Mińsku z przywódcami separatystycznych republik w Donbasie Ihorem Plotnickim i Olex-

sandrem Zacharczenką. W połowie grudnia Sawczenko została wykluczona z frakcji parlamentarnej partii Batkiwszczyna, a w ubiegłym tygodniu ukraińscy deputowani przegłosowali także wykluczenie lotniczki ze składu ukraińskiej delegacji do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

Nadija Sawczenko tworzy własny ruch polityczny. Jarosław Junko, 27.12.2016



Oficjalnie nasze stosunki z Kijowem są znakomite. Ale na przejściach granicznych miliony Ukraińców spotykają inną twarz Polski: kolejki, upokorzenia, drobnozłagowe przeszukiwanie bagażu.

W trakcie świątecznego spotkania z polskimi dziennikarzami ambasador Andrij Deszczycza przyznał, że przykry incydent na granicy nie ominął nawet jego.

- Odbieramy od naszych obywateli sygnały o złym traktowaniu przy wjeździe do Polski – mówi dyplomata, który w czasach Majdanu zorganizował bunt w ukraińskim MSZ przeciwko władzy Wiktora Janukowycza. – Musimy pilnie zmodernizować istniejące przejścia graniczne i zbudować nowe – dodał.

Przejścia graniczne: Ukraińska droga przez mękę. Jędrzej Bielecki, 27.12.2016



Pojazdy z nadsyłaną z Rosji pomocą humanitarną dla separatystów w Donbasie wykorzystywane są w drodze powrotnej do wywożenia zwłok rosyjskich żołnierzy zabitych na Ukrainie – oświadczył Zarząd Główny Wywiadu Ministerstwa Obrony w Kijowie. Zdaniem strony ukraińskiej dowództwo rosyjskiej armii chce w ten sposób ukryć udział swoich wojsk w konflikcie w tym regionie.

- 22 grudnia br. pojazdy z 59. tzw. konwoju humanitarnego zostały wykorzystane do wywiezienia z kostnic miejskich w Gorówce i Makiejewce do Rosji ok. 40 zwłok wojskowych Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej – ogłosił wywiad. Przed 22 grudnia ukraińska armia informowała, że siły separatystów nasiliły ataki na jej pozycje na tzw. łuku switłodarskim w pobliżu strategicznie ważnego miasta Debalcewe w obwodzie donieckim. Dowództwo wojskowe Ukrainy podało, że w czasie walk zginęło pięciu ukraińskich żołnierzy, a rannych zostało 16. Był to dla ukraińskiej armii najbardziej krwawy dzień od lipca. Według Kijowa straty po stronie separatystów to 20 zabitych i 30 rannych.

Wywiad przekazał także, że Rosjanie wywożą z Donbasu konstrukcje metalowe. W kopalni Marija-Hlyboka w mieście Perwomajsk okupanci demontują konstrukcje metalowe; są one wywożone na terytorium Federacji Rosyjskiej, jako złom – poinformowano. Strona rosyjska wszystkiemu zaprzecza.

Rosjanie wywożą z Donbasu zwłoki swoich żołnierzy. 28.12.2016

KRESY@PL Do listopada 2016 roku w województwie podkarpackim wydano 9860 zezwoleń na zatrudnienie tymczasowe dla obywateli Ukrainy.

Obywatele Ukrainy to najliczniejsza grupa cudzoziemców zatrudnianych na Podkarpaciu – wynika z danych Powiatowych Urzędów Pracy w regionie. Do listopada cudzoziemcom udzielono ponad 10 tys. zezwoleń na zatrudnienie na okres do 6 miesięcy na podstawie oświadczeń pracodawców. W gronie tym prawie 9 860 osób to Ukraińcy. Pozostała grupa to Białorusini, Rosjanie, obywatele Moldowy, Ormianie i Gruzini. Pracodawcy zatrudniają cudzoziemców najczęściej do prac sezonowych, m.in. w budownictwie. To także zatrudnianie robotników przemysłowych i rzemieślników, osoby wykonujące proste zajęcia oraz sprzedawców. W tym roku na Podkarpaciu najwięcej obcokrajowców zatrudniali przedsiębiorcy w Rzeszowie oraz powiatach przemyskim i przeworskim.

Ukraińcy stanowią 98% obcokrajowców zatrudnionych w regionie. 30.12.2016

KRESY@PL Republikański senator John McCain opowiedział się za zaostrzeniem amerykańskich sankcji wobec Rosji. Wezwał swój kraj do przeciwstawienia się rosyjskiemu prezydentowi.

McCain jest w podróży, podczas której odwiedził już Estonię, Łotwę, Litwę, Ukrainę i Gruzję. Seria wizyt ma miejsce trzy tygodnie przed objęciem władzy przez nowego prezydenta USA Donalda Trumpa. W kolejnych stolicach John McCain krytykował działania Rosji i deklarował, że Stany Zjednoczone będą wspierać swoich sojuszników. McCain powiedział dziennikarzom w Tbilisi. – Musimy zrozumieć, że Władimir Putin, jeśli mu się nie przeciwstawimy, będzie kontynuował agresję.

Wcześniej, podczas pobytu w Kijowie, McCain zapewniał o nieustającym poparciu USA dla Ukrainy. – Przekazuję przesłanie od amerykańskiego narodu. Jesteśmy z wami, wasza walka jest naszą walką i razem zwyciężymy – powiedział senator, cytowany przez służby prasowe administracji prezydenta Ukrainy. – W 2017 roku pokonamy najeźdźców i odeślemy ich tam, skąd przyszli – zapowiedział, a do Putina skierował przekaz: Nigdy nie pokonasz ukraińskiego narodu, ani nie pozbawisz go niepodległości i wolności.

McCain w Kijowie: W 2017 roku pokonamy najeźdźców i odeślemy ich tam, skąd przyszli. 02.01.2017

RZECZPOSPOLITA - Rosyjskie ugrupowanie terrorystyczne w strefie operacji antyterrorystycznej stanowi około 40 tysięcy ludzi. Pięć tysięcy z nich to regularne wojska Federacji Rosyjskiej – powiedział minister w rozmowie z telewizją 5. Kanał, szeroko cytowaną w środę przez media na Ukrainie.

Według Połtoraka bojownicy mają do dyspozycji około 600 czołgów, 1,3 tys. wozów bojowych, 760 systemów artyleryjskich i 300 wyrzutni raketowych. Minister poinformował, że według szacunków strony ukraińskiej w minionym roku separatyści atakowali pozycje sił rządowych ponad 16 tysięcy razy.

Połtorak przekazał, że siły separatystów są w ciągłym ruchu, stale zmieniają miejsca dyslokacji na całej linii rozdziału w Donbasie. Oceniał również, że rosyjscy wojskowi są dobrze przygotowani, a ich nastawienie wobec Ukrainy jest agresywne. Minister zapewnił także, że w odróżnieniu od strony przeciwnej ukraińska armia przestrzega zapisów mińskich porozumień w sprawie uregulowania sytuacji w Donbasie.

Ukraiński minister obrony: W Donbasie jest 5 tys. rosyjskich żołnierzy. adm, 04.01.2017



Ukraińscy uciekinierzy w Moskwie znów próbują wrócić do politycznego życia. Był ukraiński premier Nikołaj Azarow zapowiedział, że „sformowanie rządu na emigracji jest całkowicie realne”.

- Chyba wpadli w finansowe kłopoty i chcą dostać jakieś wsparcie materialne od rosyjskich służb specjalnych – uważa kijowski analityk Wołodymyr Fesenko. – Do Rosji, po rewolucji godności, uciekł prawie cały tzw. drugi rząd Azarowa, z wyjątkiem ministra finansów Jurija Kolobowa, który zbiegł do Hiszpanii. Byłoby z kogo wybierać na stanowiska w emigracyjnym gabinecie – uważa Fesenko.

Odmiennego zdania są rosyjscy i prorosyjscy ukraińscy analitycy. – W Moskwie jest za mało uciekinierów do sformowania uchodźczego rządu. Dlatego, że profesjonaliści pozostali na Ukrainie – twierdzi na przykład Wadim Karasjew z Kijowa. Nad Dnieprem pozostała część najważniejszych polityków rządzącej niegdyś Partii Regionów, którzy próbują nadal prowadzić działalność polityczną, tyle że w innych ugrupowaniach, a w dodatku nienawidzą uciekinierów.

Uchodźcy z Ukrainy chcą stworzyć rząd w Moskwie. Andrzej Łomanowski, 09.01.2017



Na zachodniej Ukrainie zdewastowano pomnik Polaków zamordowanych w 1944 r. we wsi Huta Pieniacka. Zniszczenia udokumentowano w nagraniu wideo i na zdjęciu, które umieszczono w poniedziałek w rosyjskich mediach społecznościowych. Sprawa jest już znana polskiej dyplomacji.

- Znamy ten film. Rano pojedzie tam konsul i zostanie przesłana nota do MSZ Ukrainy – powiedział późnym wieczorem ambasador RP na Ukrainie, Jan Piekło.

Pomnik w Hucie Pieniackiej składał się z kamiennego krzyża i dwóch tablic z imionami i nazwiskami zamordowanych tam Polaków. Na zdjęciu, które opublikowano w serwisie LiveJournal – popularnym w Rosji i na Ukrainie – widać, że krzyż został rozbity. Część jednej ze stojących obok niego tablic zamalowano niebieską i żółtą farbą, co stanowi odwołanie do ukraińskiej flagi. Drugą pomalowano w kolory flagi ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), pod którą umieszczono litery SS.

- Zniszczenie pomnika Polaków zamordowanych we wsi Huta Pieniacka na zachodniej Ukrainie to prowokacja, której celem jest zaostrzenie stosunków polsko-ukra-

irskich – ocenił szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodimir Wiatrowycz. – Huta Pieniacka to polska wieś, zniszczona na rozkaz niemieckich okupantów w wyniku prowokacji działającego tam oddziału radzieckich partyzantów. Do udziału w operacji kamej przeciwko Polakom naziści świadomie zaangażowali składające się z Ukraińców oddziały policyjne – oświadczył. Wiatrowycz zwrócił także uwagę, że działania w Hucie Pieniackiej podobne są do aktów wandalizmu na ukraińskich cmentarzach w Polsce. – Są one analogiczne i mają ten sam cel: wywołanie wojny na pomniki. Niszczenie grobów i pomników po obu stronach granicy powinno spotkać się z jednakowym, zdecydowanym potępieniem w obu krajach, zarówno ze strony władz, jak i społeczeństwa obywatelskiego – czytamy we wpisie szefa ukraińskiego IPN na Facebooku.

- To jest coś strasznego. Nie rozumiem tego wszystkiego. W Hucie Pieniackiej nie było dotąd antypolskich akcji – powiedziała w rozmowie telefonicznej Natalia Celiuch z organizacji Związków Polaków „Orzeł Biały” w Brodach. Zapowiedziała, że jej organizacja będzie próbowała uzyskać bardziej szczegółowe informacje na temat zniszczeń w Hucie Pieniackiej.

Zdewastowano pomnik ku czci zamordowanych w Hucie Pieniackiej. 09.01.2017

KRESY@PL Ukraińska armia potwierdziła, że zajęła nowe pozycje na wschodzie kraju, wypierając oddziały separatystów na tzw. łuku switłodarskim w pobliżu strategicznie ważnego miasta Debalcewo w obwodzie donieckim. Rzecznik Ministerstwa Obrony Oleksandr Motuzianyk oświadczył na briefingu w Kijowie, że separatyści zostali wyparci z terenów, które zgodnie z porozumieniami mińskimi w sprawie Donbasu powinny być pod kontrolą Ukrainy.

- W ostatnich miesiącach na łuku switłodarskim sytuacja była bardzo napięta, trwały tam poważne działania bojowe. W ich następstwie oddziały Sił Zbrojnych Ukrainy rzeczywiście zajęły bardzo ważne i nowe pozycje, jednak nastąpiło to w granicach linii rozdziału – powiedział Motuzianyk. – Oznacza to, że mińskie porozumienia nie zostały złamane, a jednostki wojskowe, które bronią tam obecnie naszych granic, rzeczywiście zajęły pewne pozycje, jednak w ramach naszego terytorium – sprzecywał, nie podając jednak żadnych innych szczegółów.

Ukraińska armia wyparła separatystów. 11.01.2017

wPolityce.pl Amerykański wiceprezydent Joe Biden odwiedzi Ukrainę przed zakończeniem pełnienia swej funkcji – powiadomił w czwartek Biały Dom. AFP pisze o wizycie jako o geście wsparcia dla Kijowa w chwili niepewności co do stosunku do Ukrainy przyszłego prezydenta USA Donalda Trumpa. Wizytę Bidena anonowała wcześniej kancelaria prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki.

Na Ukrainie Joe Biden spotka się 15 stycznia, z prezydentem Petrem Poroszenką. Ma też rozmawiać z premierem Wołodymyrem Hrojsmanem.

Wiceprezydent Joe Biden pojedzie jeszcze na Ukrainę. mk, 12.01.2017

Tory dla św. Mikołaja bez granic

28 grudnia, po raz pierwszy od 22 lat, polski pociąg, a właściwie drezyna z Przemyśla, przekroczyła granicę państwową w Melchowicach-Niżankowicach. W ramach akcji społecznej „Św. Mikołaj bez granic” dostarczyła 312 paczek ze słodyczami, 5 skrzynek jabłek oraz zabawki dla dzieci z polskich rodzin z rejonów przygranicznych obwodu lwowskiego, a także dla niepełnosprawnych i rodzin żołnierzy ukraińskich walczących na wschodzie Ukrainy. Organizatorami tej akcji są Karol Gajdzik, Waclaw Majka, Maria Tokarska-Żywczak, Wiesław Wójtowicz z Przemyśla i Wiktor Halczyński z Kredobanku we Lwowie. Dzięki ich aktywności powstała inicjatywa przywrócenia ruchu kolejowego na zamkniętej ponad 20 lat temu trasie Przemyśl-Malhowice. W tym celu została zorganizowana akcja „I Bieszczadzka Siekierozada Kolejowa”, w ramach której we wrześniu oraz w dniach 21-22 października 2016 roku ochotnicy oczyszczali opuszczone tory z drzew, trawy i krzewów. Odcinek torów kolejowych od granicy do stacji Niżankowice został oczyszczony przez stronę ukraińską.



Historyczne przekroczenie granicy w Melchowicach-Niżankowicach

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Linie kolejową z Przemyśla do Ustrzyk Dolnych wybudowano jeszcze pod zaborem austriackim. Szerokość torów odpowiada standardom europejskim. Po II wojnie światowej polski pociąg wjeżdżał z zaplombowanymi wagonami na terytorium ZSRR, później Ukrainy, przemierzał kilkanaście kilometrów, by ponownie wjechać do Polski. Na odcinku ukraińskim skład pilnowali z bronią na ramieniu żołnierze, którzy od granicy do granicy stali na schodach i podestach wagonów. Nie wolno było otwierać ani drzwi, ani okien. W ten sposób codziennie panowała tam absolutna paranoja komunikacyjna. A jednak tyle pokoleń podróżowało z Warszawy do Zagórza, dalej na Spolinę i w Bieszczady. Przez jakiś czas był jeszcze pociąg z Chyrowa do Ustrzyk Dolnych.

Dlatego tak wrzuszające było symboliczne przekroczenie granicy państwowej przez drezynę z darami dla dzieci. Zdaniem obecnych tam Polaków i Ukraińców było to wydarzenie historyczne. Akcja „Św. Mikołaj bez granic” zdobyła szerokie poparcie zarówno wśród społeczeństwa, jak też władz polskich i ukraińskich. Ze Lwowa został wysłany szynobus, do którego przesiadła się delegacja z Przemyśla. Przelądowano też prezenty dla dzieci. Na placu przy dworcu kolejowym w Chyrowe przesiadka do autobusów. Ludność miejscowa od razu zauważyła i powitała Szejka. Prawie każdy tam wie, że „szeregowiec Józef Szejek, ordynans 11. kompanii marszowej, zaginął dnia 16 bm. na trasie Chyrow-Felsztyn podczas wykonania

zadania wyznaczania kwater...”. Szejek z Przemyśla, czyli pełniący z godnością jego rolę przewodnik turystyczny Mariusz Bednarz, patrzył przez chwilę, czy jego podobieństwo odpowiada obrazowi na tablicy pamiątkowej przed dworcem, i ruszył przynosić paczki z darami.

Orest Bonk przywitał wszystkich w imieniu gospodarzy, zaznaczając, że ze strony ukraińskiej patronat nad tym przedsięwzięciem objęła lwowska państwowa administracja obwodowa.

- Dzisiejsza akcja to nie tylko święto św. Mikołaja bez granic – mówił Wiktor Halczyński z Kredobanku. – Dzisiejsza akcja ma znaczenie historyczne, ponieważ po raz pierwszy po 22 latach na teren Ukrainy, do rejonu starsamborskiego, przybył pociąg z Polski. Na razie była to drezyna. Pierwszy pociąg dotarł jednak do granicy polsko-ukraińskiej w tym

miejscu. Marzeniem wolontariuszy było chociaż by symbolicznie wjechać na teren Ukrainy w tym punkcie. Dokonano tego dzisiaj.



Szejek znów z Chyrowie

- Dlaczego tutaj jesteś? Jesteśmy dlatego, że sąsiedzi powinni się odwiedzać – powiedział Janusz Hamryszczak, zastępca prezydenta miasta Przemyśla. – A przecież Polacy i Ukraińcy to dobrzy sąsiedzi. Dlatego

chcemy się odwiedzać, chcemy też państwu życzyć wszelkiej pomyślności z okazji świąt Bożego Narodzenia. Po drugie, na tej ziemi żyją Polacy, żyją nasi rodacy. Chcemy was zapewnić, że w Polsce o was pamiętamy, będziemy pamiętać, będziemy wspomagać. I po trzecie, chcemy zachęcić do tworzenia nowych mostów, nowych połączeń, m.in. tego połączenia kolejowego. Dzisiaj z Przemyśla przyjechał św. Mikołaj. Zachęcamy stronę ukraińską i zapewniamy o wszelkich staraniach z naszej strony, aby na tej linii kursował rejsowy pociąg z Przemyśla, a może jeszcze dalej.

Janusz Hamryszczak w imieniu prezydenta miasta Przemyśla Roberta Chomy oraz całego samorządu miasta złożył wszystkim życzenia świąteczne. „Niech Bóg błogosławi Ukrainę, niech Bóg was błogosławi” – mówił.

Deputowany Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Łopuszański powiedział, że to historyczne przedsięwzięcie przybliży chwilę przywrócenia połączeń kolejowych z Przemyśla przez Dobromil i Chyrow do Ustrzyk Dolnych i Zagórza. Zdaniem parlamentarzysty ukraińskiego stanie się to faktem już za dwa lata. Zapewnił, że będzie dokładał wszelkich starań, żeby stąd jego rodacy mogli swobodnie jeździć do Unii Europejskiej.

Obecnym przygrywała Orkiestra Straży Pożarnej z OSP Medyka. Podczas koncertu śpiewano razem z dziećmi kolędy polskie i ukraińskie. Do śpiewów dołączyła też znana śpiewaczka ukraińska Natalka Karpa, która pochodzi z Dobromila. Wszystkie dzieci na sali otrzymały prezenty od św. Mikołaja bez granic.



Pamiętkowe zdjęcie ze św. Mikołajem bez granic

Impresje na koniec roku

W galerii „Własna Strzecha” została otwarta wystawa pt. „Impresje na koniec roku” zorganizowana przez Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych wspólnie z artystami z Klubu Młodych Artystów „Skrzydła”. Uczestnikami wystawy są znani malarze i graficy we lwowskim środowisku artystycznym, a także plastycy z innych miast. Wśród nich wielu profesorów Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie – Bogdan Pikulicki, Mieczysław Maławski, Igor Kmetyk, Igor Miłucha.



Mieczysław Maławski (od lewej) i o. Paweł Tomys

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
WŁADYSŁAW MAŁAWSKI
zdjęcia

Na wystawie zaprezentowano prace o różnej tematyce i technikach wykonania. Artyści, m.in.: Jadwiga Pechaty, Igor Kmetyk, Włodzimierz Łobuń, Mikołaj Pazizin, Ludmiła Stroskosz, w swoich pracach często podejmują tematy związane ze Lwowem, malując piękno architektury starego miasta. Obrazy Renaty Laszuk są

tystycznego Towarzystwa za 2016 rok. Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie o. Paweł Tomys złożył życzenia bożonarodzeniowe wszystkim obecnym oraz pobłogosławił oplatki. Wicekonsul Katarzyna Solek z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w swoim wystąpieniu podkreśliła, że z wielką przyjemnością znowu wraca na poddasze artystyczne i cieszy się z otwarcia wystawy artystów lwowskich. Serdeczne życzenia dla artystów złożył dyrektor Polskiego Teatru Ludowego

Młodych Artystów „Skrzydła” obchodził 10-lecie swojej działalności. Kierownik i założyciel klubu Władysław Maławski zaznaczył, że w ramach roku jubileuszowego młodzi artyści brali udział w wielu wystawach i w międzynarodowych plenerach malarskich w Polsce i na Ukrainie. W Warszawie została otwarta duża wystawa jubileuszowa pt. „Malować Lwów”, zorganizowana przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, wojewodę mazowieckiego oraz Mazowiecki Instytut Kultury.



niewpowtarzalne w kolorystyce i na wskroś przepelnione romantyzmem. Maria Kolodij i Władysław Maławski uprawiają sztukę sakralną, prowadzą także warsztaty ikonopisania. Natomiast mistrzowie grafiki lwowskiej świetnie czują się w tematyce historycznej.

Prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych prof. Mieczysław Maławski witając artystów i gości zaznaczył, że wystawa jest podsumowaniem dorobku ar-

we Lwowie Zbigniew Chrzanowski, który w swoim krótkim wystąpieniu zaznaczył, że artyści tworzą sztukę nie tylko palcami, a całym swym umysłem i sercem. Natomiast prezes Towarzystwa Lekarzy Polskich we Lwowie Ewelina Hrycaj-Małanicz, powiedziała, że z wielką przyjemnością bywa na wystawach, ponieważ w galerii „Własna Strzecha” zawsze jest miła atmosfera.

W wystawach aktywnie uczestniczy młodzież. W 2016 roku Klub

Honorowy patronat nad wystawą objął Konsulat Generalny RP we Lwowie. Pod koniec roku młodzi artyści nawiązali współpracę z twórczą grupą „Art Modul” ze Lwowa. W swoich pracach młodzi twórcy podejmują poważne tematy, związane z problemami w sztuce nowoczesnej, realizują się w sztuce sakralnej, są szczerzy i otwarci. Członkowie tej grupy swoje prace na wystawie „Impresje na koniec roku” zaprezentowali po raz pierwszy.

List do redakcji

Uczniowie szkoły nr 24 w Zawoni

W ramach projektu „Lwowska Szkoła Matematyczna w okresie międzywojennym” grupa uczniów Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie pod opieką wychowawczynie 9 klasy Oksany Mydżyn gościła uczniów Publicznego Gimnazjum w Zawoni.



Program pobytu kolegów z Polski wypełniły we Lwowie wspólne badania źródeł naukowych, poznawanie życiorysów wybitnych matematyków okresu międzywojennego, spotkania z profesorem Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki Jarosławem Prytułą, a także zwiedzanie miasta, galerii obrazów, lwowskich aptek, muzeów, Biblioteki im. Wasyla Stefanyka, Cmentarza Łyczakowskiego. Szczególnym punktem wycieczki po mieście była również kawiarnia Szkocka, gdzie uczniowie mogli oglądać słynną Księżkę Szkocką.

We wrześniu grupa uczniów Szkoły nr 24 odwiedziła Publiczne Gimnazjum w Zawoni. Okazją nawiązania współpracy między szkołami było pogłębienie wiedzy w dziedzinie historii matematyki. Praca nad projektem sprzyjała nie tylko pogłębieniu wiedzy matematycznej, ale również nawiązaniu przyjaźni między wspólnotą uczniowską oraz nauczycielską obu szkół. Program wizyty w Zawoni obejmował liczne wycieczki o charakterze naukowym: zwiedzanie Ossolineum, Panoramy Raclawickiej, Muzeum Adama Mickiewi-

cza, gdzie spotkali się z pisarzem z Wrocławia Mariuszem Urbankiem, autorem książki o Lwowskiej Szkole Matematycznej, a także uczestniczyli w lekcjach integracyjnych w Gimnazjum Publicznym w Zawoni. Miłej atmosfery w czasie pobytu sprzyjało Grono Pedagogiczne Gimnazjum Publicznego (Mirosław Mróz, Małgorzata Cygan) oraz rodziny, które zaopiekowały się lwowiakami.

Po zakończeniu pracy nad obecnym projektem współpraca między naszymi szkołami nadal będzie się rozwijała, realizowane będą nowe ciekawe pomysły.

W imieniu uczniów i rodziców Szkoły Średniej nr 24 we Lwowie pragniemy serdecznie podziękować organizatorom i pomysłodawcom, nauczycielom oraz rodzinom uczniów, którzy nas przyjmowali w Zawoni, a także zorganizowali nam świetny pobyt w Polsce.

**Romana Iszczuk,
Ksenia Samotij
uczennice 9 klasy
Szkoły Średniej nr 24
im. M. Konopnickiej
we Lwowie**

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61**
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Boże Narodzenie u Ormian lwowskich

Ormiański Kościół Apostolski ma własny kalendarz liturgiczny. Jego początki i tradycje sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa, czasów Apostołów.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Otóż w Kościele Ormiańskim Boże Narodzenie jest obchodzone 6 stycznia. W tym dniu przypada również Uroczystość Epifanii – Objawienia Pańskiego. Podczas uroczystej liturgii jest święcona woda, co symbolizuje, że prawdziwe narodzenie każdego z nas następuje w momencie chrztu.

Wieczorem 5 stycznia, w wigilię Bożego Narodzenia, w prastarej Katedrze Ormiańskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie została odprawiona uroczysta liturgia. Proboszcz katedry ojciec Tadeos Geworgian celebrował mszę św. w asyście trzech diakonów i chóru kościelnego pod batutą Andrzeja Szkrabiuka.

O chórze katedralnym trzeba opowiedzieć osobno. Andrzej Szkrabiuk jest z pochodzenia Ukraińcem, podobnie jak większość z dziesięciu chórzystów, których kierownik chóru zaangażował osobiście. Wielki entuzjasta muzyki i śpiewu kościelnego, nauczył się trudnego języka ormiańskiego, i od chwili przekazania w 2001 roku świątyni wiernym, pracuje nad oprawą muzyczną nabożeństw w odzyskanej katedrze. Poszukuje nut kościelnych hymnów ormiańskich i starych tekstów, i wprowadza je do liturgii. Dzięki temu śpiewane msze św. w katedrze ormiańskiej, zawierające

rające wielkie bogactwo duchowe, są niezwykle uroczyste.

Msze św. ormiańskie są długie. Liturgia wigilii Bożego Narodzenia 5 stycznia trwała ponad dwie godziny, zaś liturgia Bożego Narodzenia 6 stycznia – ponad trzy. Msza święta



Krzyż wotywny „chaczkar”

śpiewana w obrządku ormiańskim wywiera na obecnych wielkie wrażenie. Piękne głosy o. Tadeusza i diakonów, połączone ze śpiewem mieszanego chóru kościelnego, przyczyniają się podczas liturgii do atmosfery podniosłej, radosnej i bardzo uroczystej. Chór śpiewa obok ołtarza głównego, stojąc bardzo blisko księży i wiernych.

W czasie mszy św. wigilijnej wierni, m.in. przestrzegający w tym

dniu postu, mogli przystąpić do komunii świętej, udzielanej w kościele ormiańskim pod dwiema postaciami. Kapłan podawał wiernym opłatki, umoczone w winie. Na zakończenie liturgii każdy uczestnik otrzymał osobiste błogosławieństwo kapłańskie oraz świecę zapaloną od ognia betlejemskiego, dostarczonego do katedry we Lwowie.

Po liturgii małżonka księdza proboszcza poczęstowała wszystkich kutią, przygotowaną według tradycji ormiańskiej, w sposób nieco inny, niż w pozostałych tradycjach wschodnich.

Pradawna obecność Kościoła ormiańskiego we Lwowie jest świadectwem i częścią składową wielokulturowego bogactwa naszego miasta i regionu oraz jego historii. Niedawne ustawienie przy wejściu do katedry (od strony ul. Krakowskiej) nowego krzyża wotywnego „chaczkar” jest wymownym wyrazem i przedłużeniem głębokich relacji między naszymi obrządkami i narodami. Ojciec Tadeusz ustawił go i poświęcił 21 grudnia 2016 roku, nam zaś opowiedział historię tego krzyża. Otóż ormiańska rodzina Melkonianów z dalekiego Eczmiadzyna w Armenii przez wiele lat poszukiwała miejsca, gdzie w czasie II wojny światowej zginął ich ojciec i dziadek. Udało się ustalić, że zginął niedaleko Lwowa, ale dokładne miejsce jego pochówku nie jest znane. Kiedy rodzina dowiedziała się, że we Lwowie jest katedra ormiańska i ormiańscy księża, chcieli przyjechać i modlić się w tej świątyni, ale na tę podróż nie starczyło im pieniędzy. Dowiedział się o tym p. Skrypnik z Kijowa, mecenas ormiańskiego pochodzenia, i postanowił sfinansować rodzinie Melkonianów podróż do Lwowa i ustawienie w Katedrze Ormiańskiej wotywnego krzyża chaczkar. Wówczas zrodził się też pomysł, że będzie to chaczkar, poświęcony nie tylko pamięci Melkoniana, ale też wszystkich Ormian, którzy zginęli na obczyźnie, walcząc o wolność dla innych narodów, zarówno w II wojnie światowej, jak też w naszych czasach, m.in. pamięci Sergiusza Nigojana – pierwszej ofiary Majdanu. Ta szlachetna idea poruszyła serca wielu ludzi. Pewien profesor z Eczmiadzyna, rzeźbiarz-amator, postanowił wyrzeźbić w tradycyjnym czerwonym ormiańskim tufie taki chaczkar. Dzięki staraniom p. Skrypnika krzyż chaczkar z dalekiej Armenii został przywieziony do Lwowa i ustawiony przy wejściu do katedry ormiańskiej. Jest to już drugi chaczkar, ustawiony w ostatnich latach we Lwowie.

KG

Paczka dla Rodaka

Pod taką nazwą Fundacja Dziedzictwo Kresowe, wspólnie z bazyliką metropolitalną we Lwowie, zorganizowała akcję, w ramach której osoby polskiego pochodzenia, zamieszkałe we Lwowie i znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej, otrzymały w okresie przedświątecznym paczki, zawierające produkty żywnościowe oraz artykuły chemii gospodarczej.

ANNA GORDIJEWSKA

Fundacja Dziedzictwo Kresowe jest inicjatorem wielu programów pomocowych, skierowanych do Polaków, zamieszkałych na Kresach, w tym głównie w regionie lwowskim. Od szeregu lat Fundacja stawia sobie za główny cel aktywne wspieranie osób polskiego pochodzenia na Kresach. W tym roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia fundacyjne *Serce dla Kresów* trafiło w postaci paczek do

cji warszawskiego środowiska służb mundurowych. To duże szczęście – mieć wokół siebie przyjaciół z sercem otwartym dla Kresów – dodał.

Ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej, powiedział Kurierowi, że Święta Bożego Narodzenia – to święta Bożej Miłości. – W tym okresie szczególnie pragniemy być razem w rodzinie, składać sobie życzenia i pomagać wzajemnie. Chcemy, aby parafia katedralna była właśnie taką rodziną – zaznaczył. –



Fundacja Dziedzictwo Kresowe

domów najbardziej potrzebujących rodaków.

Fundacja poprzez swoją działalność gromadzi wokół siebie coraz więcej osób, instytucji i podmiotów, które, pragnąc pomagać, wspierają jej szczytne działania. Tegoroczną przedświąteczną akcją aktywnie wsparło Stowarzyszenie Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie oraz środowisko szkolne zrzeszone w ramach Zespołu Szkół nr 1 w Siedlcach, gdzie na początku grudnia prowadzono zbiórkę darów. Prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe Jan Sabadasz powiedział Kurierowi Galicyjskiemu, że cieszy się z zainteresowania młodych ludzi z Siedlec tą inicjatywą. – W procesie edukacyjnym młodzieży bardzo ważne jest kształtowanie w niej umiejętności dzielenia się, zaś pamięć o Polakach, mieszkających na Kresach, jest naszym wspólnym obowiązkiem. Słowa wdzięczności przy tej okazji chcemy skierować do dyrektora Hanny Wójcik za propagowanie tej pięknej idei wśród swoich uczniów, a także do Andrzeja Sprychy i Pawła Marchlińskiego ze Stowarzyszenia Opieki nad Grobami Policjantów, za osobisty wkład i włączenie do tej ak-

Dziękujemy wszystkim, którzy nam pomagają w tym zakresie, stając się częścią tej rodziny. Przede wszystkim pragnę podziękować Fundacji Dziedzictwo Kresowe, dzięki której mogliśmy ofiarować świąteczne paczki naszym chorym i potrzebującym. Zdajemy sobie sprawę, że jednorazowa pomoc nie rozwiąże problemów egzystencjalnych naszych rodzin, ale jest to bardzo szlachetny gest solidarności i dobroci Polaków dla Rodaków, mieszkających we Lwowie. Jednocześnie pragnę podziękować Fundacji Dziedzictwo Kresowe za stałą współpracę i pomoc na rzecz naszej parafii, w tym na rzecz działającej przy katedrze świetlicy. Korzystając z okazji życzyć Fundacji oraz jej kierownictwu, a także wszystkim dobrodziejom, opieki Bożej Dzieciny, o co nieustannie modlimy się w naszej katedrze – podkreślił ks. Jan Nikiel.

My również, jako redakcja, dziękując w imieniu Polaków, mieszkających we Lwowie, za okazywane nam serce, życzymy wszystkim organizatorom akcji Paczka dla Rodaka wszelkiej pomyślności i wielu sukcesów w pięknych i szlachetnych inicjatywach na rzecz Kresów.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ukraina czyta dzieciom po polsku

Pod takim tytułem został przygotowany i zrealizowany przez organizację Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” w Winnicy projekt, poświęcony promocji czytania książek w języku polskim wśród młodzieży polskiego pochodzenia w Winnicy. Spotkania w ramach projektu odbyły się w Szkole-liceum Nr 7 w oraz w Obwodowej Bibliotece im. Timiriazewa. W trakcie spotkań dzieci, młodzież, rodzice oraz zaproszeni goście mogli m.in. uczestniczyć w interaktywnych zajęciach, poświęconych czytaniu w języku polskim.

Projekt „Ukraina czyta dzieciom po polsku” został wyróżniony, jako jeden z najlepszych projektów, zaprezentowanych przez polskie organizacje z całej Ukrainy na konferencji podsumowującej program „Białe czerwone ABC – rozwój edukacji polskiej na Ukrainie”, która odbyła się we Lwowie-Brzuchowicach w dniach 11-12 grudnia 2016 r. Aktywny udział w przygotowaniu projektu wzięły Maria Kozyrka-Mazur i Maryna Balzan. Projekt ma na celu przybliżenie rodzicom, młodzieży i dzieciom znaczenie wspólnej lektury książek. Celem projektu jest uświadomienie rodzicom i nauczycielom, że czytanie ma ogromny wpływ na psychiczny i umysłowy rozwój dziecka, kształtuje nawyk zdobywania wiedzy, buduje stałą więź między dzieckiem i dorosłym. Bardzo ważnym też elementem czytania jest wzmocnienie u młodzieży poczucia własnej wartości i pewności siebie. Czytanie wzbogaca język, poprawia rozumienie tekstów i zadań domowych, uczy logicznego i krytycznego myślenia, rozwija pamięć i wyobraźnię dziecka.

Inicjatywa „Ukraina czyta dzieciom po polsku” została zrealizowana w ramach programu „Białe czerwone ABC – rozwój edukacji polskiej na Ukrainie”, którym opiekuje się Fundacja „Wolność i Demokracja” w ramach sprawowania opieki Senatu na Polonię i Polakami za granicą.

Aleksy Mazur,
wizyt.net

Sienkiewicza czytano w Kijowie

W Kijowie, w Domu Polskim – siedzibie FOPnU odbyła się impreza, poświęcona czytaniu utworów autorstwa wybitnego i zasłużonego polskiego pisarza Henryka Sienkiewicza. Wieczór zorganizowano z inicjatywy dyrektora placówki Marii Siwko i wykładowcy języka polskiego Ryszarda Tuleja w ramach obchodów setnej rocznicy śmierci i sto siedemdziesiątej rocznicy urodzin pisarza.

Kijowianie również wzięli udział w narodowym czytaniu Sienkiewiczowskiego „QUO VADIS”, które odbywało się pod patronatem pary prezydenckiej zarówno w Polsce, jak i poza terenami historycznej Ojczyzny. Jednak tym razem było to nie tylko czytanie tekstów mistrza.

Podczas imprezy pokazano film o pisarzu, a studenci kursów języka polskiego opowiadali o jego życiu i twórczym dorobku.

Ponadto uczestnicy Teatru Amatorskiego „MEWA Po Polsku” zaprezentowali widzom cały spektakl, oparty na noweli Henryka Sienkiewicza „Latarnik”, oraz sceniczne ujęcie utworu „Bajka”. Wieczory tego rodzaju są bardzo ważne, bo mówiąc słowami Sienkiewicza „Idea Ojczyzny powinna zajmować pierwsze miejsce w duszy i sercu człowieka”.

dk.com.ua

Młoda Polka zaprezentowała kolejną wystawę swoich rysunków

Aleksandra Sawczyk – to utalentowana młoda osoba polskiego pochodzenia, która uczy się w chmielnickiej Szkole Malarstwa. Nie zważając na młody wiek, Aleksandra tworzy piękne obrazy, przedstawiające kościoły rzymskokatolickie, polskie pałace i zabytki.

W ostatnich kilku miesiącach artystce udało się zorganizować dwie mini-wystawy swoich prac, w tym – w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata na Wystawce. Marzeniem Aleksandry jest otrzymanie Karty Polaka.

Franciszek Miciński,
wizyt.net

Podolscy Polacy odwiedzili sierociniec w Daszowie

W byłym pałacu Potockich w Daszowie mieści się dzisiaj sierociniec dla dzieci. Członkowie Chmielnickiego Związku Polaków oraz Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” w drugiej połowie grudnia razem z wolontariuszami odwiedzili młodzież szkolną, która z różnych powodów została pozbawiona opieki rodzicielskiej i obecnie mieszka w daszowskiej szkole specjalnej.

Członkowie polskich organizacji z Podola przywieźli ze sobą zabawki, cukierki oraz wiedzę na temat historii i geografii Polski. W pałacowych ścianach, należących jeszcze 100 lat temu do polskiego ziemiaństwa te opowieści brzmiały szczególnie znacząco, a młodzież chętnie je słuchała.

Przez miesiąc zbieraliśmy rzeczy dla dzieci. Młodzież i dorośli przynosili dziecięce ubrania, zabawki. Były też gry planszowe, klocki, piłki, książki, obuwie i oczywiście słodycze. Zbiórkę ogłosiliśmy na razie tylko w naszych organizacjach, ponieważ nie wiedzieliśmy jak dużo ludzi odpowie na tę propozycję, ale już za kilka dni w naszym biurze i w domu znalazły się dziesiątki kartonów z darami – mówi Aleksy Mazur, koordynator projektu „Pomagajmy dzieciom razem” z CRP „Polonia”.

Specjalnie zabraliśmy ze sobą własne dzieci, żeby pokazać im, jak można się cieszyć z każdej otrzymanej zabawki (nawet nie nowej) i nauczyć ich dzielić wszystkim z innymi ludźmi. Wróciliśmy do Winnicy pełni podziwu dla personelu internatu, a szczególnie dla pani dyrektor Niny Linnyk, która już prawie 30 lat dba

o swoich podopiecznych. Planujemy w nowym 2017 roku znów wybrać się do nich w odwiedziny. Mamy nadzieję, że ta nasza pierwsza wspólna akcja przerośnie w kolejny projekt, który będzie trwał w następnym roku. Życzymy więc dzieciom Wesołych Świąt i do zobaczenia!

Słowo Polskie

Przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP znowu odwiedzili Podole

16 grudnia br. roku przedstawiciele Prezydenta RP na czele z Sekretarzem Stanu i Szefem Gabinetu Prezydenta RP Adamem Kwiatkowskim odwiedzili Gródek Podolski, Satanów i Kamieniec Podolski. W Gródku Podolskim delegacja została przywitana przez miejscowe władze i mieszkańców miasta na czele z Burmistrzem Wasylem Pidlisnym. W Radzie miejskiej omówiono aktualną i przyszłą współpracę, konsul generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak opisał współpracę z organizacjami polonijnymi, zaś przedstawiciele miejscowego biznesu ocenili walory miejscowego biznesu.

Po spotkaniu w Radzie Miasta goście przeszli ulicą Lecha Kaczyńskiego i zobaczyli różne dzielnice Gródka, a po obiedzie udali się do szkoły polskiej, gdzie na nich z niecierpliwością czekali uczniowie, którzy przygotowali przedstawienie bożonarodzeniowe. Po przedstawieniu, które swoją szczerością wzruszyło niektórych polskich gości, odbył się tradycyjny oplatek z życzeniami świątecznymi. Po dzieleniu się oplatkiem polska delegacja przekazała na ręce uczniów liczne prezenty od Prezydenta RP – książki, zeszyty, przybory szkolne, gry edukacyjne, płyty DVD z ekranizacjami lektur, puzzle.

Wyjazd zrealizowano jako wyraz wsparcia ze strony Kancelarii Prezydenta Andrzeja Dudy oraz prywatnych sponsorów dla Polaków zamieszkałych na Wschodzie. Na liście prezentów świątecznych okazały się: żywność, ubrania, koce, chemia gospodarcza oraz książki i przybory szkolne. – Mam nadzieję, że te produkty i dary, że to wsparcie, które przekazujemy, będzie świątecznym prezentem, dla tych, którzy na tę pomoc czekają – powiedział Adam Kwiatkowski, szef Kancelarii Prezydenta RP.

Sergiusz Tołstichin,
wizyt.net

Pomoc komбатantom na Kresach

W połowie grudnia do Żytomierza dotarły paczki świąteczne dla osób starszych, chorych, potrzebujących, kombatantów Wojska Polskiego, którymi już od dawna opiekuje się Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. księdza doktora Mosinga z Zielonej Góry. Paczki żywnościowe dla Rodaków od dobroczyńców z całej Polski, zostały zebrane podczas zbiórki w zaprzyjaźnionej szkole, i część z nich została przekazana potrzebującym przez wolontariuszy Studenckiego Klubu Polskiego.

Fundacja od 2000 roku pomaga Polakom, mieszkającym na Ukrainie – w obw. lwowskim, iwano-frankowskim, tarnopolskim, chmielnickim i żytomierskim. Zbiera głównie leki, środki medyczne, żywność i odzież, a także wiele innych, potrzebnych rzeczy. Zbiera środki na leczenie i rehabilitację w kraju, na Zachodzie i na Ukrainie.

W imieniu wszystkich, którzy otrzymali pomoc, dziękujemy serdecznie Fundacji Charytatywnej Pomoc Polakom na Kresach im. Księdza Doktora Mosinga za współpracę i stałą pomoc, a szczególnie Pani Monice Michalak. – Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę pracownikom Fundacji z Zielonej Góry, gdzie mam wielu znajomych, dużo życzliwości ludzkiej, wszystkiego, co piękne i dobre – życzę z całego serca. Żeby Pan Bóg czuwał nad nimi wszystkimi i nad całą Polską – przekazał swoje własne pozdrowienia dla dobroczyńców z Polski Franciszek Brzeziński – 93-letni Polak z Żytomierza, więzień sowieckich i nazistowskich obozów koncentracyjnych, członek podziemnej komórki AK na Majdanku.

- Szczegrze dziękuję pani Monice i panu Andrzejowi za ich pomoc. Jest dla mnie bardzo ważne, że o mnie pamiętają! Nie tak ważne są prezenty, jak Państwa uwaga. Cieszę się bardzo za każdym razem, kiedy do mnie przychodzą goście, kiedy mogę czuć się potrzebna i interesująca dla innych. Nas emerytów, po dziewięćdziesiątce, jest bardzo niewiele... Dziękuję bardzo za lekki, za żywność. To nam trochę ułatwia życie. Moje zdrowie znacznie pogorszyło się i potrzebuję pomocy ludzi. Kocham bardzo wszystkich, którzy pomagają takim osobom jak ja – powiedziała Bronisława Prysiażniuk.

Walentyna Jusupowa,
wizyt.net

„Na Bożonarodzeniowe nutki” w bibliotece

Mieszkańcy Równego, którzy przyszli 22 grudnia do Rówieńskiej Biblioteki Obwodowej, dowiedzieli się o tym, jak obchodzi się Boże Narodzenie na Ukrainie i w Polsce.

Imprezę literacko-muzyczną „Bożonarodzeniowe nutki” poprowadziła Olena Sysiuk. Opowiedziała na wstępie o ukraińskich i polskich zwyczajach i obrzędach. Lilia Owdijczuk z Międzynarodowego Uniwersytetu Ekonomiczno-Humanistycznego zapoznała wszystkich z historią tradycji Bożego Narodzenia. Podczas imprezy wystąpiły zespoły muzyczne Rówieńskiego Pałacu dla Dzieci i Młodzieży: chór „Wiwat, muzyko!” (kierownik – Natalia Pawluczuk) i studium muzyczne (kierownik – Ludmiła Czybor). Młodzi artyści wykonali ukraińskie i polskie kolędy. Polskie kolędy zabrzmiały również w wykonaniu przedstawicieli Ukraińsko-Polskiego Sojuszu imienia Tomasza Padury.

W czasie imprezy można było zapoznać się z wystawą książkową „Gwiazda jasna zabłyszczała –

oświeciła niebiosa” i obejrzeć filmy „Jak Ukraińcy obchodzą Boże Narodzenie” oraz „Podróż po Krakowie, Warszawie i Gdańsku w czasie Bożego Narodzenia”. Dzięki Konsulatu Generalnemu RP w Łucku uczestnicy tego przedsięwzięcia otrzymali słodkie prezenty.

Impreza, zorganizowana przez Rówieńską Obwodową Bibliotekę Państwową i Centrum Kulturalno-Edukacyjne imienia Tomasza Oskara Sosnowskiego, zakończyła się wspólną sesją fotograficzną.

Jarosław Kowalczyk,
monitor-press.com

Mról to nie przeszkoda dla Orszaku Trzech Królów w dawnym Płoskirowie

Kilkuset wiernych, nie zważając na silny mróz i wiatr dołączyło do Orszaku Trzech Królów, którzy przeszli 6 stycznia ulicami miasta Chmielnicki. W barwnej i rozśpiewanej procesji wzięli udział wierni nie tylko parafii katolickich, ale również prawosławni.

Trzej Królowie w asyście innych uczestników Orszaku przeszli od cerkwi Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy do kościoła Chrystusa Króla Wszechświata, żeby oddać pokłon Dzieciątku Jezus. Prawie każdy z nich otrzymał żółtą koronę od organizatorów procesji.

Przy kościele Chrystusa Króla wszyscy pomodlili się przy żywych jasełkach tuż przy wejściu do kościoła, a następnie wzięli udział w uroczystej liturgii celebrowanej przez biskupa Leona Dubrawskiego, ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej.

Franciszek Miciński,
wizyt.net

Paka dla Rodaka w Żytomierzu

Akcja „Paka dla Rodaka-2016”, skierowana do potrzebujących rodaków na Wschodzie, została zorganizowana przez plocką Fundację Rozwoju Mikrospołeczności „Per aspera ad astra”, plockich harcerzy, Żytomierski Obwodowy Związek Polaków (ŻOZPU) przy współpracy z władzami Plocka oraz duchowieństwem rzymskokatolickim.

Paczki z żywnością, gry planszowe oraz zabawki trafiły do polskich rodzin, mieszkających w stolicy Wschodniego Wołynia, kombatanów WP, osób w podeszłym wieku i innych potrzebujących. W akcji rozwożenia paczek wzięło udział kilkadziesiąt harcerzy z plockiego hufca, którym pomagali rówieśnicy i starsi członkowie ŻOZPU. Rodaków, którzy przybyli z Mazowsza na Wołynę ze szczytną misją, witali ks. bp. Jan Purwiński, proboszcz katedry pw. św. Zofii ks. Wiktor Makowski oraz prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków Wiktoria Laskowska-Szczur.

Żytomierscy Polacy przygotowali dla młodzieży z Plocka oraz koordynatorów akcji wspinały koncert, składający się z pieśni patriotycznych, polskich tańców ludowych i kolęd.

Słowo Polskie

Polka z Podola na stażu w kwaterze ONZ

12 przedstawicieli mniejszości etnicznych, religijnych i językowych, wybrani wśród około 700 kandydatów z całego świata, w tym przedstawicielka polskiej mniejszości z Ukrainy Inna Sandiuk, w ciągu trzech tygodni poznawali w kwaterze ONZ w Genewie system i mechanizmy funkcjonowania tej organizacji pod względem obrony praw człowieka i szczególnie praw mniejszości. Głównym celem programu, w którym uczestniczyli, było wsparcie społeczności w zakresie promowania i ochrony praw mniejszości. Oprócz wiedzy teoretycznej, jego uczestnicy zdobywali umiejętności praktyczne związane ze współpracą ONZ z różnymi podmiotami.

Dlaczego zaproszono ich akurat do siedziby ONZ? Organizacja Narodów Zjednoczonych została założona w 1945 roku po zakończeniu II wojny światowej w celu zapobiegania akcjom mordowania ludzi pod jakimkolwiek pretekstem. Filarami działalności organizacji ogłoszono pokój i bezpieczeństwo, rozwój i prawa człowieka. Zagadnieniami praw człowieka zajmują się głównie urzędy w siedzibie ONZ w Genewie (Szwajcaria).

Kulminacją programu stał się udział stypendystów w 9. edycji Forum Narodów Zjednoczonych do spraw mniejszości. Uczestnicy programu mieli za zadanie napisać własne przemówienie na temat „Mniejszości w sytuacjach kryzysów humanitarnych” podczas tegorocznej edycji Forum ONZ. Według regulaminu każdy z mówców musiał wygłosić swoje przemówienie w ciągu trzech minut. Inna Sandiuk jako przedstawicielka polskiej mniejszości z Ukrainy skupiła się na następujących rekomendacjach dla rządu Ukrainy, by polepszyć sytuację z mniejszościami w tym kraju:

- Państwo ma zapewnić należytą opiekę nad rozwojem i promocją tożsamości, języka i kultury wszystkich mniejszości na Ukrainie. Aby to zrobić, musi być zapewnione odpowiednie wsparcie finansowe ze strony państwa dla rozwoju organizacji pozarządowych bez względu na ich status – czy to lokalny, regionalny lub krajowy. Departament ds. religii i narodowości Ministerstwa Kultury ma posiadać wystarczający zakres zasobów ludzkich i finansowych do realizacji swoich funkcji. Przedstawiciele mniejszości powinni mieć dostęp do specjalnych szkoleń, mających na celu wyposażenie ich w wiedzę, jak korzystać z mechanizmów i instrumentów ONZ dla ochrony swoich praw, i zgłaszać się do ONZ, gdy ich prawa zostaną naruszone. Ukraina powinna wzmocnić swoje zobowiązania do ochrony praw Tatarów krymskich, zwłaszcza jeśli chodzi o dostęp do zatrudnienia, opieki społecznej i edukacji dla dzieci w języku tatarskim, oraz udzielania im statusu rdzennych mieszkańców – mówiła Inna Sandiuk.

Jak twierdzą eksperci i przedstawiciele mniejszości, kraje mogą tylko wtedy rozwijać się i prosperować oraz być mniej skłonne do konfliktów, gdy prawa mniejszości są zachowane oraz stanowią priorytet rozwoju państwa.

Inna Sandiuk,
wizyt.net

Podsumowanie trudnego roku w stosunkach polsko-ukraińskich

Na tematy polityki historycznej Polski i Ukrainy, propagandy informacyjnej oraz koncepcji Międzymorza dyskutowano podczas spotkania Klubu Galicyjskiego podsumowującego trudny rok 2016 w stosunkach polsko-ukraińskich.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

W spotkaniu wzięli udział dr Wasyl Rasewycz z Instytutu Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, lwowski historyk, publicysta, redaktor naczelny działu publicystyki portalu „Zaxid.net”. Niestety nie mógł przyjechać Rafał Dzieciolowski, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP. Moderował spotkanie Wojciech Jankowski, redaktor Kuriera Galicyjskiego, który był również polskim głosem w tej dyskusji.

Na spotkanie przybyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, miejscowi Polacy, ukraińscy dziennikarze.

Wasyl Rasewycz uważa, że Polaków i Ukraińców dzieli instrumentalizowana historia, czyli wykorzystanie historii w celach politycznych.

Lwowski historyk zaznaczył, że polityka historyczna prowadzona jest z Kijowa przez osoby z Zachodniej Ukrainy. Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej zajmuje się „banderyzacją ukraińskiej polityki historycznej”. Za podstawę wzięto działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) pod kierownictwem Stepana Bandery, a także Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

Wojciech Jankowski i Wasyl Rasewycz przypomnieli o ciągłości różnych wydarzeń, które powinny być polepszyć stosunki polsko-ukraińskie, ale pomimo wszystko doprowadzały do pogorszenia sytuacji.

Przykładem była wizyta w kwietniu 2015 roku prezydenta RP Bronisława Komorowskiego na Ukrainie, kiedy po jego przemówieniu Najwyższa Rada Ukrainy przyjęła ustawę, w

której OUN-UPA uznana została za formację walczącą o niepodległość Ukrainy. Albo wizyta w Polsce w lipcu 2016 roku prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki, kiedy złożył kwiaty pod pomnikiem Rzezi Wołyńskiej w Warszawie, lecz w tym czasie Kijowska Rada Miejska uchwaliła zmianę nazwy prospektu Moskiewskiego na prospekt Stepana Bandery.

Te i inne wcześniejsze działania stały się przyczyną przyjęcia przez Sejm RP w lipcu 2016 roku uchwały o ludobójstwie na Wołyniu i ustanowienia 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa.

Podczas dyskusji Wasyl Rasewycz wspominał o spotkaniach polskich i ukraińskich historyków, którzy jedenaście lat temu osiągnęli pewne porozumienie w kwestii trudnej historii. – Ukraina uznaje, że OUN była terrorystyczną organizacją. Ten terror był stosowany nie tylko wobec ludności polskiej, ale również ludności ukraińskiej. Ukraina uznaje, że UPA



Wasyl Rasewycz

ny Ukraińcy mają prawo do swoich narodowych bohaterów, a z drugiej – Ukraińcy osądzają negatywne wydarzenia, które wtedy miały miejsce. Ale na przekór temu podejściu, które

Wołodimir Wiatrowycz – zaznaczył lwowski publicysta.

Wasyl Rasewycz tłumaczy, że te historyczne ustawy, a także teza o drugiej polsko-ukraińskiej wojnie doprowadziły stosunki polsko-ukraińskie do martwego punktu. – Do dziś nie znajduję odpowiedzi, dlaczego polska strona przyjęła na równych zasadach ten zaproponowany dialog? – pyta ukraiński historyk.

Dużo dyskutowano na temat informacyjnej polityki Polski i Ukrainy i wpływach na nią rosyjskiej propagandy medialnej. – Większość informacji, którą otrzymują mieszkańcy Ukrainy z ukraińskich mediów, nie pochodzi z polskich czy innych zagranicznych źródeł, ale z rosyjskich mediów. Informacje o Polsce otrzymujemy w interpretacji rosyjskiej, w lepszym przypadku przetłumaczonej na język ukraiński. Ukraińskie media łapią się na rosyjskie manipulacje i propagandę – zaznaczył ukraiński publicysta.

Pojawił się również temat koncepcji Międzymorza, która prowadzi do zacieśnienia współpracy pomiędzy Polską, Litwą, Łotwą, Estonią, Białorusią i Ukrainą. – W koncepcji Intermarium (Międzymorza) nie może być starszego partnera, nie może być osób z mniejszym lub większym sukcesem, bo wtedy dialog będzie niemożliwy. Jeżeli Polska, jako najsilniejsze ekonomicznie państwo z tej szóstki, będzie dążyć do misyjności, to nie ma potrzeby tego rozwijać, bo to padnie. Ten projekt jest bardzo atrakcyjny, ale z drugiej strony jest bardzo kruchy i ryzykowny – twierdzi Wasyl Rasewycz.

Spotkanie zorganizowane przez Klub Galicyjski odbyło się 20 grudnia w Centrum Historii Miejskiej we Lwowie.



Wojciech Jankowski

brała udział w czystkach etnicznych przeciwko Polakom na Wołyniu. Polska strona uznaje walkę wyzwoleniczą na drugim etapie, przeciwko bolszewickiemu reżimowi. Z jednej stro-

dało perspektywę w polsko-ukraińskich stosunkach, pojawiła się teza o drugiej polsko-ukraińskiej wojnie, którą wysunął przewodniczący Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej



Chór Benedictus z Wuppertalu we Lwowie

Na rozpoczęcie nowego roku chór Benedictus z Niemiec zaśpiewał podczas mszy świętej w katedrze lwowskiej oraz wystąpił z koncertem kolęd na jej zakończenie, uświetniając okres Bożego Narodzenia. Chór powstał przy Polskiej Misji Katolickiej w Wuppertalu w Niemczech z inicjatywy dyrygenta Benedykta Frąckiewicza. Powstanie chóru podyktowała potrzeba pielęgnowania języka polskiego, krzewienia kultury polskiej, muzyki i obyczajów zarówno religijnych, jak i świeckich, a także utrzymanie więzi międzyludzkich wśród emigrantów. Zespół chóralny rozpoczął swą działalność od koncertów w kościele macierzystym, a później na terenie Niemiec. Była to pierwsza wizyta chóru we Lwowie. Podczas pobytu we Lwowie chórzyści złożyli wizytę metropolicie lwowskiemu abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu w pałacu arcybiskupów łańciskich, obejrzeni muzeum diecezjalne i kaplicę seminaryjną. Na spotkaniu z ks. metropolitą zaśpiewali kolędy oraz złożyli życzenia ks. arcybiskupowi z okazji obchodzonych 1 stycznia imienin.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia

O udzielenie wywiadu poprosiłam kierownika i dyrygenta chóru Benedykta Frąckiewicza.

Kiedy powstał chór Benedictus?

Pomysłodawcą był ksiądz Jan Urbanek, proboszcz ówczesnej Polskiej Misji Katolickiej w Wuppertalu. Księża zmieniają się co trzy lata, a nasz ksiądz wszędzie, gdzie pracował, zakładał chór. Idea założenia naszego chóru powstała 18 lat temu. Na początku było około sześć osób i próbowaliśmy śpiewać na dwa-trzy głosy, po czym dosyć szybko zgłosiło się kilkanaście osób.

Czy chórzyści śpiewają jedynie z zamiłowania do muzyki i śpiewu?

Tak, jesteśmy chórem amatorskim.

A Pan?

Jest to mój zawód – muzyk. Śpiewałem kiedyś w dość dobrym chórze w Wejherowie, kiedy mieszkałem w Polsce. Zaczęłem tak zwany czwarty wydział, to znaczy wychowanie muzyczne o profilu dyrygenckim. Ale tych studiów nie skończyłem, ponieważ wyjechałem wówczas do Niemiec, gdzie kontynuowałem naukę w kierunku instrumentalnym, ponieważ skończyłem liceum muzyczne gry na klawirze. Połączenie wszystkich tych studiów umożliwiło mi pracę w tym kierunku i robię to z chęcią.

Czy jesteście znani w Niemczech?

Na początku śpiewaliśmy tylko w kościele. Później postanowiliśmy, że trzeba wyjść z murów kościelnych na zewnątrz. I gdy tylko nadarzały się okazje, występaliśmy również podczas innych uroczystości świeckich, lub imprez z udziałem chórów polskich i niemieckich. Tym samym otworzyliśmy się i wkrótce zauważono nas. W naszym regionie jesteśmy dość znani i popularni.

W słynnej sali koncertowej Historische Stadthalle podczas świąt Bożego Narodzenia co roku organizowana jest wigilia dla ubogich i bezdomnych. Wolontariusze dbają, by wszyscy otrzymali wigilijny posiłek oraz prezenty, a my śpiewamy podczas tych spotkań.



Chór Benedictus w katedrze lwowskiej

Kiedyś zorganizowaliśmy koncert kolęd dla Niemców, na początku było zdziwienie, oni nie wiedzieli, co im chcemy zaprezentować. Ten występ przeplataliśmy dosyć rozszerzonym opowiadaniem o polskich tradycjach – od Andrzejków i lania wosku, poprzez Advent, Wigilię, do tradycji bożonarodzeniowych – dwanaście potraw, opłatek, puste miejsce. Kończyliśmy taki koncert

ślę, że obalamy mit o tym, że Polacy to tylko złodzieje. I z tego jestem dumny. Będziemy nadal promować Polskę.

Czy w chórze śpiewają tylko Polacy?

Od kilku lat mamy wśród chórzystów dwóch Niemców i jedną Niemkę włoskiego pochodzenia. Jest to pewien ewenement, bo oni nie rozumieją po polsku, może tylko pojedyncze

Tak. Uczą się wymawiać fonetycznie po polsku. Niejedna osoba była zdziwiona, jak wyraźnie jedna z naszych koleżanek wymawia każde słowo. Usta otwiera jak wszyscy nasi chórzyści, więc nikt nie dostrzeża różnicy. Jest to jeszcze jeden krok do integracji, również ze strony Niemców.

Czy wyjeżdżacie z koncertami za granicę?



zawsze wspólnym dzieleniem się opłatkami z publicznością. Niemcy wychodzili wzruszeni ze słowami: „My nic o tym nie wiedzieliśmy!”. A ja miałem poczucie satysfakcji, że zrobiliśmy kawał dobrej roboty. My-

słowa, zdania, ale chcą się uczyć. Jedna z koleżanek chodziła nawet na kursy języka polskiego.

Czyli śpiewają w języku polskim, nie znając polskiego. To fenomenalne...

Bardzo lubimy wyjazdy, podczas których integrujemy się. To jest nasz chyba ósmy wyjazd za granicę. W ubiegłym roku byliśmy w Wilnie. Bardzo nam się podobało. Uczestnik naszego chóru Krzysztof Nowacki

zapropozował w tym roku Lwów i zorganizował ten wyjazd.

Tak, znamy się z Krzysztofem od wielu lat, jeszcze z wyjazdów na Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie.

Dzięki tym kontaktom jesteśmy tutaj. Wszyscy bardzo cieszą się z podobnych wyjazdów, a zwłaszcza nasi chórzyści Niemcy, którzy pytają nas, kiedy znów pojedziemy, gdyż chcą jeździć i przebywać z nami.

Czy jeździecie do Polski?

Dla nas wyjazdy do Polski, do ojczystego kraju mają wielkie znaczenie. Mamy zaprzyjaźniony chór w Tarnowie Podgórnym koło Poznania i robimy wymianę: my do nich, oni do nas. Nocujemy u siebie nawzajem i jesteśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Trzykrotnie jeździliśmy na wybrzeże bałtyckie, do tak zwanego małego trójmiasta, do Rumii, na Festiwal Pieśni Religijnej, i tam dwukrotnie zdobywaliśmy nagrody.

Jak wam się śpiewało w katedrze lwowskiej?

Świetnie. W katedrze jest bardzo dobra akustyka. Wszystko było wyważone. Nieraz zdarza się, że dźwięk jakby krąży i tego obawiałem się. Ale tak nie było. Dumni byliśmy, że mieliśmy możliwość zaśpiewać w historycznej katedrze. Kiedyś znajomy ksiądz mi powiedział, że gdy wchodzi do kościoła, odczuwa, że świątynia jest omodlona. I to odczuwaliśmy we Lwowie. Cieszymy się również z tego, że mieliśmy okazję zaśpiewać w pierwszym dniu roku i na dodatek podczas głównej mszy, nazywanej u was „pierwszówką”. Na początku miałem wrażenie trochę jakby dystansu ze strony obecnych, zwłaszcza kiedy zacząłem grać na saksofonie. Ale potem ludzie rozluźnili się i uśmiechając się, klaskali w rytm muzyki. Wydaje mi się, że wszystkim się podobało, i jest to najlepsza zapłata dla wykonawców. Dla nas przeżyciem było także spotkanie z abp Mieczysławem Mokrzyckim w pięknie odnowionym pałacu arcybiskupów łańciskich. O metropolicie lwowskim dużo słyszeliśmy, i było dla nas bardzo ważne usłyszeć z jego ust o historii Kościoła na tych ziemiach, o powojennych losach i sytuacji dzisiejszej. Przekonaliśmy się, że nie było łatwo. A do Lwowa chcielibyśmy kiedyś wrócić ponownie.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Kolędy Pośpieszalskich na Ukrainie

Pospieszalscy to jedna z najbardziej znanych muzycznych rodzin w Polsce. 7 stycznia rozpoczęli tournée po Ukrainie. Czternastoosobowy zespół o tym samym nazwisku zaśpiewał i zagrał w katedrze lwowskiej, następnie odwiedził Sambor, Żytomierz i Kijów. Nie zważając na blisko dwudziestostopniowy mróz, koncerty na Ukrainie odbywały się w rodzinnej, świątecznej atmosferze, i przybywały na nie tłumy ludzi.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

Tradycyjne polskie kolędy zabrzmiały w oryginalnych aranżacjach, przygotowanych przez rodzinę Pospieszalskich. Rodzina Pospieszalskich znana jest z telewizji, ze scen muzycznych, wykonuje też muzykę chrześcijańską. Komponują i opracowują pieśni liturgiczne i utwory estradowe, grając w zespołach: Arka Noego, Deus Meus, Tymoteusz, New Life M czy też prowadząc wielkie koncerty uwielbienia w Rzeszowie: Jednego Serca Jednego Ducha. Dwa pokolenia artystów służą jako wzór katolickiej rodziny. Pospieszalscy których łączy wiara, muzyczna pasja i miłość polskiej kultury, dają przykład patriotyzmu i wierności chrześcijańskim wartościom. Pokazują, że wieloletniość to wielki dar.

O tym, jak się grało i śpiewało we Lwowie opowiedzieli Barbara i Łukasz Pospieszalscy z „drugiego” pokolenia Pospieszalskich, a Jan Pospieszalski opowiedział o zespole i jak to się zaczęło.

- Mimo tego, że warunki pozornie były bardzo trudne, ponieważ praktycznie nie mieliśmy tu żadnej próby i temperatura była niezbyt sprzyjająca, to ogólnie, dzięki klimatowi miejsca i ludzi, którzy przyszli, pracowało nam się bardzo fajnie. Również dla mnie jest to wielkie przeżycie, przyjechałem do Lwowa po raz pierwszy i nie ukrywam, że historia tego miasta wzbudza we mnie szacunek, szacunek do ludzi, którzy tutaj mieszkają, i do polskiej historii, która się tutaj toczyła – powiedział Łukasz Pospieszalski.

- Bardzo dobrze nam się grało, był to dla nas wielki zaszczyt – zagrać w tej przepięknej lwowskiej katedrze – powiedziała Barbara Pospieszalska, a na pytanie czym się zajmuje na co



dzień, odpowiedziała – tym samym, to znaczy muzyką, nie zaczęłam jeszcze studiów muzycznych, ale jestem w szkole muzycznej i z tym wiąże swoją przyszłość. Nieważne czy będę studiowała, będę po prostu muzykiem.

Łukasz również dodał – Właściwie każdy z nas, począwszy od pierwszego pokolenia, jest jakoś związany z różnymi muzycznymi zespołami i projektami, drugie nasze pokolenie, można powiedzieć, przejmuję częściowo pałeczkę, niektórzy kończą studia, a inni jeszcze nie zaczęli studiów muzycznych, w drodze zaś jest kolejne pokolenie, które też już łapie za instrumenty.

- Nasi rodzice powołali zespół, bo mieli odwagę powołać wielką rodzinę – powiedział na wstępie Jan Pospieszalski, muzyk, aranżer i kompozytor, dziennikarz i publicysta – mieli oni odwagę otworzyć się na życie w świecie pełnym egoizmu, konfliktów, dorobkiewiczostwa, bez względu na sytuację materialną przyjmowali każde nowe poczucie życia z wielką radością i z wielkim błogosławieństwem, bo to jest błogosławieństwo.

Proszę spojrzeć na naszą rodzinę: dopiero od szóstego dziecka zaczynają się wielkie talenty – mój brat, szósty z kolei Karol, gra na tubie, flecie, altówce i gitarze. Następnie, późniejszy już Marcin, jak widzieliście,

grał na wszystkim, czego się dotknął – grał wspaniale na fortepianie, gitarze basowej, skrzypcach, kontrabasie, fortepianie. Te aranżacje to przede wszystkim jego opracowania, najczęściej bardzo skomplikowane chóralnie. Ostatni mój brat Mateusz też gra na wszystkim – od fujarki do wszystkich instrumentów dętych, również na melodyce. Przepięknie komponuje, jest autorem największych przebojów zespołu Zakopower, to są jego kompozycje, te rzeczy nagrywał z nimi, jest producentem artystycznym, takim jakby ich duchem-przewodnikiem, który pisze dla nich i nagrywa w swoim domowym studiu.

Czyli zobaczcie, że dopiero od szóstego dziecka zaczynają się prawdziwe talenty, dlatego nie bójmy się wielkich rodzin. Świat przeżywa dzisiaj depresję demograficzną, jest nas coraz mniej, nasza cywilizacja wygląda tak, jak by nie chciało się jej żyć, egoizm odbiera nam radość wielkich rodzin. A właśnie otworzenie się na wielką rodzinę dało nam szansę, dało nam możliwości. To w grupie, we wspólnocie powstawała ta muzyka, sam nie mógłbym ze sobą grać, a mając wielu braci, w sposób naturalny stworzyliśmy zespół – jeden złapał gitarę, drugi bębenek, trzeci coś tam pukał i tak to się zaczęło.

Rodzice posłali nas do szkoły muzycznej, abyśmy te talenty

rozwijali. Mieli też odwagę, żeby pomimo licznych zajęć, i kłopotów materialnych, znaleźć pieniądze na instrumenty i struny, oraz czas, by nas dowozić do szkół. Wciąż przypominam, że trzeba umieć oderwać się od telefonu, od ekranu telewizora czy komputera, by mieć czas dla siebie. Jeśli się ten czas znajdzie, to zawsze wyjdą z tego dobre rzeczy.

Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, ilu członków liczy zespół. Na przykład Natalka, która, jest jasnym punktem, bo śpiewa i gra na flecie, musiała zostać: wysadziliśmy ją w Zamościu, tam mieszkają jej rodzice, ona zaś ma czteromiesięczną Stefkę, więc nie mogła przyjechać. Dziecko jest na etapie karmienia piersią i źle znosi takie podróże, więc postanowiliśmy że jednak zostanie, mimo że bardzo chciała przyjechać. A jeszcze spodziewam się wnuka. Dzisiaj na scenie było nas trzynastu, ale bywa i piętnaścioro, te aranżacje są tak napisane, że można je rozszerzać i rozwijać, ubogacać. Mam pięciu braci, trzy siostry, mam kilkunastu bratanków, dokładnie nawet nie liczyliśmy, bo to przecież dynamicznie się rozwija. Na świecie jest już kolejne, trzecie pokolenie, które dobija do zespołu, i pewnie będzie nas więcej, bo nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa.

Orkiestra ma swoją ciągłość, my powoli musimy się wycofywać, młodzi

to przejmują. Najważniejsze jest to, że ten zachwył polską tradycją, polską kulturą narodową jest w nich obecny. Przecież młodzi ludzie najchętniej interesują się muzyką nowoczesną, a w naszym przypadku tym naszym młodemu dwudziesto-trzydziestoletnim ludziom nie przeszkadza przecież z wielkim szacunkiem podchodzić do dziedzictwa narodowego. W naszym wykonaniu zabrzmiała archaiczna kolęda *Anioł pasterzom mówił*, która powstała pewnie w XIV czy XV wieku, można było również usłyszeć w niej motyw muzyki Chopina. W kolędzie *Dzisiaj w Betlejem* było słychać mazurki, oberki, grane bardzo stylowo i tańczone. W naszej rodzinie jest pasja rekonstrukcji muzyki źródłowej – jeździmy na wieś, oglądamy, słuchamy, jak u najstarszych dziadków przechowała się muzyka, uczymy się od nich, pracujemy z nimi na warsztatach, potem przejmujemy od nich styl wykonania, sposób artykulacji, pewien idiom muzyki źródłowej, polskiej tradycyjnej muzyki, która, mam nadzieję, dzięki temu nie zginie. Ta prawdziwa muzyka była żywotna również tutaj, dlatego pozwoliliśmy sobie dzisiaj zatańczyć na posadce katedry oberka czy mazurka – mam nadzieję że Dzieciątko nam to wybaczy, a św. Józef nie będzie kiwał na nas palcem. Podczas koncertu można było usłyszeć również Mozarta i Szymanowskiego. W naszej kulturze, w naszym świecie powinno być miejsce dla muzyki wysokiej, kultury wysokiej, które potrafią zachwycić pięknem tego, co jest naszym dziedzictwem. To wszystko jest możliwe dzięki uniwersalnemu przesłaniu, które towarzyszy nam cały czas – radości, że Jezus Chrystus przychodzi, podnosi nas z naszej słabości, że nas odkupił i wydobywa nas z naszych lęków, naszych egoizmów, grzechów, nałogów, że nas pociąga do góry i mówi, że jeszcze wszystko jest możliwe. A my przychodzimy jak ci mędrcy, kłaniamy się nisko i mówimy – Jezu prowadź!

Wuppertal

Wuppertal położony jest niedaleko Düsseldorfu i Kolonii. Wuppertal, w dosłownym tłumaczeniu oznacza „miasto leżące w dolinie rzeki Wupper”. Na mapie miasto istnieje zaledwie od 1929 roku. Powstało z połączenia siedmiu samodzielnych miasteczek, historia założenia których sięga X-XI wieku. Rozkwit miasta nastąpił na przełomie XIX-XX wieku dzięki rzemiosłom, hutnictwu żelaza i przemysłowi włókienniczemu.

Najsłynniejsza budowla Wuppertalu, unikalna na skalę światową – kolejka linowa, to ciągnąca się wzdłuż biegu rzeki przez centrum – otwarta w 1901 roku. Jak ponad sto lat temu, służy dziś jako publiczny transport miejski. Wagoniki są podwieszane



pod szyną, a długość trasy wynosi ponad 13 km. Niemiecki cesarz Wilhelm II odbył próbną jazdę koleją jeszcze przed oficjalnym otwarciem. W 1950 roku doszło do niezwykłego wypadku. Dyrekcja cyrku w celach reklamowych wysłała młodego słonia Tuffi w podróż między przystankami. Słonikowi było za ciasno, zwierzę rozhuštało wagonik, wybiło ściankę, i kiedy kolej przejeżdżała nad rzeką,

spadło do wody. Na szczęście okazało się, że jest tylko lekko ranny. Na pamiątkę tego wydarzenia na ścianie domu w pobliżu rzeki umieszczono wizerunek słonika.

Drugą wizytówką miasta obok kolejki jest słynny na całym świecie teatr tańca Tanztheater Wuppertal



Pina Bausch. Wielka tancerka i choreografka Pina Bausch kierowała tym teatrem ponad 30 lat. To ona odkrywała taniec na nowo, łącząc widowisko, taniec nowoczesny i musical w nową formę ekspresji. Macierzysta scena teatru mieści się w operze w Wuppertalu. W mieście znajduje się

również jedna z najpiękniejszych sal koncertowo-konferencyjnych w Europie.

Wuppertal zaznał zniszczeń w czasie II wojny światowej. Mimo to znajduje się w nim 4500 zabytkowych budynków. Znanemu muzeum sztuki Wuppertalu – Von der Heydt-Museum z imponującym zbiorem obrazów, rzeźb, grafik i fotografii z czasów od XVII wieku do współczesności. Większość z nich to dzieła malarstwa francuskiego z XIX wieku. W mieście znajduje się Muzeum Zegarów, które od czasu otwarcia w latach pięćdziesiątych stało się jednym z najbogatszych zbiorów poświęconych historii pomiaru czasu. Mieści się tu również jeden z najpiękniejszych niemieckich ogrodów zoologicznych.

ANNA GORDIJEWSKA

155. rocznica śmierci Karola Lipińskiego

Z inicjatywy ukraińskiej organizacji społecznej ze Lwowa „ContrForce” 16 grudnia w Urłowie koło Zborowa i w Złoczowie odbyły się uroczystości z okazji 155. rocznicy śmierci wybitnego polskiego kompozytora i skrzypka-wirtuoza Karola Lipińskiego. Mieszkańcy podolskiej wsi Urłów przywitali chlebem i solą uczestników obchodów z Ukrainy i z Polski, którzy przyjechali, by odwiedzić miejsce pochówku znanego artysty. Wśród nich byli też Polacy ze Złoczowa. Wspólnym modlitwom przy nagrobku Lipińskiego na starym cmentarzu przewodniczyli ks. Jan Kuc z pobliskiej parafii rzymskokatolickiej w Dunajowie i miejscowy proboszcz prawosławny ks. Paweł Dudkewycz (Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny).

Ukraińcy i Polacy uczcili pamięć kompozytora



Przy pomniku nagrobnym Karola Lipińskiego w Urłowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Karol Lipiński wiele osiągnął dzięki swej twórczości, sławie i karierze, ale na starość uznał, że musi zamieszkać gdzieś w spokojnym

miejscu, gdzie mógłby służyć również zwykłym ludziom – powiedział do zebranych ks. Jan Kuc. Przypominał, że właśnie tutaj, rok przed swą śmiercią, kompozytor założył szkołę dla dzieci i młodzieży wiejskiej i sam w niej nauczał. – Chciał dzielić się z

dziećmi swoim talentem i za to trzeba mu dzisiaj dziękować, prosząc o Miłosierdzie Boże dla niego – dodał kapłan.

Ks. Paweł Dudkewycz w rozmowie z dziennikarzem Kuriera opowiedział, że po II wojnie światowej jego rodziców przesiedlono z Łemkowszczyzny na Podole. „Pamiętamy o ich małej ojczyźnie, której zostali pozbawieni w tych czasach. Witamy dzisiaj również Polaków, którzy nie zapominając o swoich korzeniach,



Na Zamku Złoczowskim

jest właśnie Karol Lipiński, który pozostawił po sobie nie tylko wspaniałe utwory muzyczne, ale także dobrą pamięć wśród prostych ludzi, którą przekazują sobie z pokolenia na pokolenie już od 155 lat – zaznaczył ks. Paweł Dudkewycz.

Na zamku w Złoczowie daniami kuchni z dawnych czasów poczęstował gości grekokatolicki ks. Witalij Barabasz. Był m.in. kiedyś uczestnikiem ukraińsko-polskich „Spotkań Dunajowskich” z udziałem kulturologów oraz naukowców dwóch krajów.

- Powinniśmy szukać wspólnej płaszczyzny porozumienia między Ukrainą a Polską, między Ukraińcami a Polakami” – powiedział ks. Witalij Barabasz. Dodał, że łączą nas nasze rodziny, Kościół katolicki, wspólna historia i wybitne postacie historyczne. „Przykładem jest Karol Lipiński, który urodził się w Polsce

lecz pracował i umarł wśród Ukraińców – podkreślił ks. Barabasz.

W Sali Tronowej na Zamku Złoczowskim odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa, poświęcona życiu i twórczości Karola Lipińskiego oraz kulturze muzycznej XIX wieku. W obradach uczestniczyli muzykologowie, badacze sztuki, kulturologowie z Wrocławia, Rzeszowa i Lwowa. Wieczorem zabrzmiały tam utwory Karola Lipińskiego oraz żyjących w jego czasach znanych kompozytorów europejskich w wykonaniu młodych wirtuozów klasy skrzypiec prof. Wołodomyra Zarańskiego z Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki, która była współorganizatorem obchodów. Do realizacji tego przedsięwzięcia przyczynił się również Narodowy Związek Kompozytorów Ukrainy, sponsorem zaś był Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Największy wirtuoz skrzypiec tamtych czasów

ANNA KORŻEWA
doktorantka Lwowskiej
Narodowej Akademii Sztuki

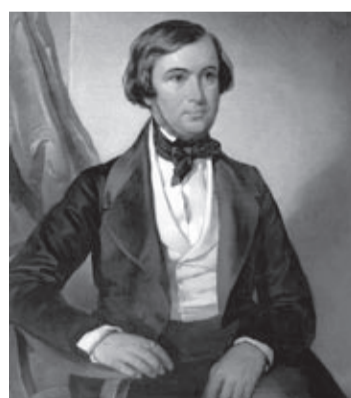
Karol Lipiński urodził się 30 października 1790 roku jako syn nadwornego kapelmistrza orkiestry w majątku Potockich w Radzynie Podlaskim. Gry na skrzypcach uczył się od piętego roku życia. W 1799 roku jego rodzina przeniosła się do Lwowa, gdzie jego ojciec Feliks Lipiński otrzymał stanowisko kierownika orkiestry pałacowej przy domu hrabiego Adama Starzeńskiego, w której też zaczął grę na skrzypcach jego syn Karol. Jako 19-latek, Lipiński został zaangażowany na stanowisko koncertmistrza orkiestry teatru niemieckiego we Lwowie, i po dwóch latach pracy został jej kapelmistrzem.

We Lwowie mieszkał przez 40 lat, do 1839 roku, pracując jako dyrygent, a potem dyrektor orkiestry. Właśnie we Lwowie Karol Lipiński rozwinął swoją wszechstronną działalność. Był nie tylko muzykiem orkiestrowym i kompozytorem, lecz również kameralistą, dyrygentem,

pedagogiem i solistą różnych koncertów. To tutaj powstały jego największe dzieła takie jak np.: trzy symfonie, utrzymane w stylu klasycznym, ponadto uwertura, szereg utworów skrzypcowych, a także muzyka sceniczna, skomponowana dla potrzeb teatru, kierowanego przez Jana Nepomucena Kamińskiego.

Dzięki podróży do Wiednia w 1814 roku, podczas której spotkał się z Louistem Spohrem, skrzypkiem, kompozytorem i dyrygentem, otrzymuje pewne wskazówki w kierunku doskonalenia techniki skrzypcowej oraz poszerzenia własnego repertuaru. Po powrocie do Lwowa Lipiński pozostawia swoje dotychczasowe obowiązki, skupiając się ściśle na własnej twórczości, a także przygotowując się do występów artystycznych. Po trzech latach ciężkiej pracy wyrusza na zachód do Mediolanu, Wenecji, Werony, Padwy, Piacenzy itd. dając koncerty, które przynoszą mu wielką sławę i pieniądze.

Karol Lipiński bardzo pragnął poznać włoskiego wirtuoza Niccolò



Alojzy Reichan. Portret Karola Lipińskiego, ok. 1835 r.

Paganiniego. Kiedy więc wreszcie spotkali się w 1818 roku, N. Paganini potraktował go z ogromnym szacunkiem, zapraszając do wspólnego koncertowania w Piacenzie. Kolejnym spotkaniem dwóch wirtuozów tamtych czasów była Warszawa, gdzie zostali obaj zaproszeni do koncertowania z okazji koronacji cara Mikołaja I na króla Polski w 1829 roku. Przyjaźń, która łączyła K. Lipińskiego z N. Paganinim, bardzo szybko przekształciła w rywalizację. Częste artykuły w prasie, główne tematy, których pierwszy, kto

lepszy... Lipiński czy Paganini? – wywołały zamęt w ich przyjaźni.

Częste podróże po Europie zmęczyły K. Lipińskiego. Po dwudziestu latach działalności koncertowej postanowił około 1837 roku wycofać się z tak intensywnego trybu życia i powrócić do Lwowa, gdzie czekała na niego żona z dziećmi. Wkrótce już jako artysta znany i ceniony w całej Europie, K. Lipiński podjął starania o stanowisko pierwszego koncertmistrza kapeli królewskiej oraz dyrektora muzyki kościelnej w Dreźnie. Rozpoczął tym samym okres ponad 20-letniej pracy na czele zespołu, zaliczanego do najznakomitszych orkiestr ówczesnej Europy. W życiu muzycznym Dreźnie artysta zasłynął również jako kameralista. Koncerty kwartetu smyczkowego, w którym był pierwszym skrzypkiem, cieszyły się dużym uznaniem i omawiane były w samych superlatywach na łamach fachowej prasy. Pod koniec lat 40 XIX wieku z powodu choroby reumatycznej zaczął stopniowo ograniczać działalność koncertową. Po przejściu na eme-

ryturę w 1861 roku przeniósł się do swojego wcześniej zakupionego majątku w Urłowie (dziś Bipniń, pow. zborowski, woj. tarnopolskie). Tutaj bardzo szybko zorganizował szkołę muzyczną dla uzdolnionych dzieci i młodzieży wiejskiej. Zaangażował się w to mocno, ale nie dane mu było prowadzić przedsięwzięcia długo – zmarł 16 grudnia 1861 roku z powodu astmy i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Karol Lipiński był jednym z największych wirtuozów skrzypiec XIX wieku, kompozytorem i pedagogiem. Tę ocenę potwierdziła opinia N. Paganiniego, który na pytanie odnośnie pierwszego skrzypka Europy odpowiedział: „Kto jest pierwszym – nie wiem, ale drugim jest z pewnością Karol Lipiński”.

Postać Karola Lipińskiego jest dziś mało znana wśród lwowian. Niewiele się o nim mówi i pisze. Jak też zapewne o innych sławnych postaciach, które zapisały się w historii Polski i Ukrainy, zostawiając w niej cząstkę swojego życia i działalności.

„Rocznik Lwowski 2014-2016” Warto przeczytać

W grudniu 2016 roku dotarł do nas kolejny numer Rocznika Lwowskiego. Jest to zasłużona pozycja wśród wydań poświęconych Lwowowi i Kresom Południowo-Wschodnim. Pod redakcją naczelną Janusza Wasylkowskiego ukazuje się od 1991 roku i jest wydawany przez Instytut Lwowski w Warszawie.

JURIJ SMIRNOW

W ciągu 26 lat Rocznik przeżywał wiele zmian, stawał czoło wielu problemom. Jednym z takich była zmiana pokoleń autorów. Wielu autorów artykułów i wspomnień, drukowanych na stronach Rocznika, nie ma już wśród nas. Redaktor naczelny zawsze z entuzjazmem pozyskiwał nowych autorów i nowe tematy. Z czasem zmieniali się nie tylko autorzy, ale też miejsca ich zamieszkania. W pierwszych Rocznikach większość stanowili dawni lwowianie, którzy po wojnie zamieszkali w Warszawie czy Wrocławiu. Następnie pojawili się autorzy ze Lwowa. Z wielkim zainteresowaniem czytaliśmy artykuły Teresy Kulikowicz-Dutkiewicz, Bożeny Rafalskiej, Władysława Szczepańskiego, Pawła Grankina, Andrzeja Otki, Ireny Sandeckiej z Krzemieńca, Natalii Filewicz, Danuty Greszczuk, Mikołaja Sahajdakowskiego.

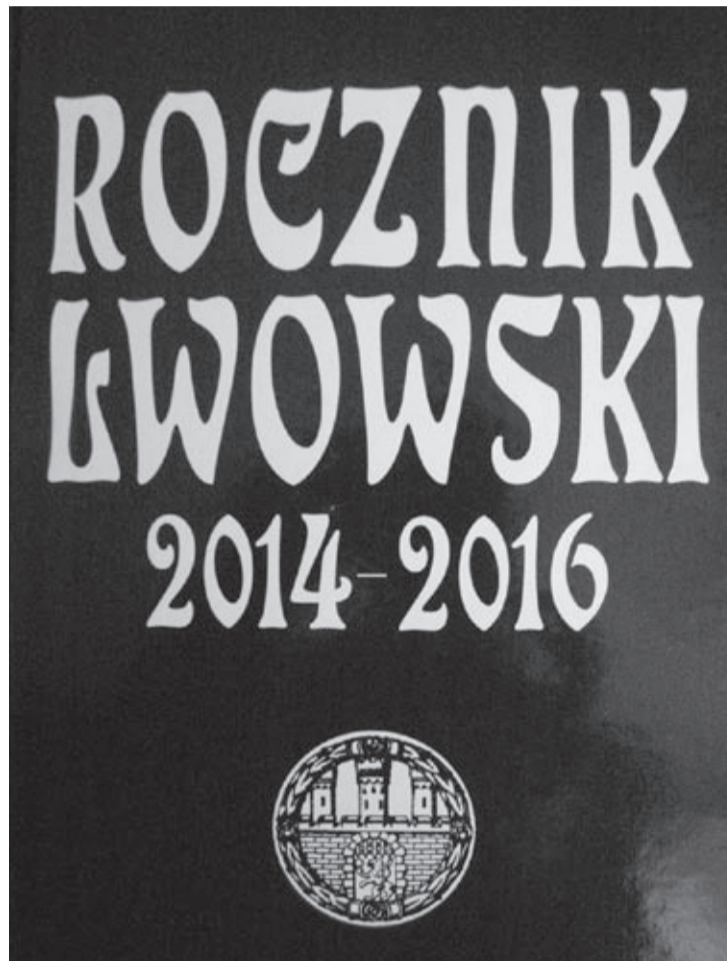
Cennym uzupełnieniem treści drukowanych artykułów i poezji są kolorowe ilustracje, wstawki grafik i akwareli, często ze zbiorów samego Janusza Wasylkowskiego. Z czasem, wśród autorów mieszkających w Polsce znaczną pozycję zajęli naukowcy i publicyści młodszego pokolenia – Adam Redzik z Warszawy, poeta Mariusz Olbromski z Przemyśla, dr Karolina Grodziska z Krakowa, dr Michał Piekarski z Warszawy.

Ale chyba najważniejszym problemem było i pozostaje finansowanie tego wydawnictwa. W pierwszych latach swego istnienia „Rocznik Lwowski” okazywał się rokrocznie, później raz na dwa lata, do obecnej edycji materiały były gromadzone przez trzy lata. Otóż mamy „Rocznik Lwowski 2014-2016”. Wydanie zostało dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przy wsparciu Polonia and Foundation Trust w Londynie. W nim – wspomnienia osób starszego pokolenia i rozprawy naukowe współczesnych naukowców polskich, wiersze poetów polskich poświęcone Lwowowi i Kresom, obszernie recenzje, praktycznie na wszystkie godne uwagi wydawnictwa, poświęcone tematyce lwowskiej (wydane w Polsce i na Ukrainie).

Wszystkie te tendencje obecne są w nowym Roczniku. Kolorowa wkładka przedstawia grafiki Marii Huthowej: Kościół Karmelitów we Lwowie, Kościół Dominikanów we Lwowie, Fragment Katedry Łacińskiej, Studnia bł. Jana z Dukli, Dziedziniec Archiwum Państwowego (dawny Arsenal Królewski), ul. Serbska, ul. Szklarska, Przekupka lwowska. W nowym roczniku znajdujemy artykuły i rozprawy naukowe współczesnych lwowian. Wśród nich kolejny artykuł Danuty Greszczuk nt. historii teatru lwowskiego „Wojowanie Michała Tarasiewicza. Lwowski sezon teatralny 1919-1921”. Dziennikarz Kuriera Galicyjskiego Konstanty Czawaga podsumował osiągnięcia prasy polskiej na Ukrainie w artykule „Polska prasa na Ukrainie”. Redaktor Janusz Wasylkowski umieścił w nowym roczniku napisany kilka lat temu artykuł śp. Andrzeja Otki „Renowacje obrazów w kościele św. Antoniego we Lwowie”. Jest to rozprawa unikatowa, w której autor zebrał materiały nigdy przed tym nie publikowane, zaczerpnięte tak z osobistego doświadczenia i obserwacji jako parafianina, jak też z trudno dostępnych archiwów lwowskich.

Od kilku lat Rocznik drukuje opisy katolickich świątyń lwowskich mego autorstwa pt. „Powojenne losy lwowskich świątyń”. Tym razem jest to już część VI, w której omówione zostały losy kościołów Sakramentek, Matki Bożej Gromnicznej i św. Wawrzyńca. Jest też artykuł poświęcony katedrze greckokatolickiej pw. św. Jura.

Wśród publikacji autorów nowego pokolenia chcę zwrócić uwagę na rozprawę naukową prof. Adama Redzika „Derewnia koło Żółtki – gniazdo rodu Starzyńskich. Miejsce spoczynku prof. Stanisława Starzyńskiego (1853-1935)”. Paweł Należniak opublikował na podstawie materiałów archiwalnych cenny artykuł pt. „Lwowscy Bernardyni w latach 1939-1946”, natomiast Jerzy Moliński „Lwowskie lata Karoliny Lanckorońskiej”. W Roczniku czytamy też nowe wiersze Mariusza Olbromskiego, poświęcone Lwowowi oraz analityczny artykuł Jolanty Zależny „Kresowe fascynacje i poetyckie peregrynacje Mariusza Olbromskiego”.



Jak zawsze, niezwykle interesujące i trafne są recenzje nowych publikacji o Lwowie i Kresach. Zwracamy uwagę naszych Czytelników jedynie na tytuły omawianych książek, które warto przeczytać i mieć w swojej bibliotece domowej. Otóż, Krzysztof Smolana omawia pytanie „O potrzebie lwowskiego słownika biograficznego”. Maciej Miśkowiec omawia 21 tom „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej” pod redakcją naukową prof. Jana K. Ostrowskiego. W tym tomie umieszczono opracowanie „Katedra łacińska we Lwowie” Jakuba Adamskiego, Marcina Biernata, Jana K. Ostrowskiego, Jerzego T. Petrusa.

Następna pozycja to „Jan Zahradnik: Lwowskie wiersze”. Wiersze młodo zmarłego i prawie zapomnianego poety lwowskiego Jana Zahradnika (1904-1929) zebrała, opracowała, opatrzyła wstępem oraz wydała dr Karolina Grodziska z Krakowa. Wierszy Zahradnika nie moż-

na czytać bez lzy w oku. Wyczuła to i zebrała ze stron ówczesnej prasy lwowskiej Karolina Grodziska.

Wysoką ocenę krytyki otrzymały też monografie Krystyny Harasiemiuk „Dzieje Instytutu Geograficznego w Uniwersytecie Lwowskim w latach 1883-1939” (wydana w Krakowie) i Ryszarda Wójcika „Kapryśna gwiazda Rudolfa Weigla” wydana w Gdańsku w 2015 roku, z której recenzję napisała Krystyna Weigl-Albert, wnuczka wielkiego naukowca.

Wspomniane w recenzjach są również materiały konferencji naukowej pt. „Ormiański pasterz Lwowa książdź arcybiskup Józef Teodorowicz na tle dziejów ormiańskich”, wydawnictwo KUL, Lublin, pod redakcją Włodzimierza Osadczego, ks. Mirosława Kalinowskiego i Marko Jacova. Zwrócił na siebie uwagę wydany w Zielonej Górze album ze zbiorów śp. Tadeusza Marcinkowskiego pt. „Skarby pamięci”, a także nowy tom wierszy Mariusza Olbromskiego „Śladami słów skrzydlatych...”.

Na tle omówionych wyżej, naprawdę bardzo wartościowych prac naukowych i wspomnień o wielkich ludziach, wyróżnia się recenzja z albumu „Cmentarz Janowski we Lwowie” autorstwa Barbary Patlewicz i Ryszarda Tomczyka (Szczecin, 2016 rok). Cmentarz Janowski, niestety, nie posiada opracowań naukowych, a nawet krajoznawczych. Zajmuje jednak wśród nekropoli lwowskich bardzo ważne, po Cmentarzu Łyczakowskim, miejsce i jest wart bardzo solidnej i obszernej monografii. Niestety, omawiana praca nie odpowiada oczekiwaniom. Kiedy obejrzałem ten album, miałem odczucia bardzo bliskie do tych, o których pisze autor recenzji w Roczniku Lwowskim, podpisany jako K.S. Dlatego pozwolę sobie zacytować tylko niektóre fragmenty tejże recenzji: „obszerna praca albumowa, kilkadziesiąt zdjęć i zaledwie krótki wstęp”. „Niestety jest on chaotyczny, bardziej skupiony na opisie, jak cmentarz wyglądał gdy powstał, niż na istotnych problemach, związanych z dziejami tego miejsca, jego znaczenia dla Lwowa, jak i szerzej, całej Galicji”. „W niewielkim tylko stopniu wstęp jest związany z zasadniczą częścią pracy, fotograficzną. Brak we wstępie, na przykład, opisu kryteriów doboru zdjęć, znalazło się w nim również kilka błędów”. „Dziwić może podawanie nazwisk, w tym również w opisach zdjęć, właściwie bez przybliżania postaci, jak np. ks. abpa Józefa Bilczewskiego. Czy też wymienienie tylko nazwiska rodziny Machanów, bardzo zasłużonej dla miasta Lwowa, bez podania jakiegokolwiek bliższej daty”. „Informacja, że omawiana tu książka jest częścią albumową, a w przygotowaniu pozostaje tom omawiający cały cmentarz, wydaje się być pomysłem chybionym z założenia. Zamieszczone w tomie zdjęcia, pojedynczo interesujące, nie posiadają żadnych uzasadnionych kryteriów ich doboru i znaczenia dla całości projektu”. „Niestety wnioskiem, jaki się nasuwa, jest ten, że zmarnowana została okazja do przedstawienia czegoś naprawdę solidnego, gdyby tylko autorzy rozpoczęli od tomu, który jest w ich zamyśle”.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych

5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Poszukuję rodziny

Szanowni Państwo! Poszukuję rodziny pana Jana Pelza, który w czasie zajęcia Lwowa przez Niemców uratował od śmierci wielu więźniów przyplacając to sam życiem. Uratował też moją mamę. Wszelkie informacje proszę kierować na adres: lwano-frankowsk, 76018, Ukraina, skr. pocztowa nr 80.

Przystanek w drodze do nieba

Ośrodek Religijnej Misji Caritas-Spes w Aleksandrówce, w obw. żytomierskim, na Ukrainie powstał niedługo po rozpadzie Związku Radzieckiego. Teren został wykupiony przy pomocy darczyńców przez rzymskokatolicki Caritas-Spes, którego prezesem był wówczas ks. bp Stanisław Szzyrokoradiuk. Plac wśród drzew, na którym wybudowano 20 budynków o różnej powierzchni i w różnym stylu architektonicznym, znajduje się na obrzeżach wioski i obejmuje ok. 20 hektarów. Mieści się tu Dom Miłosierdzia dla osób w jesieni życia, odbywają się obozy dla dzieci i młodzieży, spotkania formacyjne dla członków oazy rodzin i różnych grup. Są tu dwie kaplice – jedna w domu, w którym mieszkają pensjonariusze, druga w domu sióstr Honoratek (Zgromadzenie Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi) oraz nieduży kościół. Uroku temu miejscu dodają stawy oraz obok płynąca rzeka Słucz.

Z dyrektorem ośrodka s. ANNA KLIPACKĄ i szefem ekipy remontowo-eksploatacyjnej JANEM GLIWIŃSKIM rozmawiała MARIA BASZA.

Proszę opowiedzieć o początkach działalności zgromadzenia w ośrodku Caritas-Spes w Aleksandrówce.

S. Anna Klipacka: Ośrodek w Aleksandrówce istnieje od ponad 15 lat. Jestem przekonana, że to Pan Bóg chciał, aby siostry naszego zgromadzenia zaopiekowały się tym ośrodkiem. Pamiętam ten dzień, byłam wtedy sekretarką zgromadzenia. Bp Stanisław Szzyrokoradiuk zaprosił naszą przełożoną wikariatu (wyższa przełożona na Ukrainie – red.), s. Halinę Dyjak i poprosił abyśmy objęły ten ośrodek, który będzie się opiekował osobami starszymi. Jednak na otwarcie nowej placówki zakonnej trzeba mieć pozwolenie matki generalnej. Matka wyraziła zgodę, mówiąc, że w dzień wspomnienia św. Elżbiety Węgierskiej, drugorzędnej patronki naszego zgromadzenia, która opiekowała się biednymi, samotnymi ludźmi, nie można odpowiedzieć „nie”. I tak patronką tego ośrodka została św. Elżbieta Węgierska.

Od kiedy Siostra rozpoczęła swoją posługę tu, w Aleksandrówce?

Przyjechałam tu 12 września 2016 roku, w taki piękny dzień, w dzień wspomnienia Najświętszego Imienia Maryi. Zauważyłam, że nie ma tu obrazu św. Elżbiety Węgierskiej. Więc



s. Anna Klipacka z pensjonariuszką

się własnością Kościoła katolickiego?

Po rozpadzie Związku Radzieckiego, zawdzięczając pomocy dobrych ludzi, dzięki staraniom ówczesnego bpa pomocniczego Stanisława Szzyrokoradiuka Caritas-Spes na Ukrainie uzyskał prawo własności tego terytorium.

Ks. bp Stanisław Szzyrokoradiuk był wtedy prezesem Caritas-Spes na Ukrainie?

Siostry mieszkały w tym samym budynku, w którym mieszkali nasi podopieczni. Warunki były o wiele trudniejsze, zarówno dla sióstr, jak i dla pensjonariuszy. Nie było też domków wypoczynkowych dla dzieci.

Ilu pensjonariuszy obecnie mieszka w tym ośrodku?

Obecnie mamy dwanaście osób, czekamy na trzynastą. Większość naszych podopiecznych, to kobie-

tując powiedziałam naszym współpracownikom, że popracujemy nad tym, aby nasza seniorka dożyła przynajmniej do stu lat. Większość z pensjonariuszy ma około pięćdziesiątki.

Naszym obowiązkiem jest czynne okazywanie miłości podopiecznym, chociaż nie zawsze jest to łatwe. Kiedy tu przyszedłam, moim pragnieniem było, aby każda osoba, tu mieszkająca, wyzdrowiała. Później zrozumiałam, że powinnam im pomóc w niesieniu ich krzyża, związanego z wiekiem. Te osoby potrzebują naszego czasu, życzliwości, uśmiechu.

Nie przychodzą do naszego ośrodka osoby, które mogą same się obsłużyć. Nie posiadamy też takiej możliwości aby przyjmować osoby obłożnie chore.

Pensjonariusze mają godne warunki życiowe. Mieszkają w jedno i dwuosobowych pokojach.

Do ośrodka przychodzi pielęgniarka, raz na miesiąc pensjonariuszy odwiedza lekarz. Większość z nich jest zadowolona ze swego pobytu tutaj. Przeważnie mieszkają u nas osoby samotne, niektóre z nich mają dzieci, które z jakiegoś powodu nie zaopiekowały się nimi. Każdy z pensjonariuszy niesie ze sobą pewien bagaż również negatywnych życiowych doświadczeń.

Szczerze mówiąc, trudno mi było na początku jakoś się tu od-

naleźć. Pomogło mi odkrycie na nowo znanej prawdy – że w każdym człowieku jest obecny Chrystus. Odczułam, że podczas dzielenia się opłatkiem z pensjonariuszkami, każdej z nich zależało na tym, abym ją pocałowała. Byłam świadoma tego, że ktoś z nich może być chory, że mogłabym się od nich zarazić. Nie było to ani łatwe, ani przyjemne. Tu pomógł mi przykład św. Franciszki, który ucałował trędowatego. Czasami trudno jest mi przez to przejść, ale wiem, że jest to potrzebne dla mego dobra duchowego. Staram się uświadamiać także innym współpracownikom, że jesteśmy pracownikami Caritasu. A Caritas – to znaczy miłość.

W waszym ośrodku są zatrudnione opiekunki. Na czym polega ich posługa?

Codziennie rano budzą pensjonariuszki i jeżeli jest taka potrzeba, pomagają w myciu się, w ubieraniu. W budynku, w którym mieszkają pensjonariusze, mieści się kaplica. Opiekunki pomagają chętnym osobom w dojściu o piętro wyżej do kaplicy. Roznoszą posiłki, zmywają naczynia, sprzątają pokoje pensjonariuszy. Opiekunka jest zawsze dyspozycyjna wobec podopiecznych.



s. Janina Cisielska

Proszę opowiedzieć o obowiązkach, jakie spoczywają na siostrach, które mieszkają w tej wspólnotie zakonnej?

S. Nela Tarasenko służy nam i pensjonariuszom jako organistka, s. Ola Witkowska zajmuje się sprawami gospodarczymi, s. Janina Cisielska, która ma już 79 lat, jest dla nas przykładem życia zakonnego. S. Janinka, jak ją siostry nazywają, jest osobą pogodną i otwartą, na własne życzenie uprawia latem ogródek warzywny. W ubiegłym roku zebrała 42 wiadra ogórków. Obecnie, zimą, razem z pensjonariuszkami, które gromadzą się na wspólnej sali, odmawia modlitwę wieczorną. S. Alina Petrauskayte, która jest najmłodszą siostrą w



w pierwszej kolejności zaczęłam w Internecie szukać ładnego obrazka naszej świętej patronki. Zawiesiliśmy go w stołówce, z której korzystają nasi pensjonariusze. Po każdej mszy św. modlimy się do św. Elżbiety.

W jaki sposób ten dwudziestohektarowy teren stał

Tak. Dużo zrobił poprzez Caritas-Spes. Sam mówił, że dzięki pomocy dobrych ludzi można zrobić wiele dobrych rzeczy dla mieszkańców Ukrainy.

Jak wyglądał ośrodek na początku posługi sióstr w tym miejscu?

ty. W tej chwili mamy tylko jednego pensjonariusza. Dlaczego tak jest? Prawdopodobnie dlatego, że kobiety dłużej żyją...

Ile lat ma najstarsza pensjonariuszka?

Najstarsza mieszkanka naszego ośrodka ma 97 lat. Kiedyś, zar-

naszej wspólnoty, raz w tygodniu wyświetla pensjonariuszom jakiś dobry film, umożliwia im odbiór programów radiowych, odwiedza ich, aby z nimi porozmawiać, robiła z nimi również kartki świąteczne.

Zauważyłam, że między siostrami i pensjonariuszami jest porozumienie, że tworzą jakby jedną wspólnotę.

Staramy się iść w tę stronę, choć trzeba przyznać, że nie zawsze się to udaje. Jesteśmy otwarte, dążymy



do jakiejś normalności, a w zamian otrzymujemy ogromną wdzięczność.

Jakiego wyznania są wasi pensjonariusze?

Tak się złożyło, że obecnie wszyscy są wyznania rzymskokatolickiego. Natomiast najstarsza nasza podopieczna przed trzema miesiącami przystąpiła po raz pierwszy do Komunii św.

Czego potrzebujecie do lepszego funkcjonowania tego ośrodka?

Przydałoby się lepsze nagłośnienie do kaplicy, z której korzystają nasi podopieczni. Trzeba zrobić remonty w pokojach pensjonariuszy, w kuchni.

Ile osób spośród waszych pensjonariuszy już jest po „drugiej” stronie życia?

Ponad 20 osób. Myślę, że trzeba modlić się za nich, ale i do nich w różnych potrzebach naszego ośrodka.

Proszę się nie gniewać z powodu tego, co teraz powiem... Jesteście tutaj, w pewnym sensie, na odludziu...

Jest to takie miejsce, gdzie ktoś się zatrzymał w drodze do nieba... Jest tu ładnie, jest dużo ciszy, chociaż nie przeczę, że ktoś mógłby się tu nudzić. Staramy się o to, aby również nasi podopieczni się nie nudzili. Przed świętami dostarczyliśmy choinkę do każdego pokoju, którą udekorowali sami pensjonariusze.



Przyjadą do nas po kolędzie nasze siostry pracujące w Korosteniu z grupą młodzieży.

Do ośrodka Caritas-Spes w Aleksandrówce przyjeżdżają latem dzieci i młodzież.

Latem jest tu organizowany obóz wycieczkowy dla dzieci. Przyjeżdżają dzieci z Kijowa, z Polonno, z Odessy. Przeważnie są to dzieci z parafii, w których pracują nasze siostry, ale nie tylko. Przez okres letni możemy przyjąć około 600 osób. Latem przyjeżdżają też do nas członkowie oazy rodzin.

Dużo się tu dzieje...
Nasz ośrodek przyjmuje również pomoc humanitarną, która później

jest rozdzielana przez ośrodki Caritasu na Ukrainie, które się znajdują w różnych miejscach. Więc, oprócz Domu Miłosierdzia, obozów wycieczkowych dla dzieci i młodzieży, prowadzimy dokumentację, związaną z pomocą humanitarną. Pomagamy także osobom potrzebującym tym, czym możemy – ubraniami oraz innymi rzeczami gospodarstwa domowego, które otrzymujemy zazwyczaj z zagranicy.

Jakie organizacje zagraniczne przekazują pomoc dla Ukrainy?

Zazwyczaj są to Caritasy.

Jak wygląda zwykły, powszedni dzień Siostry Dyrektora?

Staram się robić to, co pomaga mi w dobrym funkcjonowaniu. Wstaję o godz. 5:15, chwila modlitwy i, kiedy jest dobra pogoda, przez 15 min. biegam lub robię gimnastykę. Zimą raczej nie biegam. Później idę do kaplicy, mieszczącej się w naszym domu, na półgodzinną adorację Najświętszego Sakramentu.

Dlaczego wstaję tak wcześnie? Żeby się później nie „zakreślić” i mieć siłę i pokój, potrzebne do udźwignięcia wszystkich obowiązków.

O 6:45 rozpoczynają się nasze wspólne modlitwy, półgodzinna medytacja, brewiarz, msza św. O 8:30 mamy śniadanie, o 8:50 jestem już w biurze. Sprawdzam kalendarz, kontaktuję się z pracownikami kuchni, sprawdzam pocztę, rejestruję listy. Przychodzą do mnie pracownicy w

zakonną. Zimą pracuję w biurze do godz. 17. O godz. 17 mamy wspólny różaniec z pensjonariuszami, którzy chcą uczestniczyć w tej modlitwie. Następnie odmawiam z siostrami nieszpory. Latem pracuję w biurze do godz. 18. Później mamy kolację, a dalej jest różnie.

Pensjonariusze są objęci również opieką duchową.

Mamy tu dobrego księdza-kapelana, jest nim ks. Mikołaj Hucal. Naprawdę, jest dla wszystkich takim świętym Mikołajem, zarówno dla pensjonariuszy, jak i dla pracowników. Ma bardzo dobre serce, dla każdego ma czas i dobre słowo. Jest dla nas przykładem ogromnego szacunku do każdego człowieka. Jest również człowiekiem modlitwy. Pełni posługę kapłańską w tym ośrodku już od ponad 10 lat.

Jakie plany ma Siostra na rok 2017?

Osobiście – chciałabym jeszcze lepiej wykorzystać swój czas. Wcześniej omodlić wszystkie sprawy, aby jak najlepiej służyć Panu Jezusowi i ludziom. Przebywając w tym ośrodku, człowiek robi się bardziej wrażliwy na przemijanie czasu – o czym każda z naszych podopiecznych może najlepiej opowiedzieć.

Plany związane z działalnością w ośrodku Caritasu – chciałabym uwrażliwić młodzież na pomoc i szacunek dla starszych, aby takich podopiecznych u nas było coraz mniej. Planuję szukać i zapraszać do przy-

jazdu do nas chętną młodzież, aby mogli trochę tu pobycić i pomóc tym starszym samotnym ludziom.

Ze spraw materialnych – zrobić remont w Domu Miłosierdzia i postarać się wymienić kuchnię. Na to oczywiście trzeba szukać kosztów, czyli dobrodziejów.

Co przedtem znajdowało się w tym miejscu?

Jan Gliwiński: Prawdopodobnie, kiedyś był to majątek jakiegoś hrabięgo, ponoć Czecha. Później miała tu swoją bazę jednostka wojskowa.

Kiedy Pan rozpoczął pracę w tym ośrodku?

Ks. Stanisław Szyrokoradiuk 6 stycznia 1995 roku został wyświę-

cony na biskupa, i, o ile mnie pamięć nie myli, w tymże roku, latem przyjechałem z nim, aby obejrzeć to miejsce. Nie zrobiło ono na nas dobrego wrażenia – wszędzie rosły chwasty, krzaki... W miejscu, w którym obecnie mieści się stolówka, była stajnia. Nie było tu żadnych innych zabudowań. W jednym tylko miejscu widniały pozostałości fundamentów. W stawie prawie nie było wody.

Zacząłem tu pracować w 2001 roku jako kierowca. A od ponad 10 lat jestem szefem ekipy remontowo-eksploatacyjnej ośrodka. Tu trzeba dbać o wszystko, aby działał system wodno-kanalizacyjny, aby wszędzie zamykały się drzwi. Nad wszystkim trzeba czuwać.

Od czego Pan rozpoczyna swój dzień pracy?

Wstaję około godz. 6. Jeśli mam czas, idę na mszę św. Po śniadaniu sprawdzam czy nie trzeba czegoś naprawić w kuchni, czy nie ma jakiejś awarii w budynku, w którym mieszkają pensjonariusze, czy jakaś rynna nie przecieka, czy kocioł dobrze działa, czy wszędzie jest ciepło.

Jeśli nie ma żadnej innej pracy, idę do stolarni, która znajduje się na terenie ośrodka. Pracowałem tu przedtem przez dziewięć lat, byłem kierownikiem. Robiliśmy tu i ołtarze, i kłęczniki. Sam projektowałem ołtarze, chociaż z wykształcenia jestem mechanikiem samochodowym. Wszystkie drzwi i łóżka w tym ośrodku zostały zrobione w naszej stolarni.

Siostry się zmieniają, a Pan jest tu już długo i zna wszystko. Wprowadza Pan nowe siostry w tajemnice funkcjonowania ośrodka.

Tak, opowiadam jak było, doradzam co można zrobić jeszcze lepiej. **Dziękuję za rozmowę.**

MARIA BASZA zdjęcia

Staram się robić to, co pomaga mi w dobrym funkcjonowaniu. Wstaję o godz. 5:15, chwila modlitwy i, kiedy jest dobra pogoda, przez 15 min. biegam lub robię gimnastykę. Zimą raczej nie biegam. Później idę do kaplicy, mieszczącej się w naszym domu, na półgodzinną adorację Najświętszego Sakramentu.

Dlaczego wstaję tak wcześnie? Żeby się później nie „zakreślić” i mieć siłę i pokój, potrzebne do udźwignięcia wszystkich obowiązków.

O 6:45 rozpoczynają się nasze wspólne modlitwy, półgodzinna medytacja, brewiarz, msza św. O 8:30 mamy śniadanie, o 8:50 jestem już w biurze. Sprawdzam kalendarz, kontaktuję się z pracownikami kuchni, sprawdzam pocztę, rejestruję listy. Przychodzą do mnie pracownicy w

zakonną. Zimą pracuję w biurze do godz. 17. O godz. 17 mamy wspólny różaniec z pensjonariuszami, którzy chcą uczestniczyć w tej modlitwie. Następnie odmawiam z siostrami nieszpory. Latem pracuję w biurze do godz. 18. Później mamy kolację, a dalej jest różnie.

Pensjonariusze są objęci również opieką duchową.

Mamy tu dobrego księdza-kapelana, jest nim ks. Mikołaj Hucal. Naprawdę, jest dla wszystkich takim świętym Mikołajem, zarówno dla pensjonariuszy, jak i dla pracowników. Ma bardzo dobre serce, dla każdego ma czas i dobre słowo. Jest dla nas przykładem ogromnego szacunku do każdego człowieka. Jest również człowiekiem modlitwy. Pełni posługę kapłańską w tym ośrodku już od ponad 10 lat.

Jakie plany ma Siostra na rok 2017?

Osobiście – chciałabym jeszcze lepiej wykorzystać swój czas. Wcześniej omodlić wszystkie sprawy, aby jak najlepiej służyć Panu Jezusowi i ludziom. Przebywając w tym ośrodku, człowiek robi się bardziej wrażliwy na przemijanie czasu – o czym każda z naszych podopiecznych może najlepiej opowiedzieć.

Plany związane z działalnością w ośrodku Caritasu – chciałabym uwrażliwić młodzież na pomoc i szacunek dla starszych, aby takich podopiecznych u nas było coraz mniej. Planuję szukać i zapraszać do przy-

jazdu do nas chętną młodzież, aby mogli trochę tu pobycić i pomóc tym starszym samotnym ludziom.

Ze spraw materialnych – zrobić remont w Domu Miłosierdzia i postarać się wymienić kuchnię. Na to oczywiście trzeba szukać kosztów, czyli dobrodziejów.

Co przedtem znajdowało się w tym miejscu?

Jan Gliwiński: Prawdopodobnie, kiedyś był to majątek jakiegoś hrabięgo, ponoć Czecha. Później miała tu swoją bazę jednostka wojskowa.

Kiedy Pan rozpoczął pracę w tym ośrodku?

Ks. Stanisław Szyrokoradiuk 6 stycznia 1995 roku został wyświę-

cony na biskupa, i, o ile mnie pamięć nie myli, w tymże roku, latem przyjechałem z nim, aby obejrzeć to miejsce. Nie zrobiło ono na nas dobrego wrażenia – wszędzie rosły chwasty, krzaki... W miejscu, w którym obecnie mieści się stolówka, była stajnia. Nie było tu żadnych innych zabudowań. W jednym tylko miejscu widniały pozostałości fundamentów. W stawie prawie nie było wody.

Zacząłem tu pracować w 2001 roku jako kierowca. A od ponad 10 lat jestem szefem ekipy remontowo-eksploatacyjnej ośrodka. Tu trzeba dbać o wszystko, aby działał system wodno-kanalizacyjny, aby wszędzie zamykały się drzwi. Nad wszystkim trzeba czuwać.

Od czego Pan rozpoczyna swój dzień pracy?

Wstaję około godz. 6. Jeśli mam czas, idę na mszę św. Po śniadaniu sprawdzam czy nie trzeba czegoś naprawić w kuchni, czy nie ma jakiejś awarii w budynku, w którym mieszkają pensjonariusze, czy jakaś rynna nie przecieka, czy kocioł dobrze działa, czy wszędzie jest ciepło.

Jeśli nie ma żadnej innej pracy, idę do stolarni, która znajduje się na terenie ośrodka. Pracowałem tu przedtem przez dziewięć lat, byłem kierownikiem. Robiliśmy tu i ołtarze, i kłęczniki. Sam projektowałem ołtarze, chociaż z wykształcenia jestem mechanikiem samochodowym. Wszystkie drzwi i łóżka w tym ośrodku zostały zrobione w naszej stolarni.

Siostry się zmieniają, a Pan jest tu już długo i zna wszystko. Wprowadza Pan nowe siostry w tajemnice funkcjonowania ośrodka.

Tak, opowiadam jak było, doradzam co można zrobić jeszcze lepiej. **Dziękuję za rozmowę.**

MARIA BASZA zdjęcia

Gdyby ktoś chciał wspomóc Caritas-Spes na Ukrainie, podajemy nr konta w UAH:

Релігійна Місія „Карітас-Спес” РКЦ в Україні

Код ЄДРПОУ 21664879

ПАТКБ «ПРАВЕКС-БАНК»

р/р № 26007799990352

МФО 380838

Призначення платежу:

безповоротна фінансова допомога

Staramy się iść w tę stronę, choć trzeba przyznać, że nie zawsze się to udaje. Jesteśmy otwarte, dążymy

do jakiejś normalności, a w zamian otrzymujemy ogromną wdzięczność.

Jakiego wyznania są wasi pensjonariusze?

Tak się złożyło, że obecnie wszyscy są wyznania rzymskokatolickiego. Natomiast najstarsza nasza podopieczna przed trzema miesiącami przystąpiła po raz pierwszy do Komunii św.

Czego potrzebujecie do lepszego funkcjonowania tego ośrodka?

Przydałoby się lepsze nagłośnienie do kaplicy, z której korzystają nasi podopieczni. Trzeba zrobić remonty w pokojach pensjonariuszy, w kuchni.

Ile osób spośród waszych pensjonariuszy już jest po „drugiej” stronie życia?

Ponad 20 osób. Myślę, że trzeba modlić się za nich, ale i do nich w różnych potrzebach naszego ośrodka.

Proszę się nie gniewać z powodu tego, co teraz powiem... Jesteście tutaj, w pewnym sensie, na odludziu...

Jest to takie miejsce, gdzie ktoś się zatrzymał w drodze do nieba... Jest tu ładnie, jest dużo ciszy, chociaż nie przeczę, że ktoś mógłby się tu nudzić. Staramy się o to, aby również nasi podopieczni się nie nudzili. Przed świętami dostarczyliśmy choinkę do każdego pokoju, którą udekorowali sami pensjonariusze.

Latem jest tu organizowany obóz wycieczkowy dla dzieci. Przyjeżdżają dzieci z Kijowa, z Polonno, z Odessy. Przeważnie są to dzieci z parafii, w których pracują nasze siostry, ale nie tylko. Przez okres letni możemy przyjąć około 600 osób. Latem przyjeżdżają też do nas członkowie oazy rodzin.

Dużo się tu dzieje...
Nasz ośrodek przyjmuje również pomoc humanitarną, która później

jest rozdzielana przez ośrodki Caritasu na Ukrainie, które się znajdują w różnych miejscach. Więc, oprócz Domu Miłosierdzia, obozów wycieczkowych dla dzieci i młodzieży, prowadzimy dokumentację, związaną z pomocą humanitarną. Pomagamy także osobom potrzebującym tym, czym możemy – ubraniami oraz innymi rzeczami gospodarstwa domowego, które otrzymujemy zazwyczaj z zagranicy.

Jakie organizacje zagraniczne przekazują pomoc dla Ukrainy?

Zazwyczaj są to Caritasy.

Jak wygląda zwykły, powszedni dzień Siostry Dyrektora?

Staram się robić to, co pomaga mi w dobrym funkcjonowaniu. Wstaję o godz. 5:15, chwila modlitwy i, kiedy jest dobra pogoda, przez 15 min. biegam lub robię gimnastykę. Zimą raczej nie biegam. Później idę do kaplicy, mieszczącej się w naszym domu, na półgodzinną adorację Najświętszego Sakramentu.

Dlaczego wstaję tak wcześnie? Żeby się później nie „zakreślić” i mieć siłę i pokój, potrzebne do udźwignięcia wszystkich obowiązków.

O 6:45 rozpoczynają się nasze wspólne modlitwy, półgodzinna medytacja, brewiarz, msza św. O 8:30 mamy śniadanie, o 8:50 jestem już w biurze. Sprawdzam kalendarz, kontaktuję się z pracownikami kuchni, sprawdzam pocztę, rejestruję listy. Przychodzą do mnie pracownicy w

zakonną. Zimą pracuję w biurze do godz. 17. O godz. 17 mamy wspólny różaniec z pensjonariuszami, którzy chcą uczestniczyć w tej modlitwie. Następnie odmawiam z siostrami nieszpory. Latem pracuję w biurze do godz. 18. Później mamy kolację, a dalej jest różnie.

Pensjonariusze są objęci również opieką duchową.

Mamy tu dobrego księdza-kapelana, jest nim ks. Mikołaj Hucal. Naprawdę, jest dla wszystkich takim świętym Mikołajem, zarówno dla pensjonariuszy, jak i dla pracowników. Ma bardzo dobre serce, dla każdego ma czas i dobre słowo. Jest dla nas przykładem ogromnego szacunku do każdego człowieka. Jest również człowiekiem modlitwy. Pełni posługę kapłańską w tym ośrodku już od ponad 10 lat.

Jakie plany ma Siostra na rok 2017?

Osobiście – chciałabym jeszcze lepiej wykorzystać swój czas. Wcześniej omodlić wszystkie sprawy, aby jak najlepiej służyć Panu Jezusowi i ludziom. Przebywając w tym ośrodku, człowiek robi się bardziej wrażliwy na przemijanie czasu – o czym każda z naszych podopiecznych może najlepiej opowiedzieć.

Plany związane z działalnością w ośrodku Caritasu – chciałabym uwrażliwić młodzież na pomoc i szacunek dla starszych, aby takich podopiecznych u nas było coraz mniej. Planuję szukać i zapraszać do przy-

jazdu do nas chętną młodzież, aby mogli trochę tu pobycić i pomóc tym starszym samotnym ludziom.

Ze spraw materialnych – zrobić remont w Domu Miłosierdzia i postarać się wymienić kuchnię. Na to oczywiście trzeba szukać kosztów, czyli dobrodziejów.

Co przedtem znajdowało się w tym miejscu?

Jan Gliwiński: Prawdopodobnie, kiedyś był to majątek jakiegoś hrabięgo, ponoć Czecha. Później miała tu swoją bazę jednostka wojskowa.

Kiedy Pan rozpoczął pracę w tym ośrodku?

Ks. Stanisław Szyrokoradiuk 6 stycznia 1995 roku został wyświę-

Straciliśmy niezwykle cenne dokumenty historyczne

W 2003 roku w archiwum Kamieńca Podolskiego wybuchł pożar, który można określić jako katastrofę w skali europejskiej. Sięgnijmy po ówczesne artykuły prasowe, żeby odtworzyć to wydarzenie, które zyskało miano „czarnego czwartku”.

JAN KOZIELSKI

10 kwietnia 2003 roku, o godz. 12:30 pracownik archiwum, główny specjalista Franskiewicz E. M. zauważył dym nad budynkiem przy ul. Franciszkańskiej 9, który mieścił pięć księgozbiorów, mianowicie F-112 „Podolskie gubernialne sprawy włościańskie” (ilość woluminów 27599); F-226 – „Podolski urząd państwowy” (53329 woluminów); F-228 – „Kancelaria gubernatora podolskiego” (10784 woluminów) i F-249 – „Kamieniecki urząd miejski” (9443 woluminów) oraz F-678 „Podolski gubernator wojskowy” (70 woluminów). Ogółem 101225 dokumentów.

Opis budowli: kościół oo. Franciszkanów, zabytek architektury XVI-XVIII w. w skali państwowej, numer w urzędzie ochrony zabytków – 744.

Budynek kamienny, jednonawowy, z tryptykiem w ołtarzu głównym i dwiema kaplicami wzdłuż fasady bocznych. Dach dwuspadowy o pokryciu metalowym. Stan ogólny zabudowania – zadowolający.

Od roku 1959 do 1964 w budynku prowadzono prace remontowo-restauracyjne. W latach 70. w kościele mieściła się kamieniecka fabryka maszyn elektrycznych, wówczas też nawa główna została przedzielona na dwie kondygnacje. Po roku 1980 w kościele ulokowało się muzeum przyrodnicze Podola.

W 1984-85 r. budynek kościoła poddano pracom budowlano-remontowym, by przystosować go do potrzeb Państwowego obwodowego archiwum historycznego.

10 kwietnia 2003 roku o godz. 12:30 w mieście Kamieniec Podolski, w należącym dziś do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu zabytkowym, z XVI-XVIII w. kościele franciszkańskim, w którym mieścił się zbiór nr 1 kamienieckiego archiwum historycznego, wybuchł pożar. Przyczyną dotychczas nie udało się ustalić; pożar mogła wywołać awaria pieca w drukarni eparchialnej (diecezjalnej – red.) na parterze lub wada kabla elektrycznego maszyny drukarskiej. Ze względu na powagę sytuacji zaalarmowano wszystkie służby przeciwpożarowe, również w sąsiednich rejonach. Jednak pożar udało się zlokalizować po trzech godzinach, zaś zgasić dopiero o godz. 18:20. Powodem utrudnień było zbyt późne zawiadomienie o pożarze, silny wiatr i brak sprzętu specjalistycznego, który sprowadzano z Chmielnicki.

Ogień i woda uszkodziły wszystkie bez wyjątku dokumenty historyczne zbioru, znajdującego się w budynku. Znaczna część dokumentów została utracona bezpowrotnie. W kościele przechowywano, jak już wspomnieliśmy, pięć najcenniejszych zbiorów dokumentów historycznych guberni podolskiej w ilości 101225 jednostek czyli prawie jeden kilometr bieżący: Podolskie gubernialne sprawy



Jurij Rudenko, były dyrektor obwodowego archiwum w Chmielnicku

wy włościańskie (1861–1919), Podolski urząd państwowy (1796–1919), Kancelaria gubernatora podolskiego (1795–1917), Kamieniecki urząd miejski (1875–1920), Podolski gubernator wojskowy (1795–1845). Wszystkie należą do narodowego zbioru dokumentów archiwalnych Ukrainy i odzwierciedlają półtorawiekową historię Podola (obejmującego dziś terytorium trzech obwodów) tj. od zaborów do rewolucji ukraińskiej w latach 1917–1921.

11 kwietnia w pomieszczeniach drukarni miejskiej, znajdującej się obok budynku archiwum, a z czasem również w samym archiwum stanęły specjalne szafy przeznaczone do suszenia dokumentów, niezbyt uszkodzonych przez wodę. Wkrótce przeniesiono tu również większą część ewakuowanych zbiorów uszkodzonych przez ogień i wodę.

Do dalszego tymczasowego przechowywania osuszonych dokumentów przeznaczono pomieszczenie medycznego magazynu stacjonującej tu jednostki wojskowej. Po pierwotnej segregacji dokumenty najbardziej uszkodzone przez wodę poddano niskim temperaturom, by zapobiec ewentualnym uszkodzeniom biologicznym i ułatwić dalsze osuszanie. Dokumenty odesłano do zamrażarek kombinatu mięsnego, w których będą przechowywane (w temp. -30 st. C) do czasu, gdy możliwe będzie ich osuszenie i restauracja. Obecnie liczba tych dokumentów sięga 10 tys. jednostek umownych o wadze orientacyjnej blisko 2 tony.

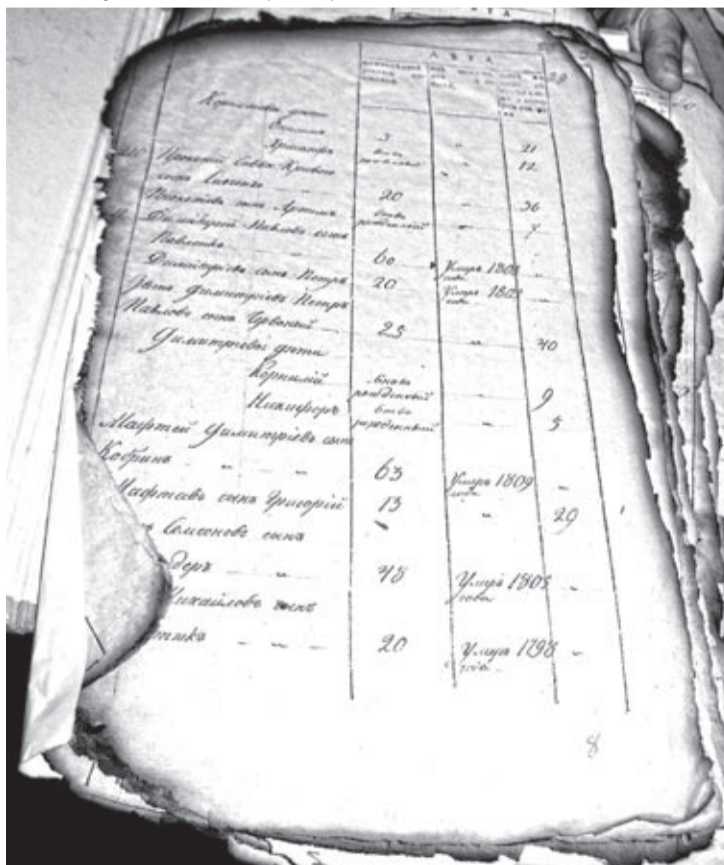
Prowadzona jest rejestracja codziennego napływu danych o postępie prac z ewakuowanymi dokumentami.

Prace obejmują ogółem ok. 40 tysięcy jednostek umownych zbioru. Blisko 30 tysięcy znacznie uszkodzonych przez ogień i wodę są na etapie osuszania.

Materiały, poddane niskim temperaturom, ze względu na znaczne uszkodzenie przez ogień (większość z nich w stopniu od 30 do 70%) będą poddane po rozmrożeniu specjalistycznej ekspertyzie w celu włączenia ocalałych fragmentów dokumentów do obiegu informacyjnego, naukowego i kulturalnego.

O rzeczywistym zasięgu strat i prac restauracyjno-konserwatorskich można będzie mówić dopiero po

Kamieńcu. Już w 1990 roku urząd obwodowy w Chmielnicku zdecydował o przemieszczeniu zbiorów kamienieckiego archiwum do nowo wybudowanego, odpowiednio wyposażonego budynku w Chmielnicku. Na żądanie jednak lokalnych władz i środowisk naukowych najcenniejsze zbiory pozostawiono w Kamieńcu, z wymogiem zapewnienia tym zbiorom odpowiednich warunków przechowywania.



Tak wyglądają dokumenty

całkowitej ewakuacji z ruin budynku wszystkich dokumentów. Szacujemy, że straty wyniosą 70% dokumentów. Orientacyjna ilość arkuszy poważnie uszkodzonych dokumentów liczyłaby kilka milionów.

Państwowy komitet archiwów Ukrainy od dawna był zaniepokojony z powodu stanu archiwum w

Z powodu zwlekania ze spełnieniem tych warunków władze miasta, archiwum obwodowe, archiwum główne oraz Komitet archiwów Ukrainy niejednokrotnie upominały się o spełnienie obietnic. Liczne zapewnienia władz miasta pozostały jednak bezowocne.

Gdy kościół franciszkański, w którym przechowywano cenne zbiory,

przekazano w 1998 roku Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, sytuacja zmieniła się na gorsze. Odtąd do archiwum należało już tylko pierwsze i drugie piętro zachodniego skrzydła budynku.

Należałoby jeszcze dochodzić przyczyn pożaru oraz dokładnie oszacować straty narodowych zbiorów archiwalnych Ukrainy. Ale już teraz można mówić o tym, że miała miejsce katastrofa kulturowa w skali co najmniej Europy. Bezpieczeństwo informacyjne państwa doznało poważnego uszczerbku, tracąc istotne zasoby informacji.

Wiadomość o tragedii w Kamieńcu Podolskim szybko obiegła międzynarodowe środowiska archiwistów, wywołując szczere współczucie w Polsce, Rosji USA. Dyrekcja Generalna archiwów polskich zaproponowała pomoc wyspecjalizowanych restauratorów oraz sprzęt specjalistyczny do zamrażania i osuszania dokumentów. Polscy archiwiści zwrócili się również z prośbą do prezydenta RP i Rady Europejskiej o pomoc dla archiwów ukraińskich w ramach programu międzynarodowego „Odnova pamięci Polski”. Pomoc ta została przyjęta z wdzięcznością.

Z powodu pożaru uchwalono znaczące decyzje administracyjne. Dokumenty z archiwum miejskiego w Kamieńcu, należące do zbiorów o znaczeniu narodowym, przekazano do archiwum państwowego w Chmielnicku, które zapewni im odpowiednie warunki przechowywania. W Kamieńcu pozostaną tylko dokumenty, które są własnością władz lokalnych.

Ponieważ ludność Podola nie była narodowościowo jednolita (mieszkało tu wielu Polaków, Żydów, Rosjan, Niemców, Czechów i in.), utrata zbiorów dokumentów ma znaczenie nie tylko dla historii Ukrainy, ale też dla całej Europy Wschodniej. Dotyczy to przede wszystkim Polski, gdyż dokumenty archiwalne struktur Rosji carskiej na Podolu odzwierciedlały złożone procesy etniczne, polityczne, ekonomiczne, zachodzące po trzecim rozbiórce Polski na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, włączonych w 1793 do imperium rosyjskiego. Wśród utraconych zbiorów szczególnie wiele dotyczyło stanu własności gruntów, należących do szlachty polskiego pochodzenia. Dokumenty kancelarii gubernatora Podola zawierały statystyczne opisy majątków, kościołów, klasztorów, sprawy sądowe uczestników powstań listopadowego 1830 r. i styczniowego 1863 r., informacje o tajnych organizacjach politycznych na terenie guberni. Pożar zniszczył również cenne świadectwa o życiu żydowskich wspólnot Podola, dokumenty o życiu mieszczan Kamieńca Podolskiego od końca XVIII w. Bardzo cenny, choć niewielki objętościowo zbiór dokumentów wojskowego gubernatora Podola zawierał nakazy carów rosyjskich, cyrkularze kolegium wojennego, oryginały li-

stów Aleksandra I, dowódców armii rosyjskiej M. Kutuzowa, P. Bagrationa, protokoły wyborów szlacheckich, poboru rekrutów, organizację służby policyjnej.

W Państwowym archiwum w Chmielnicku trwają prace nad restauracją i identyfikacją zniszczonych zbiorów. Nasz korespondent rozmawiał z Jurijem Rudenką, zastępcą kierownika wydziału przechowywania zbiorów obwodowego archiwum państwowego

Proszę opisać stan zbiorów już po tamtym „czarnym czwartku”, jak go określili naukowcy, etnografowie europejscy.

Jak już wiadomo, wszystkie uszkodzone przez pożar dokumenty przewieziono do obwodowego archiwum w Chmielnicku. Ocalałe fragmenty, uszkodzone w różnym stopniu przez płomień i wodę, otrzymaliśmy w postaci osobnych arkuszy. W tej chwili z uszkodzonych 101 tysięcy woluminów zidentyfikowano 36 tysięcy.

Czyli jaką część?

Blisko 36-37%, ale według naszych szacunków, wszystkiego, rzecz jasna, nie da się uratować. Mam już pewną praktykę, więc jeśli będzie to 80% – to już byłoby bardzo dobrze.

Czy mieszkańcy Chmielnicka i innych obwodów, a także z Polski mogą już korzystać z tych zasobów archiwum?

Pewne, wprawdzie nieliczne, dokumenty są już odrestaurowane i udostępniane badaczom, archiwistom, historykom.

Gdzie te zbiory obecnie są przechowywane?

W głównym budynku naszego chmielnickiego archiwum obwodowego.

Czy podczas restauracji i identyfikacji zbiorów zdarzyło się coś nieoczekiwanego, czego nie dało się przewidzieć?

Cała sytuacja była niespodzianką, bez precedensu, nic podobnego, dzięki Bogu, dotychczas się nie wydarzyło. Tu, na Ukrainie, musieliśmy zacząć od zera. Po pierwsze, poznać historię instytucji, jej pracowników, słowem, mieć jakąś własną bazę wiedzy. Natomiast sama praca z dokumentami jest bardzo ciekawa, powiedziałbym nawet, że twórcza.

Czy mogę zapytać, jakie studia Pan ukończył?

Studiowałem na uniwersytecie w Odessie filologię klasyczną i germanistykę, ale od 1982 roku, czyli od 34 lat, pracuję w archiwach. Pracowałem właśnie w Kamieńcu, gdy spłonęło archiwum i jestem świadkiem tych wydarzeń od samego początku.

Co było przyczyną tamtej katastrofy kulturowej, jak ją określono?

Przytoczyć może wersję oficjalną: fatalny bieg okoliczności. Nie wykluczam jednak, mówiąc ogólnie, również innych przyczyn, ponieważ znalazłem lokalizację zbiorów w Kamieńcu, a teraz widzę różne stopnie uszkodzeń i mam pewne przemyślenia. Ale wersja oficjalna – to fatalny bieg okoliczności.

Czyli, jaka jest główna przyczyna pożaru?

Przewody elektryczne lub spieć, albo piec na parterze, gdzie mieściła się eparchia...

Czyli ekspertyza jeszcze nie wykazała faktycznej przyczyny pożaru...

Przypuszczam, że nie...

Nie jest Panu zapewne łatwo, jako językoznawcy i archiwście, patrzeć na stan tych zbiorów, skoro zna Pan ich wartość.

Powiedzieć, że stracono wielki skarb, to tyle, co nie powiedzieć nic, ponieważ dokumenty są bardzo ciekawe, wprost unikalne. Ale najbardziej istotne jest to, że naruszona została całość zbioru dokumentów tej epoki, która zachowała się w Kamieńcu Podolskim i stanowiła najpełniejsze procentowo źródło wiedzy o XVIII wieku. Jest to archiwum zarówno polskich, jak też żydowskich źródeł historycznych Europy Wschodniej.

Archiwum w Chmielnicku otrzymało pomoc specjalistyczną i fundusze ze Stanów...

Tak, ambasada amerykańska na Ukrainie zakupiła dla archiwum maszynę, która nawarstwia arkusze. Np. jeśli arkusz ma nadpalone brzegi, maszyna je uzupełnia. Jest to proces bardzo pracochłonny i, moim zdaniem, nie nadaje się do użytku powszechnego, jedynie do bibliotek, by np. wydać jedną książkę.

Czy ludzie przychodzą, by zobaczyć, jak wygląda restauracja dokumentów?

Interesują się, oczywiście. Ale ja jedynie wybieram, składam i identyfikuję woluminy, by przekazać je do restauracji, która odbywa się na parterze.

Jak Pan postrzega przyszłość, kiedy te prace zostaną ukończone?

Jak już była mowa, przygotowałem do restauracji 36 tysięcy woluminów; 3,5 tys. z nich zostało już odrestaurowane. Różnica ta, niestety się zwiększa, ponieważ mamy niewielu restauratorów. Obliczyliśmy z dyrektorem archiwum, że w takim tempie prac potrzeba 150 lat, żeby je ukończyć. Ja do identyfikacji całości potrzebowałbym dwa – trzy lata.

Kończąc naszą rozmowę, co chciałby Pan przekazać czytelnikom, ludziom, którzy poszukują swych korzeni genealogicznych, naukowcom nie tylko na Ukrainie, ale też w Europie?

Jeśli chodzi o dokumenty, w archiwum przechowywane są nie tylko materiały źródłowe, uszkodzone przez pożar, ale również wiele innych. Jest bardzo dużo metryk chrztu, statystyki obrządków oraz spisów ludności, sporządzanych w celu ściągania podatków, w których zawarte są wiadomości o wieku, składzie rodzin itp. A więc pole badań bardzo szerokie, zwłaszcza, że nasze ziemie obfitują w ślady polskości oraz kultury żydowskiej. Były tu też osiedla niemieckie, np. w Dunajowcach, znanych ze swych fabryk sukna.

Jaką miałby Pan radę dla tych, którzy poszukują swych korzeni genealogicznych?

Oczywiście, mogą zwracać się o pomoc do archiwum, ponieważ, jeśli nawet dokumenty są uszkodzone, istnieją duplikaty, które można wyszukać. Wykonujemy takie zamówienia. A kto szuka – znajduje.

Innowacja w polskiej medycynie szczególnie cenna dla ośrodków regionalnych

Medyczne symulacje

Symulator lotów, na którym trenuje się lotników, to od dawna oczywisty element kształcenia tej grupy zawodowej. Ale treningi dla lekarzy na symulatorze, to w Polsce zupełna nowość. Realizacja takiego projektu będzie możliwa dzięki umowie podpisanej pomiędzy Centrum Projektów Europejskich a Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego. W projekcie wezmą udział naukowcy i wyspecjalizowane ośrodki z Holandii, która jest europejskim liderem w edukacji lekarzy za pomocą symulacji medycznej.



ANDRZEJ KLIMCZAK
tekst
CPE zdjęcie

Projekt ma być realizowany w latach 2017-2021 i sfinansowany z Programu Operacyjnego „Wiedza, Edukacja, Rozwój”. Jego wartość określono na 30 milionów złotych.

- Projekt: „Rozwój kształcenia specjalizacyjnego lekarzy, w dziedzinach istotnych z punktu widzenia potrzeb epidemiologiczno-demograficznych kraju, z wykorzystaniem technik symulacji endoskopowych” uzupełnia lukę w polskim systemie kształcenia podyplomowego lekarzy, w którym brakuje standardów nauczania z wykorzystaniem technik symulacji medycznej – mówi minister Jerzy Kwieciński, sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju. – Brakuje także rozwiązań technologicznych i sprzętowych, umożliwiających wdrożenie praktycznych modeli kształcenia.

- Dzięki projektowi możliwe będzie wprowadzenie do szkolenia specjalizacyjnego lekarzy, praktycznych zajęć z wykorzystaniem symulatorów medycznych – podkreśla dr Leszek Buller – dyrektor Centrum Projektów Europejskich. – Cieszymy się, że możemy wspierać kolejne przedsięwzięcie istotne

dla zdrowia mieszkańców polskich regionów.

- Symulacja medyczna, w szerokim znaczeniu, to odtworzenie możliwej sytuacji klinicznej w warunkach pracowni dydaktycznej, z możliwością interakcji osób specjalizujących się w danej dziedzinie medycznej – tłumaczy prof. Wojciech Bik, zastępca dyrektora ds. naukowo-dydaktycznych w Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego – W przypadku projektu CMKP będą to lekarze kształcący się m.in. w dziedzinie onkologii klinicznej, chirurgii onkologicznej, geriatry, ortopedii i traumatologii, reumatologii czy medycyny rodzinnej.

Profesor Michał Pirożyński, kierownik naukowy projektu, podkreślił, że wypracowane w projekcie rozwiązania, wspólnie z partnerami międzynarodowymi, pozwolą na uzupełnienie procesu praktycznego szkolenia lekarzy o nowoczesne i wystandaryzowane metody kształcenia z użyciem medycznej symulacji endoskopowej. Szerokie wprowadzenie tych metod zapewni nieosiągalny dotychczas stopień bezpieczeństwa i jakości szkolenia lekarzy w technikach endoskopowych. Dzięki temu w nieodległej perspektywie możliwe będzie szersze niż dotychczas praktyczne stosowanie mało inwazyjnych

endoskopowych technik zabiegowych oraz nowoczesnej diagnostyki endoskopowej, szczególnie cennej np. w skutecznym rozpoznawaniu chorób nowotworowych.

Centrum Projektów Europejskich pełni funkcję Instytucji Pośredniczącej dla Działania 4.3 *Współpraca ponadnarodowa* w ramach Osi IV Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój. CPE zajmuje się także w perspektywie 2014-2020 wdrażaniem programów współpracy terytorialnej: Południowy Bałtyk, Polska-Słowacja, Polska-Saksonia (programy Interreg) oraz Polska-Rosja (wcześniej Litwa-Polska-Rosja) i Polska-Białoruś-Ukraina (programy Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa).

Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego jest krajowym ośrodkiem koordynującym i organizującym szkolenie specjalizacyjne i podyplomowe lekarzy oraz innych osób wykonujących zawody medyczne, kształcącym co roku ponad 20 tys. osób. Dzięki nowoczesnemu zapleczu klinicznemu i dydaktycznemu jest również liderem w samodzielnej organizacji kursów specjalizacyjnych i doskonalących dla lekarzy.

Ród Potockich: Jędrzej

Nie na próżno dzisiejszą Galicję, tereny dawnej I Rzeczypospolitej, nazywają Krainą Zamków. W ciągu XV–XVIII wieków na jej terenach istniało wiele fortec, zamków i rezydencji szlacheckich. Rody Zamojskich, Żółkiewskich, Tarnowskich dawno już zeszły ze sceny politycznej, ale pamięć o nich jest zachowana do dziś w nazwach założonych przez nich miast – Zamościa, Żółkwi, Tarnopola. Dynastia Potockich również pozostawiła po sobie ślad na topograficznej mapie dzisiejszej Ukrainy. Dostyc wspomnieć takie miejscowości jak Złoty Potok, Krystynopol (obw. Czerwonograd) czy park „Zofiówka” w Humaniu. Przed trzystu laty można było przebyć drogę ze Lwowa nad Dniepr, nie wyjeżdżając poza tereny, które do nich należały.

IWAN BONDAREW
tekst
archiwum autora
ilustracje

Miasto Stanisławów przez prawie półtora wieku było rodzimym gniazdem Potockich. Zmieniali się kolejni właściciele i każdy pozostawiał po sobie coś nowego w historii miasta. Ale, z różnych przyczyn historia rodziny Potockich była w mieście, mówiąc delikatnie, niepopularna. Historię miasta studiowano w oderwaniu od historii jego właścicieli. A przecież życie tych ludzi było dosyć barwne, przesycone interesującymi wydarzeniami, które związane były nie tylko z historią miasta, ale i z wydarzeniami na skalę europejską.

Aby zadośćuczynić tej historycznej niesprawiedliwości i wieloletniemu przemilczaniu, rozpoczynamy druk życiorysów kolejnych właścicieli miasta Stanisławowa. Otwiera ten cykl historia życia Jędrzeja Potockiego...

Burzliwa młodość

Okolo 1628 roku w rodzinie kasztelana (komendanta zamku) kamienieckiego Stanisława Potockiego przychodzi na świat pierworodny syn, któremu na cześć dziadka nadano na chrzcie imię Andrzej (Jędrzej). Matka

Na tle tych groźnych wydarzeń ojciec Jędrzeja zrobił zawrotną karierę: w 1631 roku zostaje wojewodą Braclawskim (terenów, do których dziś należą obwody winnicki, kirowogradzki i część czerkaskiego); od 1636 widzimy go jako wojewodę podolskiego, a w 1652 otrzymuje buławę hetmana polnego koronnego (zastępcy dowódcy wojsk koronnych Rzeczypospolitej). W 1654 zostaje hetmanem wielkim koronnym, w 1655 – wojewodą kijowskim, w 1658 – krakowskim.

Za likwidację powstań kozackich w latach 1637–38 Stanisław Potocki otrzymuje olbrzymie tereny, między innymi peczenyżński klucz posiadłości. Centrum tych włości staje się miasto Podhajce w woj. tarnopolskim.

Oprócz Jędrzeja Stanisław Potocki miał jeszcze dwóch synów – Prokopa i Feliksa Kazimierza (1630–1702). Prokop zginął tragicznie w dzieciństwie – spadł mu na głowę olbrzymi sople lodu. W tej sytuacji Feliks Kazimierz był oczkiem w głowie ojca. Z tego powodu bracia żyli ze sobą jak kot z psem.

Młody Jędrzej powąchał już prochu w bitwie pod Pilawcami we wrześniu 1648 roku, podczas której wojska Chmielnickiego rozgromiły



Jędrzej Potocki w młodości. Tak wyglądał, gdy zakładał fortecę stanisławowską

Pomiędzy udziałem w bitwach i działalnością gospodarczą młody Potocki nie zapomina o życiu osobistym. Pod koniec lat 50. bierze ślub z Anna Rosińską. Prawdopodobnie było to jej drugie zamęście, i wiadomo o niej tyle, że pochodziła z rodu Firlejów.

Gdy sytuacja na frontach mniej więcej się ustabilizowała, Jędrzej rozpoczyna aktywną działalność jako starosta halicki. Przystępuje do odbudowy zamku, zniszczonego przez kozaków w 1649 roku. Do jego odbudowy Potocki zaprasza inżyniera z Francji, Franciszka Corassini, który kieruje pracami 200 mistrzów budowlanych. Jednocześnie w miasteczku powstaje odlewnia i kuźnia, co daje możliwość lania armat i kul. Koszt odbudowy zamku wyniósł 28 500 złotych. W tym czasie wojna polsko-rosyjska. Jędrzej Potocki wyróżnił się podczas bitwy pod Czudnowem w 1660 roku, gdzie wojska koronne pod dowództwem jego ojca rozbiły wojska rosyjskie, dowodzone przez księcia Szeremietiewa. Jego bohaterstwo zostało zauważone, i król Jan Kazimierz nadaje mu stopień chorążego wielkiego koronnego. Był to honorowy stopień chorążego, do którego obowiązków wchodziło trzymanie flagi królewskiej podczas wszystkich uroczystości. Do radości z tego wyróżnienia doszła jeszcze radość z narodzin pierwszego syna, którego na cześć dziadka nazwano Stanisławem.

zachęcić ludzi do osiedlania się w mieście, właściciel na 20 lat zwalnia jego mieszkańców z płacenia podatku, a 17 września tegoż roku wydaje oddzielny przywilej dla gminy żydowskiej.

W 1663 roku Jan Kazimierz prawnie potwierdza nadane miastu prawo magdeburskie i zatwierdza herb miasta. Wówczas do osiedlenia się w mieście zaproszono Ormian, potwierdzając to oddzielnym przywilejem. Nie zapomniano też o Rusinach. W 1668 roku zezwolono im na wybudowanie cerkwi i założenie przy niej bractwa. Potocki potwierdził to dokumentami.

Wcześniej, bo w 1664 roku Jędrzej Potocki zostaje starostą kołomyjskim i rozpoczyna przebudowę drewnianego starościńskiego zamku na murowany. Dzięki Potockiemu Pokucie przypominało wówczas wielki plac budowy.

27 lutego 1667 roku umiera wielki hetman koronny Stanisław Potocki, któremu współcześni nadali przydomek „Rewera”, z powodu często używanego słowa „re vera”, które po łacinie oznacza „rzeczywiście, w rzeczy samej”. Zgodnie z testamentem zmarłego, stolica jego włości – Podhajce – przechodzi do młodszego brata Feliksa Kazimierza. Jędrzej w spadku otrzymał starostwa Mościckie i Medyńskie oraz posiadłości na Przykarpaciu. W kolejnym roku przejmuje tytuł wojewody kijowskiego, ale ponieważ w Kijowie wówczas rezydowali Rosjanie,



Bitwa pod Chocimiem, gdzie Potocki odegrał ważną rolę

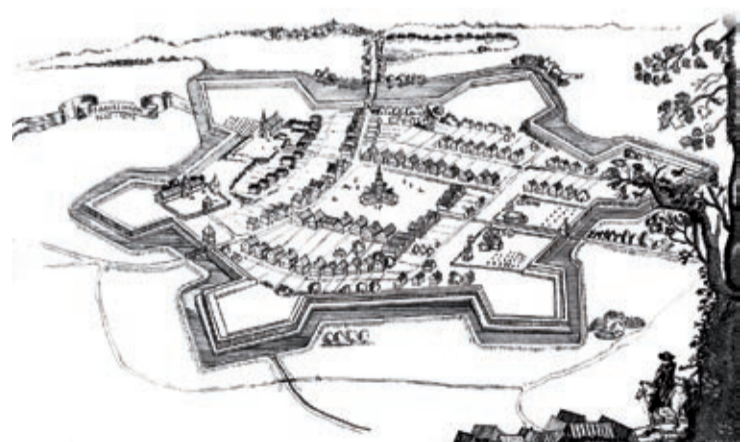
chłopca – Zofia, pochodziła z potężnej rodziny Kalinowskich, którzy na swoich włościach, ze stolicą w Husiatynie na Zachodnim Podolu, stworzyli na pół niezależne księstwo.

O dzieciństwie i młodości Jędrzeja wiadomo niewiele. Były to czasy niespokojne. Koniec lat 30. XVII wieku bogaty jest w powstania kozackie, a w 1648 roku wybuchła prawdziwa wojna pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego. Prawie cała polska młodzież chwyciła za szablę i na naukę w zagranicznych uniwersytetach czasu już nie było.

polskie pospolite ruszenie, a sam Potocki został ciężko ranny w nogę. W kolejnym roku mają miejsce dwie nieudane dla wojsk koronnych bitwy pod Zbarażem i Zborowem, w których również uczestniczy ten młody, ale obiecujący szlachcic. Po niedługim okresie pokoju znów wybuchła wojna, i Jędrzej, już jako rotmistrz, bierze udział w bitwach pod Beresteczkiem (1651) i Żwańcem (1653). W 1655 Jędrzej zostaje starostą Leżajskim. Było to jego drugie starostwo. Pierwsze – halickie – otrzymał od ojca w 1646 roku.

Miasto na Bystrzycach

Jednocześnie z odbudową zamku w Haliczu Jędrzej rozpoczyna kolejny olbrzymi projekt – u zbiegu dwóch Bystrzyc, na terenie niewielkiej miejscowości Zabłocie, zakłada miasto-fortecę. Za wzór wzięto Zamość, który na te czasy uważany był za idealne miasto-rezydencję



Stanisławowska forteca w 1672 roku. Rekonstrukcja Zenowija Sokołowskiego

magnacką. Pracami kieruje znany już nam Franciszek Corassini.

Początkowo forteca miała kształt sześcioboku z sześcioma bastionami na wierzchołkach, przed murami była głęboka fosa, wypełniona wodą z obu Bystrzyc. Wewnątrz wybudowano początkowo drewniany pałac dla właściciela miasta. 7 maja 1662 roku Jędrzej Potocki nadaje miastu Prawo Magdeburskie i nazwę Stanisławów – na cześć pierworodnego syna. Dzień ten uważany jest za początek istnienia miasta. Aby

centrum województwa przeniesiono do Żytomierza.

W 1668 roku król Jan Kazimierz zrzeka się tronu i wyjeżdża do Francji. Część szlachty, wśród których był też Jędrzej Potocki, zawiązuje stronnictwo francuskie i proponuje na tron Rzeczypospolitej obrać księcia Conti. Jednak drobna i średnia szlachta wystąpiła zdecydowanie przeciwko temu. Na ich czele stał wojewoda sieradzki Feliks Kazimierz Potocki. Jędrzej Potocki wszem i wobec ogłosił, że książę

Conti zasiądzie na tronie polskim, czy podoba się to jego bratu, czy nie. Otóż tak polityka może skłócić braci i podzielić rodziny, nawet magnackie.

Jednak Feliks Kazimierz okazał się sprytniejszy i na Sejmie w Warszawie w czerwcu 1669 roku całą sprawę rozegrał tak, że zamiast francuskiego księcia na króla obrano Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Nowy król był dalekim potomkiem znanego hetmana kozackiego



Król Jan III Sobieski kilkakrotnie gościł w Stanisławowie

Dymitra (Bajdy) Wiśniowieckiego i synem słynnego wodza Jeremiego Wiśniowieckiego, walczącego odważnie przeciwko Chmielnickiemu. Tu należy wspomnieć przysłowie, że natura odpoczywa na dzieciach wielkich osobistości. Michał Korybut wejdzie do historii, jako monarcha słaby, król nikczemny, a wódz nijaki wobec tych prób, które gotowała Rzeczypospolitej historia. Przeciwno królowi od razu utworzono koalicję, na której czele stanął Jan Sobieski. Ta profrancuska partia miała zamiar osadzić na tronie hrabiego St. Paula de Longueville, ponieważ de Conti, rozczarowany poprzednią porażką, rzekł się kolejnych wyborów. Naturalnie, Jędrzej Potocki był jednym z pierwszych, którzy przyłączyli się do nowej koalicji.

W tym samym roku, dzięki staraniu fundatora, kościół parafialny zostaje przemianowany na kolegiatę, przy której otwarto Akademię. Uważana była za filię krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i działało tu trzech prałatów i trzech kanoników, którzy wykładali gramatykę, syntaktykę, poetykę i retorykę. Nowej uczelni przekazano wieś Paryszcze koło Nadwórnej. W tamtych czasach był to jedyny zakład naukowy na Pokuciu. Z czasem zwracają się wyłożone na Akademię pieniądze. 11 listopada 1669 roku szlachcianka Anna Żerebska przekazuje Jędrzejowi Potockiemu wieś Kinczaki koło Halicza.

W styczniu 1672 roku gościł w Stanisławowie francuski szpieg-opat de Paulmiers, którego sekretarzem był nie rzucający się w oczy Ulrich von Werdum. Ten ostatni pozostawił w swoim pamiętniku interesujący opis miasta, zauważając zgromadzone wielkie ilości cegły do budowy mu-

rowanego pałacu i budowę kamiennego kościoła (fary). Ogólnie miasto sprawiło na nim miłe wrażenie: „Przez dwa dni spokojnie wycoczywaliśmy, wspaniale przyjęci przez wojewodę zarówno na zamku, jak w gospodzie”.

Zagrożenie tureckie

W tymże roku rozpoczęła się turecka nawała na Podole. Turcy zdobyli Kamieniec, a już we wrześniu ich wojska pod dowództwem

mił oddział nieprzyjaciela pod Kałuszem. W następnym roku olbrzymia armia Ibrahima Paszy o przewisku Szajtan (Szatan) wdarła się na Pokucie i we wrześniu otoczyła Stanisławów. Potockiego w tym czasie w mieście nie było – był u boku króla, który pospiesznie zebrał wojsko i wyruszył na Pokucie. 24 września Jan III Sobieski staje obozem pod Żurawnem. Po kilku nieudanych szturmach potężnej fortecy stanisławowskiej Turcy znoszą oblężenie i wyruszają w kierunku wojsk polskich. Po drodze palą zamek w Haliczu, który już nigdy nie podniósł się z ruin. Od 29 września 50 tys. armia turecka rozpoczyna oblężenie niewielkiego polskiego obozu i stara się zetrzeć go na proch. Podczas bitwy na pomoc oblężonym przychodzi niewielki oddział ze Stanisławowa pod dowództwem Jana Dannenmarka. Z czasem jednakowo wyczerpane wojska przystępują do rozmów pokojowych, które zakończone zostają podpisaniem „pokoju Żurawieckiego”. Jędrzej Potocki stał – podczas bitwy i podczas rokowań – jest obok króla. Za okazane męstwo podczas tej kampanii wojennej Sejm okazał wdzięczność mieszkańcom Stanisławowa, zwalniając ich od spłaty wszystkich podatków, oprócz królewskich.

Pod koniec lat 70 XVII wieku ukończone zostaje budownictwo nowego murowanego pałacu, który włączono w system obronny miasta. W wyniku tego forteca z sześciokąta uzyskuje wydłużony w kierunku południowo-wschodnim kształt ośmioboku. Pracami kieruje architekt Karol Benoit, który zastąpił Corassini'ego. W 1680 roku Jędrzej Potocki zostaje wojewodą krakowskim i przejmuje od Jana Karola Czartoryskiego starostwo Śniatynskie.

Pełniący obowiązki... króla

W 1682 roku Jędrzej Potocki osiąga najwyższą posadę w Rzeczypospolitej – kasztelana krakow-

druga, tragiczna – ukochany syn Potockiego, Stanisław, zginął 12 września pod murami austriackiej stolicy. Zabalsamowane ciało młodego oficera zostało przywiezione do Stanisławowa i uroczystie złożone w krypcie kolegiaty.

Nie zważając na ciężką utratę, Potocki zbiera w Krakowie wszystkie dostępne siły i rusza na okupowane przez Turków Podole. Ci, nie przeczuwając złego, zachowują się swobodnie. Polacy zdobywają fortecę za fortecą: zwalniają Czortków, Husiatyn, Jagielnicę – czyli tzw. „Czortkowski paszalyk”. Wcześniej zwolniono Niemirów. 12-tysięczne polskie wojsko podchodzi pod Jazłowiec. Tu jednak



Portret Potockiego przed śmiercią

Potockiego spotyka fiasko, i zmuszony jest zawrócić (Jazłowiec zdobyto w sierpniu następnego roku).

Nieoczekiwanie Tatarzy Krymscy robią śmiały wypad na Wołyń. Spustoszyli olbrzymie tereny – od Lubartowa po Zaslavl. Dużą liczbę ludności wzięto w jasyr. Na wiadomość o tym kasztelan krakowski rusza przeciwko nieprzyjacielowi. W grudniu 1683 roku pod Kinkanami Polacy i sprzymierzeni z nimi kozacy Stepana Kunickiego dopędzają oddziały tatarskie, spowolnione jeńcami. Zawijają się bitwa, w której giną wodzowie nieprzyjaciela, a cały szlak bitwy – na

arsenału. W kwietniu rozpoczęła się koncentracja wojsk, których częścią dowodził Jędrzej Potocki. Jan III Sobieski, zmierzając do miejsca koncentracji, stacjonował przez dwa dni (4 i 5 kwietnia) w Stanisławowie. Jak podają historycy, zamek Potockich gościł wówczas w swoich murach najznamienitsze i najszlachetniejsze towarzystwo Rzeczypospolitej. 6 kwietnia król wyruszył do głównego obozu w Tyśmienicy. Potocki towarzyszył mu wiernie.

10 maja wywiadowcy donieśli, że z Moldawii do Kamieńca Podolskiego wyruszył nowy komendant twierdzy. Prowadzi ze sobą wojsko i olbrzymie stado, jako zapasy żywności dla garnizonu. Król nakazał Potockiemu i podskarbiemu Rzewuskiemu wyruszyć na wroga i odbić stado. Jednak ci działali tak nieudolnie, że Turcy nie tylko dotarli do Kamieńca bez strat, ale zdążyli ewakuować swoje oddziały z Baru i Międzyboża. Wysadzili przy tym te fortece, tak, że Polakom zamiast potężnych warowni dostały się jedynie zwyłe gruzowiska. Sobieski był tak rozgniewany, że w pierwszej chwili chciał ukarać dowódców „na gardle”. Ale z czasem ochłonął i zastąpił gniew miłosierdziem, odsuwając jedynie Potockiego od dowództwa oddziałami, które sam przejął. Ta kampania dla wojsk Rzeczypospolitej była nieudana, i na jesieni wrócono do domów.

W 1687 roku Stanisławów odwiedził sekretarz królowej Franciszek d'Alaiaque, który pozostawił takie wspomnienia o Jędrzeju Potockim: „Jego wojsko jest tu jedyną obroną granic. Sam naznacza wojskowe posady, daje miastom załogi, dba o zapasy broni, napelnia magazyny żywnością, wszystkie armaty należą do jego armii...”.

Oprócz spraw wojskowych Potocki był również szanowanym fundatorem. Wybudował kościoły w Otyni i Leścu. Szczodłą ręką wspomagał klasztory bernardynów w Leżajsku



Bitwa z Tatarami. W 1675 roku wojska Potockiego rozgromiły oddziały Ordy pod Kałuszem

skiego. Od tej chwili może zwolywać wspólne ruszenie.

W następnym roku Jan III Sobieski wyrusza z odsieczą oblężonemu Wiedniowi. Obronę granic Rzeczypospolitej pozostawił Jędrzejowi Potockiemu – ten rozporządzał 1650 żołnierzami własnego wojska, 10 chorągwiami koronnymi i 5,5 tys. żołnierzami z prywatnych oddziałów magnackich. Pod koniec września do Krakowa dotarła wiadomość o błyskawicznym zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem. Tę radosną nowinę przyćmiła

odległość czterech mil – wyszczelony jest ciałami poległych Tatarów. Jasyr został odbity. W dalszym prześladowaniu wroga wojska polskie wchodziły na teren Moldawii, ale zmuszone są do odwrotu.

W 1684 roku Potocki zostaje hetmanem polnym koronnym i wyrusza z wojskami koronnymi pod dowództwem Jana III Sobieskiego do Moldawii. W 1686 roku – kolejna wyprawa moldawska. Teraz uzbrojono wojsko w armaty i wzięto proch oraz amunicję ze stanisławowskiego

(1664) i Józefowie (1691), również dominikanów w Haliczu (1667), Holiwczynie (1681) i Śniatyni (1684). Oprócz dwóch synów, Stanisława i Józefa, miał też córkę Katarzynę, która w poszukiwaniu „wielkiej miłości” trzykrotnie wychodziła za mąż.

31 sierpnia 1691 roku (lub według innych źródeł – 12 września) Jędrzej Potocki umiera. Pochowany zostaje obok starszego syna Stanisława w krypcie nieukończony jeszcze kolegiaty. Miasto-fortecę przejmuje w spadku jego młodszy syn – Józef.

Jak Polacy Charków budowali (cz. II)

Doktor Władysław Frankowski (1819-1895)

W cyklu „Jak Polacy Charków budowali” (cz. II), nie może zabraknąć wspomnienia o znakomitym synu Ziemi Charkowskiej, przynależnym do rodu Polaków – doktorze Władysławie Frankowskim. Wśród Polaków był prawie nieznan, natomiast w rosyjskojęzycznym środowisku Charkowa jest ceniony i szanowany. Jego życiu i działalności poświęcono wiele uwagi, zwłaszcza na Charkowskim Narodowym Uniwersytecie Medycznym, wydając szereg opracowań na temat dorobku tego lekarza. Miasto jeszcze za życia nadało mu honorowe obywatelstwo, a jedna z ulic – „Frankowskaja”, przypomina o tym wielkim człowieku, Polaku i katoliku, lekarzu, który przez całe życie bezinteresownie służył choremu człowiekowi.

MARIAN SKOWYRA
tekst
archiwum autora
ilustracje

W polskiej bibliografii, poza nielicznymi wzmiankami w encyklopediach, brak gruntownego opracowania i próby systematyzacji dorobku naukowego doktora Frankowskiego, który, mimo, iż jest rozproszony, jednak nie utracony ostatecznie. Stanisław Koźmiński w „Słowniku lekarzów polskich” z 1888 roku wymienia 27 publikacji Frankowskiego, które w większości poruszają problematykę leczenia chorych w czasie epidemii. Zawierają też starania i próby o udoskonalenie medycyny w Charkowie w drugiej połowie XIX wieku, które Władysław Frankowski kierował do władz za pośrednictwem miejscowej prasy. W oddzielnych felietonach Frankowski relacjonował o wyjątkowych i rzadkich zachorowaniach w mieście np. „Pustula maligna, przypadek spotykany w Charkowie”, czy „Cholera epidemica w Charkowie”. Szczegółowo omawiał sposoby leczenia chorych na tyfus i inne. Wzmianki o Frankowskim znajdujemy również w ówczesnej prasie rosyjskojęzycznej.

Chcemy, nie roszcząc sobie prawa do opracowania naukowego, przybliżyć jedynie tę postać szerszemu gronu czytelników spoza Charkowa, i przyczynić się do uświadomienia na potrzeby drugiego człowieka. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, takie wzorce są potrzebne i wciąż aktualne.



Pierwszy szpital dziecięcy w Charkowie

Władysław Frankowski przyszedł na świat w okolicach guberni mińskiej w 1819 roku w polskiej rodzinie szlacheckiej, obrządku rzymskokatolickiego. Straciwszy we wczesnym dzieciństwie rodziców, wychowywał się wśród obcych, cierpiąc głód i niedostatek. Właśnie ten okres życia nauczył młodego Władysława głębokiego współczucia wobec cierpienia innych, a szczególnie dzieci i ubogich. Jak pisali I. Robak i T. Strogosz: „Chęć pomocy była idea jego życia i znalazła odzwierciedlenie w całej działalności zawodowej i społecznej”,

a wspomniany wyżej St. Koźmiński dodał, że Frankowski „zamieszkując od lat 40. w Charkowie, pozyskał ogólny szacunek i uznanie”.

Jako wyjątkowo uzdolniony młodzieniec rozpoczął naukę w pięcioklasowej szkole szlacheckiej w rodzinnym Mozyrzcu. Tam zainteresował się naukami przyrodniczymi, po czym postanowił zostać lekarzem. Studia rozpoczął na Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, jednak po roku musiał przerwać je z powodu likwidacji uczelni. Jako stypendysta rządowy przeniósł się na Wydział Lekarski Cesarskiego Uniwersytetu Charkowskiego, który ukończył w 1840 roku z dyplomem lekarza pierwszego stopnia. Pierwsze praktyki lekarskie odbywał już jako student ostatniego roku. Mimo trudności udawał się do ludzi w oddalonych wiejskich miejscowościach pod Charkowem, aby tam nieść pomoc medyczną.

Przez pierwsze pięć lat po studiach Frankowski pełnił funkcję ordynatora kliniki akuszerskiej i terapeutycznej. W tym czasie zdobył doświadczenie, szacunek i popularność wśród mieszkańców miasta. Na własne utrzymanie przeznaczal jedynie pensję podstawową, a pozostałe dochody przekazywał na potrzeby niezamożnych chorych.

W 1845 roku Charków nawiedziła epidemia tyfusu. Jak podają statystyki, 1/3 mieszkańców zachorowała, w tym także doktor Frankowski, który był bliski śmierci. Jego koledzy, będąc przekonani o jego rychłej śmierci, postanowili odnaleźć w mieszkaniu środki na godziwy po-

chówek. Jak się okazało, pieniędzy w domu Frankowskiego nie było, gdyż wszystkie rozdał biednym, on zaś sam w czasie epidemii był tam, gdzie istniała największa potrzeba w ratowaniu chorych.

Po powrocie do zdrowia Frankowski został mianowany lekarzem studentów weterynarii, utrzymujących się na swój koszt, na których wykształcenie i potrzebne leki przeznaczal trzecią część swojego wynagrodzenia. Trzy lata pełnił też obowiązki członka Rady Lekarskiej.



Władysław Frankowski

W latach 1848-1859 był akuszerem Charkowskiego Urzędu Lekarskiego i pracował w Państwowym Banku Handlowym jako lekarz miejscowych urzędników.

Przy miejscowej parafii katolickiej istniało od 1843 roku Towarzystwo Dobroczynności, gdzie Frankowski przez prawie czterdzieści lat charytatywnie służył pomocą lekarską i lekami dla członków stowarzyszenia. Korzystali z jego pomocy ludzie innych wyznań i narodowości. Codziennie przyjmował tłoczących się przed jego gabinetem pacjentów. Po śmierci Frankowskiego w jego osobistym notesie stwierdzono, że leczył bezpłatnie ponad 200 tys. pacjentów, nie licząc wizyt domowych. W tym czasie istniało nawet w Charkowie powiedzenie, że nie było domostwa i mieszkania w mieście, gdzie nie był lekarz Frankowski, chyba u tych, którzy mieszkali tu krócej niż trzy miesiące.

Miał także sławę wybitnego diagnosty. Mimo że był jedynie prostym lekarzem, często go zapraszano na konsylia lekarskie. Pracował bez urlopu i przerw, nawet w soboty oraz niedziele. Sumcow tak napisał o Frankowskim: „Nie zważał na tytuły, zamożność, status społeczny (...) Bezinteresownie i hojnie traktował wszystkich potrzebujących jego porad, wciąż zachowywał skromność, jakby był najmłodszym w gronie lekarzy”. Z szacunkiem odnoszono się do niego także w środowisku uniwersyteckim.

W 1847 roku większość mieszkańców Charkowa zachorowała

polskich powstańców z 1863 roku, co później było nawet negatywnie odbierane przez władze miejskie Charkowa, m.in. przy nadaniu mu honorowego obywatelstwa miasta.

W 1861 roku Frankowski był jednym z założycieli Towarzystwa Lekarskiego i współautorem jego statutu. Ukoronowaniem jego działalności, w czasie, gdy był członkiem Rady Miejskiej, stało się w 1872 roku powołanie i w 1878 roku wybudowanie i otwarcie szpitala dziecięcego, o co przez wiele lat tak żarliwie zabiegał. Potrzebę w mieście takiego szpitala Frankowski uzasadniał tym, że w starym Charkowie choroby oraz śmiertelność wśród dzieci osiągały ogromny procent. Jak sam skarżył się, jedynie w latach 70. XIX wieku codziennie umierała połowa noworodków, a w rodzinach biednych te statystyki były jeszcze wyższe. „Leczyć dzieci biednemu – mówił – nie było gdzie i u nikogo. Choroba, przychodząc do rodziny, porażała dzieci od jednego do drugiego, dlatego, że chorych nie było możliwości oddzielić od zdrowych”. Wprawdzie do sfinalizowania tego dzieła doszło dopiero w 1878 roku, jednak była to pierwsza tego typu profesjonalna jednostka lecznicza w Imperium Rosyjskim, która na pierwszym etapie funkcjonowania mieściła 20 łóżek. Temuż dziełu, Frankowski nie szczędził ani sił, ani własnych pieniędzy. Dla rodzin biednych pomoc medyczna była udzielana bezpłatnie. Warto zauważyć, że w pierwszych 12 latach istnienia ambulatorium i szpitala dziecięcego przyjęto ponad 70 tys. dzieci,



Szpital obecnie

zaś postawa i osobisty przykład Frankowskiego przyciągały do Charkowa młodych lekarzy pediatrów.

Doktor Frankowski miał też pragnienie założyć szpital zakaźny, jednak nie doczekał się jego realizacji. Wprawdzie w 2011 roku w Charkowie doszło do odrodzenia inicjatywy założenia szpitala zakaźnego im. Władysława Frankowskiego, jednak również tym razem sprawa utknęła w teczkach urzędniczych. Za całokształt działalności i walory osobowe Rada Miejska w 1892 roku

na uroczystym posiedzeniu nadała Władysławowi Frankowskiemu „przyjacielowi biednych i nieszczęśliwych”, honorowe obywatelstwo Charkowa. Otrzymał również inne odznaczenia i wyróżnienia: order św. Stanisława drugiej kategorii (1857), order św. Stanisława drugiej kategorii z koroną cesarską (1867), diamentowy pierścień (1844), odznakę zasługi wzorowej 15-letniej służby (1858), odznakę Czerwonego Krzyża za okazaną pomoc dla żołnierzy – uczestników wojny rosyjsko-tureckiej (1879). Z okazji 50-lecia lekarskiej działalności życzenia dla charkowskiego lekarza-dobroczyńcy napływały z różnych miast „od Kaukazu do Berlina i od Sankt Petersburga do Jałty”.

Śmierć, która nastąpiła 12 kwietnia 1895 roku, i pogrzeb doktora Władysława Frankowskiego stały się prawdziwym manifestem uznania dla zasług tego prostego człowieka. Jak pisano, Charków do tej pory nie widział tak wielkiej ilości ludzi, zgromadzonych w jednym miejscu. Przez wiele dni w miejscowym kościele odbywały się nabożeństwa żałobne i spotkania w wielu miejscach miasta. Pogrzeb odbył się 18 kwietnia, i zgromadził ludzi różnych stanów, różnych wyznań. Doktor Frankowski został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim, jego mogiła jednak się nie zachowała.

W swym życiu Frankowski nie zgromadził żadnych oszczędności, gdyż wszystko przeznaczył na dzieci i biednych chorych. Toteż po jego śmierci Rada Miasta przyjęła uchwałę o należnym zabezpieczeniu materialnym wdowy zmarłego. Postanowiono także ufundować pogrzeb i wykonać pomnik dla lekarza. Charkowskie Towarzystwo Lekarskie postanowiło wybudować przytułek dla nieuleczalnie chorych imienia Frankowskiego, lecz nie zostało to zrealizowane z powodu barier biurokratycznych. Doszło jedynie do nadania imienia doktora Frankowskiego jednej z ulic Charkowa, która nosi ją do czasów obecnych. W nocie pośmiertnej w jednej z tamtejszych gazet napisano: „Tacy ludzie, jak Frankowski, marzyciele, jasno patrzący w przyszłość i przestrzeń, wskazują drogę do wyższych celów ludzkości”.

Mimo że od śmierci Frankowskiego minęło już ponad 100 lat, jego postawa i charyzmat są ciągle aktualne. Miłosierdzie, świadczone drugiemu człowiekowi, jest jedną z podstawowych wartości tak często zapoznanych w czasach obecnych. Gdyby udało się przeprowadzić dogłębne badania naukowe, które, m.in. wykazałyby heroiczność cnót tego lekarza ze Słobożańskiej Ziemi, można byłoby pokusić się o stwierdzenie, że jest to, być może, kandydat do chwały ołtarzy, który bezgranicznie oddał życie cierpiącemu człowiekowi”, jak pisała Ż. Percewa w 2011 roku na temat działalności Towarzystwa Lekarskiego w Charkowie. Wciąż brakuje prostych świeckich świątych, którzy wykazali, że największą sztuką w życiu jest umiejętność ofiarnej służby innym.

Profesor medycyny W. Łaskiewicz po śmierci Frankowskiego napisał: „To był znany w mieście na przestrzeni kilku dziesięcioleci lekarz, prawdziwy przyjaciel człowieczeństwa, o którym pamięć jednakowo z szacunkiem zachowują zarówno bogaci jak biedni”.

„Chwalebnym zwyciężonym” – pamięci powstańców z 1863 roku

22 stycznia br. przypada 154. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego, które zyskało miano polskiego powstania narodowego przeciwko rosyjskiemu zaborcy.

opracował
WOJCIECH SKUBISZ

Na przestrzeni wielu lat jego tematyka znalazła szerokie odzwierciedlenie w licznych opracowaniach naukowych, polemikach historyków, ocenach przyczyn wybuchu i badań dotyczących bilansu i skutków związanych z klęską Polaków. Już w 1923 roku Janusz Gąsiorowski opracował obszerne dzieło pt. „Bibliografia druków dotyczących powstania styczniowego 1863–1865”, w którym wymienia 4168 publikacji poświęconych temu wydarzeniu, a w 1964 roku historyk i bibliograf Eligiusz Kozłowski opracował zbiór pt. Bibliografia „Powstania Styczniowego”, w którym dokonuje rejestru 10225 publikacji uwzględniających tematykę powstańczą. Do chwili obecnej przybywa coraz więcej nowych opracowań i analiz źródeł historycznych. Obszerniejszy staje się zasób badań dotyczących działań powstańczych w poszczególnych regionach Polski. Ogromny zakres wiedzy zawierają pamiętniki, wspomnienia i biografie powstańców. Szczególną rolę w upamiętnieniu powstania styczniowego odgrywa literatura, film i ikonografia. Bogaty jest katalog miejsc pamięci powstania styczniowego. Najwięcej znajduje się na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego. Według opracowań Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Polsce jest około 540 obiektów, pojedynczych i zbiorowych miejsc, w których pogrzebanych zostało 7,6 tys. powstańców styczniowych. Najwięcej mogił znajduje się na warszawskich Powązkach i na Wschodzie: w Wilnie na Rossie i na cmentarzu w Antokolu, cmentarzu bernardyńskim na Zarzeczu. Poza terenem byłego zaboru rosyjskiego bardzo dużo mogił powstańców z 1863 roku znajduje się na ziemiach dawnej Galicji.

Chociaż minęło półtora wieku od wybuchu powstania styczniowego, pamięć o tych wydarzeniach jest ciągle żywa wśród kolejnych pokoleń Polaków. Przypomnijmy, ogłoszone zostało manifestem 22 stycznia 1863 roku wydanym w Warszawie przez Tymczasowy Rząd Narodowy. Słowa manifestu skierowane do rodaków stanowiły odezwę, wzywały do zrywu niepodległościowego: „(...) Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi pod karą hańby przed potomnością, powinna stanowić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przekłętą jarzmę lub zginąć”. Powstanie obje-



Jan Rosen, Patrol polskich ułanów podczas Powstania Styczniowego, 1868

ło swym zasięgiem ziemie zaboru rosyjskiego: Królestwo Polskie oraz Ziemie Zabrane. Przewaga wroga była ogromna. Jednak Rosjanie nie mogli pokonać ducha walki narodu polskiego. Powstańcy za pragnienie wolności i utrzymania tożsamości narodowej zapłacili wysoką cenę. W walkach zginęło, jak szacują historycy i badacze 20 tysięcy powstańców, a około 40 tys. zesłano na Syberię.

Powstanie styczniowe, mimo klęski militarnej, zapisało się w dziejach polskiego narodu jako wydarzenie o charakterze niepodległościowym. Był to jeden z najdłuższych zrywów, który trwał prawie półtora roku. W szeregach powstańczych walczyło 200 tys. ochotników. Z armią rosyjską stoczyli ponad 1200 bitew i

potyczek. Do walczących dołączali ochotnicy z zaboru austriackiego. Zwerbowano w Galicji około 400 ochotników, głównie wywodzących się z młodzieży lwowskiej. Nie wszystkie jednak oddziały mogły przedostać się przez rosyjski kordon graniczny. W Galicji w 1863 roku było 35 uzbrojonych oddziałów, tylko 2 przedostały się do Królestwa. Warto podkreślić, że Galicja w zaborze austriackim stanowiła dla powstańców swoiste zaplecze. Z tych ziem dostarczano broni, żywności, lekarstw, organizowano społeczne zbiórki pieniężne. Po upadku powstania około dziesięciu tysiącom osób zagrożonych śmiercią lub zesłaniem udało się znaleźć schronienie w Galicji w większych

miastach, miasteczkach i wioskach. Przyjaznym i otwartym dla powstańców miejscem był Lwów. Tu znaleźli pomoc, ofiarność społeczeństwa i empatię. Wyrazem tego było powołanie w 1870 roku Towarzystwa Opieki Narodowej, którego nadrzędnym celem była idea niesienia pomocy powstańcom, osieroconym dzieciom i wdowom. Lwów stał się osobiwym domem dla zwykłych żołnierzy, jak również generałów powstańczych. Należy przypomnieć, że organizacja ta przy współpracy Prezydenta Miasta Lwowa finansowała Gospodę, Dom Weteranów oraz zajmowała się pochówkiem powstańców. Niestety, w 1874 roku zaborca austriacki zawiesił działalność towarzystwa. Lwowiacy byli nieugięci w niesieniu pomocy powstańcom i ponownie podjęli sprawowanie opieki poprzez komitety obywatelskie. W działalności na rzecz powstańców ważnym wydarzeniem było powołanie w 1887 roku Towarzystwa Weteranów 1863–1864. Po zawieszeniu jego działalności zawiązano kolejną organizację – Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z roku 1863–1864, która swą działalność kontynuowała do 1936 roku. Data ta może sugerować, że Lwów pożegnał już ostatnich bohaterów narodowego powstania.

Pamięć o powstańcach trwa we Lwowie do chwili obecnej i jest pieczołowicie pielęgnowana. Świadczy o tym odnowiona i zadbaną kwatery Powstania Styczniowego, zwana Górą Powstańców z 1863 roku. Mogiły powstańców przypominają tych, którzy ze wzmoczoną siłą i wytrzymałością w walce sprzeciwili się tyranii zaborcy:

„Nie opuścił ich duch ofiary, duch męstwa! I duch tej miłości, która ich tu przywiodła”

Gloria victis, Eliza Orzeszkowa



Kwatera Powstańców Styczniowych z grobowcem chorążego Ziemi Litewskiej, Szymona Wizunasa Szydłowskiego

Nieznany świat galicyjskiej fauny i flory

Media aż „kipią” od barwnej i porywającej umysły czytelników egzotyki. Na każdym kroku znajdujemy w niej fotografie i opisy barwnych zwierząt, lasów, roślin i miejsc, których zwykły śmiertelnik nigdy nie ma szansy zobaczyć za życia. Pasjonuje nas antylopa gnu, słoń, anakonda czy impala. Urzeka nas piękno kigeli afrykańskiej i dżungli amazońskiej, bez zająknięcia potrafimy wymienić jednym tchem najbardziej dziewicze i malownicze miejsca na Ziemi. Przejmujemy się komercjalizacją krateru Ngorongoro i Himalajów. Tym samym twierdzimy, że galicyjska fauna i flora jest nieatrakcyjna, szara i monotonna. Szkoda, że mamy o niej takie mniemanie, ale wynika ono jedynie z naszego niedoinformowania, ponieważ polska przyroda – zwłaszcza ta na terenach leśnych jest wbrew panującej opinii pełna nietuzinkowej egzotyki.

PRZEMYSŁAW MILLER

Przykładem owej „deficytowej” i kolorowej, egzotyki, ekscytującej dzikości oraz tajemniczości są w Galicji trujące, toksyczne, psychoaktywne zwierzęta, rośliny, a nawet grzyby, które możemy spotkać w większości naszych lasów – nawet tych na terenie dużych aglomeracji miejskich. Na ogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wokół nas żyją również bardzo rzadkie, a nawet groźne stworzenia i rośliny, które swoje prawdziwe oblicze maskują szarym, nieatrakcyjnym, pospolitym i bardzo przeciętnym wyglądem.

Psychoaktywny świat fauny i flory

Psychoaktywne rośliny, grzyby, zwierzęta, względnie substancje z nich pozyskiwane należą do związków, które są lub mogą być przyjmowane świadomie (względy medyczne) lub nieświadomie w formie prostej, ewentualnie różnego rodzaju mieszanki, aby wpływać na nasze zdrowie, psychikę lub też wywoływać zmiany



Tatarak zwyczajny

naszej świadomości. W medycynie ludowej służyły one nie tylko do zwalczania bólu chorób, ale również odurzania zmysłów, tłumienia strachów, stanów lękowych, działały pobudzająco-podniecająco, a niekiedy nawet ożywiały przygaszonego ducha, a to wszystko za sprawą zawartych w sobie różnego rodzaju substancji o charakterze psychoaktywnym. Bynajmniej nie śmiertelnie uzależniających i degradujących organizm narkoty-



Bagnowca zwyczajna (Ledum palustre)



Piolun

ków, ponieważ są one obecne w naszym codziennym życiu tj. w porannej kawie, herbacie, szczypcie pieprzu, aromatycznej akacji, piwie czy nawet popularnej i orzeźwiającej coca-coli.

Rośliny & grzyby

Niezwykłą, a zarazem nader pospolitą rośliną, którą spotkamy na terenie Galicji wszędzie tam, gdzie występuje jakakolwiek woda vel bagno jest tatarak zwyczajny (Acorus calamus L.). Właściwości lecznicze tataraku są znane w Europie już od końca średniowiecza za sprawą otrzymywanego z niego olejku eterycznego, który był od stuleci antidotum na bezsenność, epilepsję, stany gorączkowe, depresję i neurozę. Swoją uniwersalność i moc w wysokiej dawce zawdzięcza halucynogennym związkom chemicznym, które wywołują w organizmie człowieka zmiany w postrzeganiu

świadomości oraz samym usposobieniu. Halucynogeny jak wiadomo należą do środków o charakterze strictly psychotropowym, które jednak stosunkowo rzadko powodują utratę pamięci i dezorientację w stosunku do czasu, miejsca i osób. Nie wywołują one również stanów majaczenia – delirium. Olejek z tataraku zwyczajnego podany w wysokiej dawce – stężeniu wywołuje głównie stany halucynacyjne o charakterze optycznym oraz podobne do tych po zażyciu LSD*, a bezpośrednią konsekwencją częstego stosowania wysokich dawek wyciągu tatarakowego dla organizmu może być zwiększone ryzyko wystąpienia chorób nowotworowych. Niewiele gorszy pod tym względem jest również występujący we wszystkich wodach stojących i wolno płynących grzybień (Nymphaea spp. L.), a dokładniej jego pąki i kwiaty. Zawierają one bowiem alkaloidy, z których można uzyskać silnie stężony olejek eteryczny o silnie działających właściwościach podniecających vide afrodyzjak. Za tajemnicą magicznych właściwości grzybienia stoi alkaloid nufaryna i glikozyd nymfalina. Odurzenie tą niepozorną rośliną może nastąpić po spożyciu naparu, wywaru lub po spalaniu zaledwie 1–2 suchych pąków i kwiatów, tak jak ma to miejsce w wypadku tytoniu.

Dla odmiany na leśnych polanach, łąkach, nieużytkach, piaszczystych glebach, a często i w pobliżu naszych domostw odnajdziemy bylicę piolun (Artemisia absinthium L.), która do Europy trafiła w okresie wczesnego średniowiecza z

Azji. Od samego początku medycy i aptekarze uważali piolun za cudowne panaceum na wszelkiego rodzaju schorzenia i dolegliwości począwszy od żołądkowych, ginekologicznych, a na stanach epileptycznych skończywszy. Później na terenie Europy Środkowej przyjęła się również tradycja mieszania olejku piolunowego z alkoholem, który potęgował jeszcze dodatkowo moc samego alkoholu. Nalewkę tę nazywano absyntem, a jej nadmierne i częste spożycie prowadziło do uzależnienia kończącego się na ogół ośpieniem. Dlatego też aromatyzowanie i „wzmocnienie” alkoholu piolunem jest do dzisiaj zabronione w wielu krajach na świecie. Sam olejek piolunowy ma natomiast działanie uspiające, narkotyzujące, a w większych dawkach oprócz bólów i silnych zawrotów głowy może spowodować nawet paraliż ciała.

W czasach średniowiecza w Europie była również znana jeszcze inna „czarodziejska” roślina (z gatunku wrzosowatych) – bagno zwyczajne (Ledum palustre L.), o której niecodziennych i odurzających właściwościach pisał już w starożytności Pliniusz. Owo magiczne, pliniu-



Łubin

Interesująco na tym tle wygląda także bardzo popularny w Europie Środkowej łubin (Lupinus spp. L.), który jest nieodzownym elementem prawie każdego dzikiego zarośli. Łubin posiada w sobie wyjątkowy alkaloid – lupinidynę, która w zależności od stężenia dawki działa paraliżująco lub pobudzająco na centralny i wegetatywny układ nerwowy. W dużej ilości wywołuje nudności, wymioty, ślinotok, trudności w przełykaniu oraz zaburzenia rytmu serca. Przedawkowanie lupinidyny powoduje postępujące porażenie, które prowadzi bezpośrednio do



Muchomor czerwony

szowskie „ledum” spopularyzowali w nowożytnej Europie Germanie, którzy używali rośliny jako źródła wyrazistej gorzkości do piwa. Niemniej piwo z domieszką bagna było nie tylko odpowiednio gorzkie, ale również psychoaktywne i często u spożywających wywoływało ataki szału lub majaczenia. Natomiast w medycynie ludowej stosowano je do leczenia krztuścu oraz długotrwałych bólów stawów i kości. Silnie stężony i wyizolowany olejek z bagna pospolitego ma działanie psychoaktywne, odurzające, narkotyczne o charakterze znieczulającym.

śmiertelnego paraliżu oddechowego przy pełnej świadomości poszkodowanego.

Wszędobylska purchawka (Ly-coperdon spp. L.) wcale nie wypada gorzej pod tym względem na tle ww. poprzedników. Ten niepozorny, kulisty, brązowo – oliwkowy, ze słabym odcieniem, jadalny grzyb, który bez problemu spotkamy w każdym jasnym lesie, polanie i na łące, wiedzie narkotyczny prym wśród swoich pozostałych leśnych braci. Purchawka ma właściwości narkotyczne, które sprzyjają długim snom, stanom półsnu lub snu na jawie. Pod wpływem

– bufotenina została po raz pierwszy wyizolowana przez H. Handowskiego dopiero w 1920 r. Substancja ta jest jak się okazało izomerem psilocyny i ma duże właściwości halucynogenne oraz podnosi ciśnienie krwi. Osoby, które znalazły się pod wpływem bufoteniny uskarżały się na krótkotrwałe reakcje w formie złudzeń przypominające błyski płomieni lub snop iskier. Oprócz tego działa żrąco, podrażnia błony śluzowe jamy ustnej i nosa. Już 0,05 mg/kg ciała daje działanie silnie halucynogenne. Bufotenina może również działać w sposób znieczulający, dzięki czemu może być ona stosowana terapeutycznie zwłaszcza przeciw nowotworom występującym w obrębie gardła i nosa. Podobnie jest w przypadku naszego największego płaza ogoniastego – salamandry plamistej (*Salamandra atra* L.)***, zamieszkującej wilgotne i cieniste lasy liściaste w górach do wysokości 1800 m n.p.m., której w społeczeństwie przypisywano od zawsze fałszywe i niesłuszne, a co za tym idzie krzywdzące opinie. Salamandra wielokrotnie była „czarną” bohaterką wielu legend i baśni, a wielu znachorów uważało, że można zgasić ogień wrzucając weń te



atlas.grzybland.pl

Purchawka

W medycynie naturalnej ludów zamieszkujących Syberię podawano go w stanach skrajnego osłabienia, a macerat z zalanych zimną wodą suszonych owocników stosowano jako antidotum przy ukąszeniach jadowitych węży. W homeopatii był uniwersalnym środkiem w zaburzeniach całego systemu nerwowego oraz zapobiegał nadpobudliwości. Ponoć spożycie 10 owocników muchomora czerwonego ma być śmiertelne dla dorosłego człowieka, ale brakuje na to do dzisiaj wyczerpujących danych naukowych. Pewne jest natomiast działanie silnie halucynogenne grzyba, po którym okres odurzenia trwa ok. 5-6 godzin.

Zwierzęta

U zwierząt podobnie jak u roślin i grzybów spotyka się również pojedynczo alkaloidy halucynogenne, które stanowią o egzotyce tych gatunków jak również to, że znalazły one zastosowanie w medycynie. Najważniejsze zwierzęce halucynogeny wykazują strukturalne pokrewieństwo z wieloma hormonami mózgowymi i fizjologicznie czynnymi substancjami, które mają istotne znaczenie w przebiegu dużej ilości procesów biochemicznych związanych na stałe z funkcjami psychicznymi. Większość halucynogenów zawiera azot i należy do grupy zwanej alkaloidami, które obejmują organiczne związki azotowe o charakterze ściśle zasadowym, których poszczególni przedstawiciele różnią się od siebie pod względem budowy chemicznej. O ile właściwości halucynogenne wielu gatunków roślin i grzybów były już znane w zamierzchłej przeszłości, to halucynogeny pochodzenia zwierzęcego zaczęły być poznawane dopiero dzięki rozwojowi chemii na przełomie XIX i XX w.

To właśnie jednym z takich gatunków zwierząt jest ropucha szara (*Bufo bufo* L.)**, która należy do największych płazów jakie występują na terenie kraju. Długość ciała ropuchy może dochodzić nawet do 20 cm, natomiast ubarwienie grzbietu, które może być od szarego do brązowego jest uzależnione od środowiska. Skóra płaza jest chropowata i pokryta brodawkami. Ropuchy szare żyją głównie w lasach, parkach i ogrodach, nierzadko w pobliżu siedzib ludzkich. Specyficzna wydzielina z gruczołów ropuchy

– bufotenina została po raz pierwszy wyizolowana przez H. Handowskiego dopiero w 1920 r. Substancja ta jest jak się okazało izomerem psilocyny i ma duże właściwości halucynogenne oraz podnosi ciśnienie krwi. Osoby, które znalazły się pod wpływem bufoteniny uskarżały się na krótkotrwałe reakcje w formie złudzeń przypominające błyski płomieni lub snop iskier. Oprócz tego działa żrąco, podrażnia błony śluzowe jamy ustnej i nosa. Już 0,05 mg/kg ciała daje działanie silnie halucynogenne. Bufotenina może również działać w sposób znieczulający, dzięki czemu może być ona stosowana terapeutycznie zwłaszcza przeciw nowotworom występującym w obrębie gardła i nosa. Podobnie jest w przypadku naszego największego płaza ogoniastego – salamandry plamistej (*Salamandra atra* L.)***, zamieszkującej wilgotne i cieniste lasy liściaste w górach do wysokości 1800 m n.p.m., której w społeczeństwie przypisywano od zawsze fałszywe i niesłuszne, a co za tym idzie krzywdzące opinie. Salamandra wielokrotnie była „czarną” bohaterką wielu legend i baśni, a wielu znachorów uważało, że można zgasić ogień wrzucając weń te



przyroda.mazury.pl

Ropucha szara

zwierzęta. W wydzielinie skórnych gruczołów jadowych, z których uwalniana jest ona w wyniku mechanizmu obronnego pod wpływem bodźców mechanicznych stwierdzono obecność licznych alkaloidów chinolizydynowych: salamandrynę, samandaron i samandarynę. W zamierzonych czasach często wkładano żywe salamandry do wysokoprocentowego alkoholu i marynowano. Praktyki takie można spotkać jeszcze i dzisiaj, ale już nie w Polsce, a w Słowenii, gdzie nadal w myśl tradycji produkuje się halucynogenną wódkę. Salamandryna działa na centralny system nerwowy, podwyższając ciśnienie krwi, a zewnętrznie ma działanie silnie drażniące błony śluzowe.

Egzotyka „magicznych” substancji chemicznych nie ominęła również przedstawicieli krajowej ichtiofauny. Nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że w Polsce są ryby, po zjedzeniu których mogą wystąpić nie tylko klasyczne zatrucia pokarmowe, ale również objawy zaburzenia świadomości połączone z utratą kontroli nad pracą naszego organizmu. Poważne zatrucie pokarmowe może wystąpić po zjedzeniu popularnej makreli, która ma w sobie trującą skombrotoksynę, będącą mieszaniną wielu związków chemicznych powstających w czasie bakteryjnego rozkładu tkanki skórnej i mięśniowej. Zatrucie skombrotoksyną powoduje kołatanie serca, silne bóle głowy, wymioty oraz wysypkę skórą, a dolegliwości w zależności od indywidualnych cech organizmu mogą występować nawet do 8 dni od chwili zatrucia. Jeżeli chodzi o ryby słodkowodne to jedynie mięso brzana (*Barbus barbus* L.) wy-

kazuje niecodzienne właściwości toksyczne, ale wyłącznie w okresie tarła, które przypada na czerwiec. Brzana ma również trującą ikrę, a de facto jej otoczkę. Toksykologzy zaobserwowali, że objawy zatrucia na co dzień jadalnym mięsem ryby występują w przedziale od kilku minut do nawet kilkudziesięciu godzin. Początkowym symptomem jest zawsze swędzenie w okolicach warg i języka, rozprzestrzeniające się następnie na dłoń i stopy. Potem następuje powolne odrętwienie całego ciała, które jest podobne do takiego, z jakim mamy do czynienia po zażyciu silnego środka narkotycznego z tą tylko różnicą, że po jego zakończeniu mogą wystąpić dodatkowo jeszcze silne bóle brzucha i wymioty.

Voodoo & zombie

Zagadką toksycznych substancji w mięsie europejskich ryb przy okazji badań prowadzonych w Ameryce Południowej oraz na Haiti nad substancjami halucynogennymi wykorzystywanymi w obrzędach zombie i haitańskim kulcie voodoo zainteresował się w ostatnim czasie znany amerykański etnobotanik z Harvardu, Wade Davis. Davis badając znane już doskonale znane ichtiologom toksyczne substancje pojawiające się okresowo w mięsie brzana odkrył jeszcze jeden dziwny związek chemiczny, który po przedostaniu się do ludzkiego krwioobiegu powoduje osłabienie wszystkich mięśni. Substancja podana w dużym stężeniu prowadzi również do krótkotrwałego paraliżu, ale z zachowaniem pełnej świadomości vide przy obrzędach zombie, ponieważ ofiara jest sparaliżowana, ale w pełni świadoma co się z nią dzieje. Amerykańscy toksykologzy, którzy widzieli zombie, twierdzą, że rytuał ten nie polega na wskrzeszaniu umarłych, a raczej wprowadzaniu w nieznany rodzaj letargu lub śpiączki, wywołanej przez nieznaną substancję, która może powodować również przy przedawkowaniu poważne uszkodzenia partii mózgu z ośrodkami mowy i woli.

Substancja podana w dużym stężeniu prowadzi również do krótkotrwałego paraliżu, który maksymalnie może trwać nawet do ok. 72 godzin, ale z zachowaniem pełnej świadomości.



Brzana

W wyniku prowadzonych badań nad tą tajemniczą substancją udało się także Davisowi ustalić, że ma ona nie tylko toksyczny, ale również ściśle halucynogenny wpływ na ludzki organizm. Dowodem na to są zaburzenia w odbiorze rzeczywisto-

ści, które polegają na tym, że osoba będąca pod jej wpływem zupełnie nie rozpoznaje wrażeń o charakterze termicznym. Objawia się to tym, że przedmioty gorące postrzegane są jako zimne i odwrotnie. Tajemnicza substancja, która została wykryta w ciele brzana przez W. Davisa do złudzenia przypomina tę, której używają szamani w pierwszym etapie rytuału zombie. Następnie ujawnia ona swoje halucynogenne działanie, które powoduje, że człowiek ma problem z interpretacją zjawisk termicznych. Też o tym, że tajemnicza substancja



Salamandra plamista

toksyczno-halucynogenna pochodząca z otoczki ikry brzana jest bardzo podobna pod względem swoich właściwości do tych, jakie od zawsze wykorzystywane są w obrzędach zombie i voodoo potwierdza prof. Peter C. Wainwright z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis. Niestety, pełny powrót do zdrowia po takim skomplikowanym zatruciu przebiega nader powoli i trwa z reguły kilka tygodni. Inna trucizna, nazywana toksalbuminą lub ichtiotoksyną znajduje się w krwi węgorza i lina. Powoduje ona rozpad czerwonych ciałek w momencie przedostania się do krwiobiegu.

Przeprowadzone badania naukowe wykazały, że przyczyną wielu zatruc prowadzących do niebezpiecznych powikłań jest spożywanie ryb, które zjadły bardzo małe pierwotniaki (o wielkości od 0,05 do 0,15 mm), zawierające w sobie bardzo silną truciznę o nazwie gambiertoksyna. Trucizna ta dla odmiany jest zupełnie nieszkodliwa dla spożywających ją ryb, ale w ich przewodzie pokarmowym, gdzie zostaje poddana dzia-

na jeden kilogram ryby stanowi już dawkę niebezpieczną dla dorosłego człowieka.

Poważne zatrucia pokarmowe mogą wystąpić również po zjedzeniu makreli, która ma w sobie trującą skombrotoksynę, będącą mieszaniną wielu związków chemicznych powstających w czasie bakteryjnego rozkładu tkanki skórnej i mięśniowej złowionych i przechowywanych w zbyt wysokiej temperaturze ryb. Do typowych objawów zatrucia skombrotoksyną należą: kołatanie serca, silne bóle głowy, wymioty oraz wysypkę

skórą, a dolegliwości w zależności od indywidualnych cech organizmu mogą występować nawet do 8 dni od chwili zatrucia. Dlatego uważa się, że makrele powinny być natychmiast zamrożone po złowieniu.

Ostatnim z tej grupy zwierząt jest chrząszcz pryszczel lekarski (*Lytta vesicatoria* L.), który żywi się głównie liśćmi, pyłkiem i nektarem, a najchętniej przebywa na jesionach i



Chrząszcz pryszczel lekarski

suchych, kwitnących łąkach. Główną substancją czynną owada jest kantarydyna, która już w starożytności była stosowana jako środek leczniczy o charakterze przeciwbólowym. Najczęściej stosowano ją przy chorobach reumatycznych i nerwobólach, a w homeopatii suszone i sproszkowane chrząszcze stosowano w chorobach dróg moczowych. Wyizolowana kantarydyna, której w ciele pryszczela jest od 0,5 do 1% (wszystkich płynów ustrojowych) powoduje silne stany zapalne skóry, błon śluzowych lub po podaniu doustnym wywołuje silne zatrucie w całym układzie moczowo-płciowym. Jej produkcja odbywa się w stawach kolanowych odnóży owada, kiedy zostanie on zaniepokojony lub silnie przestraszony przez intruza. Dla człowieka niebezpieczna dawka kantarydyny wynosi zaledwie 0,03 g.

*LSD jest dietyloamidem kwasu lizergowego, który już w bardzo małej dawce u dorosłego człowieka wywołuje zmiany postrzegania otoczenia i silne halucynacje.

**Ropucha szara zamieszkuje wszystkie biotopy lądowe od nizin do wysokości ponad 2000 m n.p.m.

***Salamandra plamista osiąga maksymalnie długość do 28 cm.

Tragiczny 17 stycznia 1928 roku

W tym dniu na ulicy Akademickiej na Stefana Polińskiego czekała nieprzebrana masa gapiów, ludzie wyglądali z okien i balkonów. Wysoko, pomiędzy kamienicami po dwóch stronach ul. Chorążczyzny została rozpięta lina, po której miał spacerować nad głowami mieszczan. Coś jednak poszło nie tak. Poliński popełnił błąd i runął w dół wprost w rozbiegający się tłum. Jak relacjonował dziennikarz Wieku Nowego: „akrobata doznał złamania podstawy czaszki, wstrząsu mózgu, złamania prawej ręki i nogi oraz krwotoku wewnętrznego i zewnętrznego. Nieszczęśnika przewieziono do szpitala, gdzie po kilku godzinach zmarł w straszliwych męczarniach”.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Niestety zdjęcia z tego wydarzenia w prasie lwowskiej nie nadają się do reprodukcji, więc odwagę i zręczność Stefana Polińskiego zilustruję materiałami z innych jego występów.

Oto pełna relacja Wieku Nowego z tragicznych wydarzeń we Lwowie:

TRAGICZNY ZGON „CZŁOWIEKA-MUCHY”.

W czasie pokazu akrobacyjnego spadł z dachu i runął na bruk chodnika.

Wieczorem w szpitalu zakończył życie.

Z wielkim zainteresowaniem od tygodnia cały Lwów oczekiwał fenomenalnych popisów najznakomitszego polskiego akrobata i artysty filmowego Stefana Polińskiego, które były zapowiedziane na wczoraj południe na ulicy Akademickiej. Lwów miał mieć niezwykle widowisko. Na dachach szeregu domów Poliński zwany „człowiekiem-muchą” miał pokazać wiele akrobacyjnych ewolucyj (zdejmovanych równocześnie do olbrzymiego filmu pod t.: „Człowiek w przestworzach”). Licząc się z tem, że na takie widowisko pospieszają tłumy mieszkańców, Poliński pokazał część dochodu ofiarował na rzecz funduszu Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Zezwolenie władz.

Gdy przed tygodniem Poliński przyjechał do Lwowa i zgłosił się w Dyrekcji Policji o udzielenie mu ze-

popisy on sam odbył w Ameryce, Hamburgu, Warszawie, Katowicach i w Krakowie. Nigdzie nie doszło do żadnych katastrof tak wśród publiczności, jak przy samych popisach jego, które odbywały się zawsze bez żadnych zabezpieczeń, to jest bez zaciągania siatek bezpieczeństwa lub płócien impregnowanych, jak to zwykle dzieje się w cyrkach.

Nie chcąc samemu w tak ważnej sprawie decydować, dyrektor dr. Reinlender udał się z zapytaniem do Warszawy, a władze centralne poleciły wydać zezwolenie na popisy Polińskiego.

I takie zezwolenie wydano, powołując równocześnie Polińskiego do Dyrekcji Policji, gdzie go pytano, jakie zabezpieczenie potrzebuje on do swej osoby. Wówczas Poliński protokolarnie oświadczył, że nie potrzebuje żadnego zabezpieczenia i jest sobie zupełnie pewny, popisy wykonuje z własnej chęci i na własne ryzyko, a przygotowania do popisów sam osobiście sprawuje. Wobec takiego oświadczenia rzeczą naturalną było, że dalsza ingerencja władz, co do zabezpieczenia osoby produkującego się, ustaje. Jedynie więc policja miała zadanie utrzymania porządku ulicznego i chronienia zebranych tłumów przed jakimkolwiek bądź wypadkiem lub katastrofą.

Wszelkie obawy o całość osoby Polińskiego zniknęły, skoro on sam na lotnisku Mokotowskim w Warszawie w obecności prawie 50 tysięcy widzów na zawrotnej wysokości z aeroplanu szefa lotnictwa Wojskowego pułk. Rayskiego dokonał prze-



Występy Stefana Polińskiego w Krakowie

fotograficzne zamieściliśmy zeszłego tygodnia.

Przygotowania do popisu.

Przez dwa dni, w piątek i sobotę, Poliński w towarzystwie miejskich strażaków pożarnych pod kierunkiem jednego z najdzielniejszych strażaków, sierżanta Kowalczuka, czynił przygotowania. Badano gzymsy na dachach w ulicy Akademickiej i próbowano wytrzymałość dachów. Ostatecznie uwiązano ponad jezdnią u dachu trzypiętrowej kamienicy Akcyjnego Banku Związkowego przy ulicy Akademickiej l. 4 długą linę do komina dachu realności pod l. 6, w której znajduje się sklep Telickzkiej. Następnie odpowiednie rusztowanie urządzono na kamienicy pod l. 16 i wreszcie długą drabinę ponad jezdnią przerzucono z dachu realności l. 20 na dach pod l. 22. Były to trzy główne miejsca do najciekawszych i najtrudniejszych ewolucyj w powietrzu.

Publiczność.

Już od godziny 10 rano poczęła publiczność zbierać się w ulicy Akademickiej. Każdy pragnął zająć jak najlepsze miejsce. O godzinie jedenastej zjawili się oddział policjantów, pod komendą kom. Konarskiego,

któremu w utrzymaniu porządku był pomocny kom. Kochanowicz. Ulicę Akademicką zamknięto kordonem obok ustawionych kas, w których sprzedawano bilety wstępu. Do utrzymywania porządku zjawili się też oddział strażaków pożarnych pod komendą sierżanta Kowalczuka.

Przed godziną dwunastą na ulicę Akademicką wkroczyły tłumy publiczności. Posterunkowi z trudem mogli utrzymywać kordony, przerywane ustawicznie przez różne grupy osób, wciskających się na obręb widowiska bez biletów. Widziało się osoby, a w tem i panie, dość dobrze sytuowane, które nawet w brutalny sposób przemocą odsuwały policjantów lub członków z opaskami LOPP, a następnie biegiem spieszyły w głąb ulicy Akademickiej, nie zapłacivszy datku na cel dobroczynny. Takich osób było kilka tysięcy. Powszechnie przypuszczano, że w ulicy Akademickiej zebrano się ponad 30 tysięcy ludzi, a do tej sumy należy przyjąć nie bez przesady 50 procent ludzi, którzy byli tam za darmo.

Początek produkcji przełożono na godzinę pierwszą, a tymczasem pod gmachem Izby handlowej grała orkiestra 40 pp.

Przed tłumem.

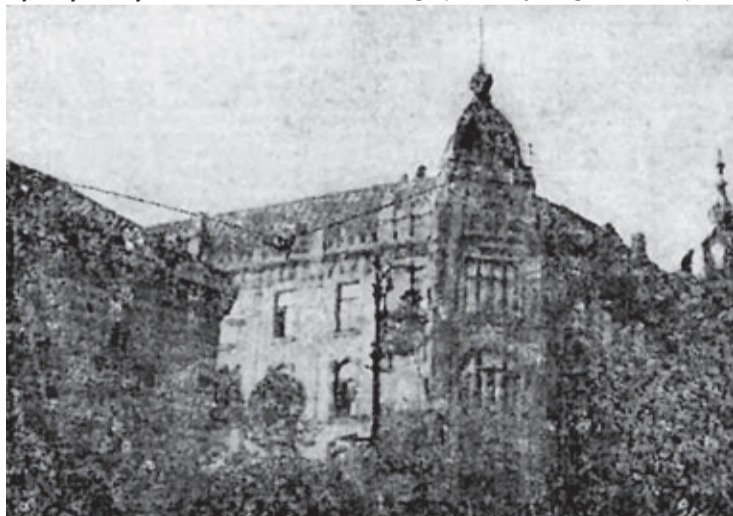
Punktualnie o godzinie 1-szej na balkonie kamienicy pod l. 16 zjawili się „Człowiek-mucha”, którego zebranej publiczności przedstawił jeden z organizatorów tego widowiska. Poliński, przygotowawszy zwisającą linę, zapowiedział początek popisów. Zeszedł z balkonu, przebrał się w gimnastyczne meszty i spodnie, a przywdziawszy sweter pomarańczowego koloru, w kilka minut później zjawili się na fasadzie gmachu Akcyjnego Banku pod l. 4. Stając u szczytu dachu, rozwiesił olbrzymi afisz reklamujący czekoladę Hofhngera, poczem na zebrany tłum na jezdni zrzucił większą ilość czekoladek i kartek reklamowych.

Teraz z tego punktu Poliński przez jezdnie miał dostać się na kompleks domów pod l. 6 do 20. Uchwycivszy się liny, podrzutami dłoni począł posuwać się po niej nad przepaścią, by dostać się na drugą stronę jezdni. W drodze tej wykonywał różne ewolucje, trzymał się liny jedną ręką, zawisł na niej jedną nogą, zwiszał się głową na dół i wreszcie szczęśliwie dotarł do dachu realności pod l. 6. Nogami dotknął się ścieku blaszanego, wykonał jeszcze jeden ruch rękoma naprzód, a czując grunt pod nogami puścił z rąk linę. Stał, uczynił krok po dachówkach naprzód, zachwiał się, gdyż pośliznął się i z dwupiętrowej wysokości runął na bruk chodnika obok okna wystawowego sklepu Telickzkiej, obficie plamiąc chodnik krwią.

Poliński padł lewym bokiem na bruk. Doznał złamania lewej strony czaszki, złamania ręki i nogi. Policjanci czem prędzej zabrali Polińskiego do w pobliżu stojącego auta i zawieźli do ambulatorium Pogotowia ratunkowego. Stąd po prowizorycznym opatrzeniu ofiarę wypadku przewieziono do powszechnego szpitala.

O wypadku wiedziała tylko ta część publiczności, która była zgromadzona u wylotu ulicy Chorążczyzny. Dalsze tłumy publiczności, znajdujące się w głębi ulicy Akademickiej, dopiero prawie w pół godziny później dowiedziały się o zaszłym wypadku. W pierwszej chwili bowiem sądzono, że był to Polińskiego „trick akrobacyjny” i że on w tem miejscu skoczył do auta, która to również produkcja była przewidziana w programie. Uwierzono dopiero w śmiertelny wypadek w chwili, gdy muzyka wojskowa odeszła do koszar.

Tłumy widzów ruszyły przed dom, z którego dachu spadł Poliński i tu komentowały wypadek. Dzięki umiejętnej akcji znajdującej się na miejscu policji, tłumy rozeszły się



Ilustracja z występów Stefana Polińskiego we Lwowie

zwolenia na takie widowisko, dyrektor dr. Reinlender był przeciwny wydaniu takiego zezwolenia ze względu na ruch uliczny, gdyż, przewidując, że zebranie się kilkunastotysięcznego tłumu łatwo mogłoby spowodować zamieszanie i jakąś katastrofę. Ale Poliński wykazywał się dokumentami, zdjęciami fotograficznymi i opisami w gazetach, że podobne

skoku do drugiego aeroplanu, obok lecącego. Skoro do filmu wśród skał wykonał skok do morza z wysokości 16 metrów i skoro wspinanie się po frontowych ścianach domów wykonał w Krakowie, Warszawie i Katowicach, a we Lwowie zaraz po swoim przyjeździe wyczynił eksperyment pokazowy na gmachu „Wieku Nowego” przy ul. Sokoła, z którego zdjęcia

w porządku i spokojnie tak, że nie było choćby najmniejszego jakiegos zajścia lub wypadku.

W szpitalu.

Po przywiezieniu Polińskiego do szpitala, umieszczono go na klinice chirurgicznej, gdzie lekarze zajęli się ciężko rannym. Stan jego był beznadziejny, a operacja nie była wskazana. Utrzymał się przy życiu tylko dzięki swej sile i wyrobionym muskułom, toteż agonia trwała bardzo długo. Był zupełnie nieprzytomny. Wskutek wewnętrznego krwotoku ustawicznie ustami wyrzucał z siebie wiele krwi i dopiero o godz. 7.30 wieczorem zakończył życie na szpitalnym łóżku.



Stefan Poliński w Krakowie

Śp. Poliński liczył 24 lata, był rodem z Bielska na Śląsku, gdzie ojciec jego prowadził warsztat stolarski. Mając lat 17 służył już w marynarce handlowej, poczem występował w cyrku Hagenbeeka w Bremie, a następnie, jako akrobata filmowy w Ameryce, Hamburgu i Berlinie. Wreszcie produkował się w Polsce.

Pogrzeb śp. Polińskiego odbędzie prawdopodobnie we środę.

Ostatnie chwile przed produkcją.

Śp. Poliński od samego rana był w dobrym humorze. Spokojnie rozmawiał ze swoim otoczeniem, a gdy przed godziną dwunastą widział tłumy ludzi, zdążające na widowisko, cieszył się bardzo, że będzie mógł zaprezentować się tak olbrzymiej ilości widzów. Gdy widział ścisk, panujący przy kasie obok gmachu Banku Hipotecznego sam zaczął pomagać w sprzedaży biletów. Wylazł na kamienny słup przy chodniku i z takiego podwyższenia rozdzielal biletu kupującym, który to moment uchwycił nawet nasz redakcyjny aparat fotograficzny. Przed godziną pierwszą śp. Poliński, zanim udał się na miejsce produkcji, wdał się w rozmowę z naszym sprawozdawcą i komisarzem Konarskim. Pytano go, czy czuje się spokojnym i czy nie ma tremy. Na to śp. Poliński odrzekł, że jest zupełnie zrównoważony i spokojny, że takie ewolucje, które on zademonstruje,

są dla niego zabawką, przyczem dodał, że z wysokością jest oswojony i pewny jest co do swej siły w rękach. Z uśmiechem i słowami „Do widzenia!” podążył do kamienicy, od której zaczynał swój pokaz.

Po tych tragicznych wydarzeniach Wiek Nowy opublikował nawet wiersz, autorstwo którego przypisuje się Marianowi Hemarowi:

*Przyjechał do Lwowa akrobata-
mucha,
Spadł z dachu na ziemię i wyzionął
ducha.
Chciał pokazać ludziom, jak on
umie zwinnie
Drapać się po gzymsie i chodzić po
rynnie.*

*Chciał pokazać ludziom, że trudności
ni ma
I na gładkim murze jak mucha się
trzyma.*

*Chciał się popisywać za bilety
wstępu
I najadł się wstydu i narobił sztempu.*

*Wlazł na Teliczkową bez poczucia
strachu,
Minał drugie piętro... już był blisko
dachu...*

*Wszyscy dech zaparli, cisza była
glucha,
Bo on rzeczywiście istny człowiek-
mucha.*

*Czy on się poślizgnął, czy się tynk
obruszył?
Czy się chwycił gzymsu, a gzyms
się wykruszył?
Nagle z krzykiem leciał w dół,
na leb, na szyję,
Ratujcie mnie ludzie – też ja
się zabiję!*

*Krzyczał przeraźliwie i w połowie
krzyku
Trachnął w bruk – i został leżąc,
na chodniku.
Tak się zakończyło straszne
widowisko.
Nie drap się za wysoko, to nie
spadniesz nisko.*

Oryginalna pisownia została zachowana

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ styczeń 2017

19 stycznia, czwartek, program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!” , początek o godz. 18:00

21 stycznia, sobota, opera „STRASZNY DWÓR”, S. Mo-niuszko, początek o godz. 18:00

22 stycznia, niedziela, balet „LILEA”, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:

opera „PAJACE”, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

25 stycznia, środa, program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!” , początek o godz. 18:00

26 stycznia, czwartek, opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, C. W. Gluck, początek o godz. 18:00

27 stycznia, piątek, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

28 stycznia, sobota, opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini, początek o godz. 18:00

29 stycznia, niedziela, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

program koncertowy „KAUKAZ”, S. Ludkiewicz, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Zbiórka na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej na Ukrainie

Fundacja Wolność i Demokracja przy współpracy z TVP Polonia – oficjalna strona rozpoczęła zbiórkę na rzecz sobotnio-niedzielnej szkółki języka polskiego w Nowej Borowej (obwód żytomierski) na Ukrainie.

Placówka powołana z inicjatywy Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa Polaków im. Juliusza Słowackiego obchodzi w tym roku dziesięciolecie funkcjonowania. Jej głównym celem jest nauczanie języka polskiego oraz wiedzy o Polsce. W ten sposób rodacy z Ukrainy mają możliwość uczestniczenia w kulturze narodowej, umacniają polską tożsamość, czy promują polską kulturę wśród społeczności ukraińskiej. Z oferty Szkołki korzysta 120 uczniów podzielonych na osiem grup w zależności od stopnia znajomości języka polskiego.

Placówka krzewi polskie tradycje, organizując co roku uroczystości, akademie, festiwale i koncerty z okazji polskich świąt narodowych i religijnych, takich jak Narodowe Święto Niepodległości, Święto Konstytucji 3 maja. Dzieci i młodzież niejednokrotnie uczestniczyły w porządkowaniu

polskiego cmentarza katolickiego w Żytomierzu. Uczniowie mają szansę rozwijać swoje talenty podczas Konkursu Recytatorskiego „Te słowa istniały zawsze”, czy udzielając się w zespole wokalnym „Gwiazdka”, działającym przy szkole. Młodzież bierze również udział w wieczorach poezji, imprezach okolicznościowych czy wycieczkach do polskich miejsc na Ukrainie, a wielu absolwentów Szkołki studiuje na uczelniach w Polsce.

Wpłaty na rzecz placówki w Nowej Borowej należy wpłacać na konto Fundacji mBank: 68 1140 1010 0000 5060 3200 1004 w tytule przelewu wpisując „SZKOŁA W NOWEJ BOROWEJ”.

źródło:

Fundacja Wolność i Demokracja

Firma z Polski poszukuje pracowników

Firma z Polski, okolice Kalisza, zatrudni mężczyzn w wieku 20–30 lat. Praca przy cięciu płyt meblowych i montażu podzespołów do mebli tapicerowanych (praca na stolarni).

Zapewniamy zakwaterowanie na miejscu.

Wszelkich informacji udzielamy pod nr tel.: +48 502 675 903

Фірма з Польщі, поблизу Каліша, прийме на роботу чоловіків віком 20–30 років. Робота пов'язана з різанням дерев'яних панелей і складанням компонентів до м'яких меблів (столярні роботи).

Надаємо житло.

За додатковою інформацією звертатись за телефоном: +48 502 675 903

Humor żydowski

Sara przypomina mężowi:

- W czerwcu upływa dwadzieścia pięć lat od dnia naszego ślubu. Powinniśmy święcić srebrne gody.

Mąż odpowiada swej ślubnej sekretnicy:

- Zaczekaj jeszcze pięć lat, a będziemy święcić wojnę trzydziestoletnią!

Jankiel jest namiętym graczem, toteż całe wieczory spędza w kawiarni przy karcianym stoliku. Pewnego dnia siedzący vis-a-vis Abram ostrzega go:

- W tym czasie, gdy ty tu tracisz pieniądze, twoja żona zdradza cię z twoim najlepszym przyjacielem Chaskielem!

Jankiel rzuca karty, udaje się w te pędy do domu i po niecałym kwadransie wraca. Twarz jego promienieje szczęściem:

- Wiesz, Abram, kamień spadł mi z serca! To nie był mój przyjaciel Chaskiel...

Córka bankiera Fajngolda oświadcza:

- Zakochałam się w aktorze Zdrowiczu i pragnę go poślubić!

Bankier uważa tę decyzję za szaleństwo, ale kapryśna jedynaczka nie daje się przekonać. Zmartwiony ojciec, chcąc poznać przyszłego zięcia, udaje się z córką do teatru. Po skończonym przedstawieniu z ulgą w głosie odzywa się do córki:

- Możesz go śmiało poślubić! On nie jest żadnym aktorem.

Dwóch Żydów spotyka się na ulicy.

- Możesz mi pogratulować. Zaręczyłem córkę.

- Szczęść ci Boże! A kim jest twój zięć?

- Ty się nawet nie pytaj! To doktor, to chirurg, on ma złote ręce...

- Nie mogę tego pojąć! Przecież twoją córkę zaliczano raczej do panien bez posagu, więc skąd do ciebie taki zięć?

- Śmiesz wątpić w moje słowa? To posłuchaj! Miałem taki ogromny garb – starzejącą się córkę, a ten człowiek zdjął mi go z pleców. Czy nie mam prawa nazywać go specjalistą, znakomitością lekarską, profesorem?

Icek z żoną Chaną w piękne sobotnie popołudnie wybierają się za miasto. Jest upał, więc siadają w cieniu rozłożystego drzewa. Nagle Chana zrywa się z krzykiem:

- Icek, Gewalt!

- Co się stało?

- Mrówki mnie jedzą!

A Icek patrzy na swoją brzydką połowicę i mówi wdychając:

- Aj, aj, aj! Do czegoż to głód może doprowadzić!

Chaim przypatruje się uważnie trzem dorodnym synom i nie może ukryć kielkującego w nim podejrzenia:

- Słuchaj, Chana, mnie się wydaje, że nasz najmłodszy, Dawidek, niezbyt jest do mnie podobny...

- Co ty wygadujesz? – wyrwa się niechętny żonie. – Właśnie Dawidek jest moim dzieckiem!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Gwiazdy filmu po obu stronach rzeki

Na Przykarpaciu, koło słynnego Śniatynia, leżą miejscowości, które dały światu całą plejadę wybitnych osobistości, jak chyba żadna inna okolica na dawnym Pokuciu i zachodzie Bukowiny.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Zacznijmy od samego Śniatynia, gdzie mieszkała, pracowała i zmarła w wieku zaledwie lat 30 szaryta, siostra Marta Wiecka. Opiekując się w szpitalu chorymi, zaraziła się tyfusem i zmarła na początku XX wieku. W 2008 roku została beatyfikowana, a jej grób na miejscowym cmentarzu katolickim przyciąga liczne pielgrzymki.

Nieopodal Śniatynia, w miejscowości Rusów, urodził się wybitny pisarz ukraiński Wasyl Stefanyk. A jeszcze trochę bardziej na południe, leży Kosów, gdzie Apolinary Tamawski w okresie międzywojennym prowadził swoje słynne sanatorium, lecząc ludzi według własnych nowatorskich metod terapii. W okolicy jest jeszcze kilka miejscowości, które nierozwalnie związane są z wybitnym aktorem polskiego powojennego filmu. Mowa tu o Zbigniewie Cybulskim.



Siedziba Jaruzelskich-Krzysztofowiczów w Żaluczu

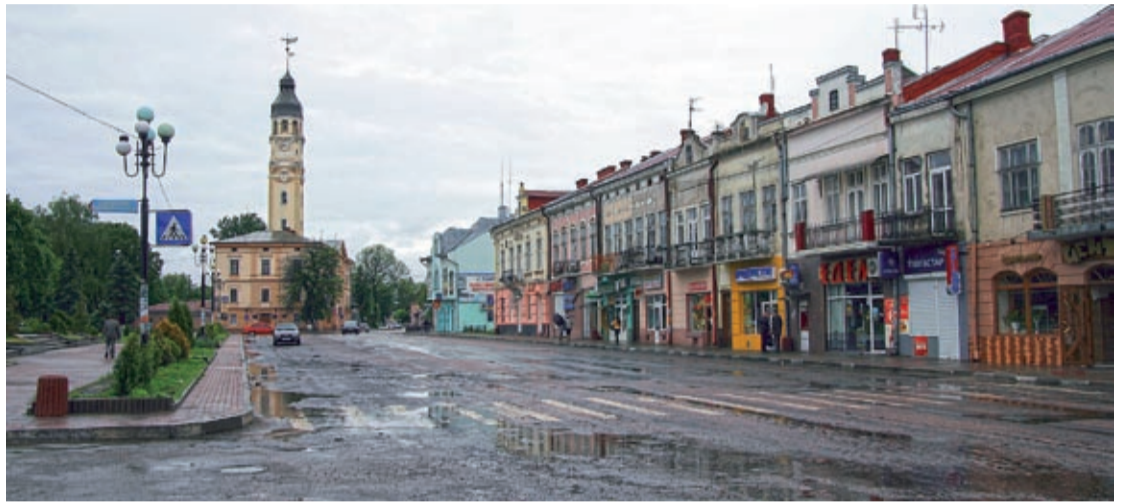
Główny bohater legendarnego „Popiołu i diamentu” Andrzeja Wajdy urodził się w Kniażem, nad Czeremoszem, obok miejsca, gdzie wpada do niego Prut. Po drugiej stronie rzeki była Rumunia. Rodziną ze strony matki byli zamożni przemysłowcy ormiańscy Krzysztofowicze i szlachcice Jaruzelscy, którzy po powstaniu styczniowym schronili się na Pokuciu. Czasem się mówi, że w dzieciństwie Zbyszek Cybulski przyjaźnił się z Wojtkiem Jaruzelskim, późniejszym niechlubnej pamięci generałem. Niezupenie, gdyż późniejszy generał był wujem Cybulskiego. W sąsiednim Żaluczu mieszkał jeden z kuzynów Zbyszka – też Wojtek, pedagog, członek „Solidarności”. To właśnie z nim, w zabawach nad brzegami Czeremoszu i Prutu, spędził swe dzieciństwo Cybulski. Ojciec aktora, Aleksander Cybulski, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, trafił przypadkiem na przyjęcie w domu Józefa Jaruzelskiego w Kniażem i zakochał się w jego córce, Ewie. Małżeństwo początkowo mieszkało na warszawskim Żoliborzu, ale jak

podaje krajoznawca Stanisław Sławomir Niciejka, to właśnie w Kniażem pani Ewa z Jaruzelskich Cybulska urodziła Zbyszka. Miało to miejsce jesienią 1927 roku, i od tego czasu wszystkie wakacje rodzina spędzała w rodzinnym majątku Ewy.

Gdy na Pokuciu przyszedł pierwszy sowieci, NKWD wyrzuciło Jaruzelskich z własnego domu. Matkę Zbyszka zesłano do Kazachstanu, jego wuja i dziadka prawdopodobnie zastrzelono na miejscu. Samemu Cybulskiemu i jego bratu, Antoniemu, udało się uratować, przechodząc granicę sowiecko-niemiecką. Stary dwór Jaruzelskich zniszczono pod koniec lat 40. Pozostały po nim jedynie zarośnięte drzewami i krzewami fundamenty. Zbigniew Cybulski już nigdy nie wrócił do miejsca swego dzieciństwa.

Podobny los spotkał też inną siedzibę Jaruzelskich w Żaluczu. Bolszewicy uwięzili wuja Zbigniewa Cybulskiego, ale wkrótce zwolniono

go. Mówią, że stało się to po tym, jak zdradził sowietom tajemne słowo, które umożliwiło im oswojenie rasowego rumaka Karego. Dziś w dawnym pałacu Jaruzelskich mieści się internat. Prowadzi do niego aleja, rozpoczynająca się bramą. Budynek jest bardzo gruntownie przebudowany, z dawnych dekoracji pozostał tylko olbrzymi portyk. Jedyne po nim można rozpoznać rezydencję. Wewnątrz – już całkowity „euroremont”. Ponieważ jest to internat dla dzieci z wadami rozwoju, wejście do niego jest możliwe jedynie za zgodą dyrekcji. Jeżeli nie uda się jej uzyskać, zawsze można przejść 200 metrów dalej, gdzie, na terenie przedszkola, zachowała się jeszcze jedna budowla pałacu. Budynek zachował prawie nienaruszony wygląd zewnętrzny – z licznymi eklektycznymi zdobieniami, wieżyczką, dachem namiotowym i kutymi balustradami drewnianego i żeliwnego ganków. Wszystko jest zachowane bardzo dobrze. Wewnątrz, niestety, oprócz drewnianych kręconych schodów, nie pozostało nic z dawnego wyposażenia. Obecnie budynek stoi



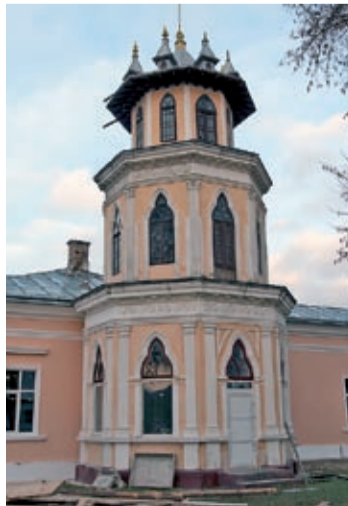
Ratusz w Śniatynie

pusty, ale może być w pełni wykorzystany w każdej chwili. Obok równie dobrze zachowana oficyna z kwadratową wieżą.

Nie jest to jednak jedyne, co pozostało po Jaruzelskich w Żaluczu. Jest tu murowany kościół św. Mikołaja, ufundowany jako rodowy przez Krzysztofowiczów i Jaruzelskich. W kryptach zachował się sarkofag znanego działacza endecji Mikołaja Krzysztofowicza, zmarłego w 1935 roku. Komuniści, jak to było w ich zwyczaju, usiłowali go splądrować, ale, jak głosi legenda, ktoś z rabusiów oslepił, i dziurę w posadzce zamurowano. Planowano odnowić opuszczony kościół i dwór Jaruzelskich do 2014 roku, ale planu nie zrealizowano.

Przez Czeremosz, przez granicę

Za Czeremoszem, za granicą, na terenach ówczesnej Rumunii wspaniale widać miejscowość Wyżnicę i okoliczne wioski. W okresie międzywojennym, był to jeden z bukowińskich ośrodków chasydyzmu. Tu rezydował cadyk Menachem Haber. Zaś w miejscowym kościele ślub brali rodzice Jurija Fedkowycza. W kolejnej miejscowości, bardziej na wschód – Czartoryi, w 1941 roku urodził się klasyk powojennego kina ukraińskiego Iwan Mykołajczuk. Główną atrakcją tej miejscowości jest dom-muzeum tego aktora i reżysera.



Pałac w Czartoryi

Nie byłem zbyt zdziwiony, gdy okazał się zamknięty. Gospodarstwo domowe na wsi nie czeka, a turyści, niestety, nie idą tu nieprzerwanym potokiem. Klucze do muzeum przechowuje siostra artysty Frozina Hryciuk, – jej dom stoi na wzgórzu, na którym Mykołajczuk lubił przesiadywać z aktorami Konstantym Stepankowem i Boryslawem Brondukowem, napawając wzrok pięknym panoramą rzeki Czeremosz.

Sama chata-muzeum została zrekonstruowana w 1991 roku, ale

Kolejną budowlą, którą warto obejrzeć w Czartoryi, jest przychodnia neurologiczna. Nie, nie po to, by zdobyć wiedzę z dziedziny psychiatrii, lecz ze względów estetycznych.

Władza komunistyczna, nie wiadomo dlaczego, lubowała się w lokowaniu tego typu zakładów w najpiękniejszych pałacach. Można tu wspomnieć miejscowość Czeresz koło Storożyńca, i Iwanów w Winnickim, i Ołykę w Iuckim i inne. Pałac w Czartoryi jest jednym z najpiękniejszych w obw. czerniowieckim. Eklektyka, neo-



Synagoga w Wyżnicy

zebrane tu eksponaty, jak walizka Iwana, z którą jeździł do Czerniowiec, kołyska jego i jego rodzeństwa, fotografie rodzinne, stroje ludowe, haftowane koszule matki – wszystko jest oryginalne. Koło chaty rosną dwie brzoźki, które Iwan ze swym siostrzeńcem posadzili przed 35 laty. Pod koniec wizyty radzę zapytać pani Froziny, jak przejść do jeziora Łabędziego. Po śmierci jej brata w ziemie przyleciały tu łabędzie. Ludzie z wioski mówili, że to dusza Iwana wróciła do domu. Uczni też to wytłumaczyli, że ponoć w stawach czartoryjskich nurtuje woda z Czeremoszu, więc jezioro nie zamrznie. Co za różnica? Najważniejsze, że z roku na rok przybywa tu coraz więcej tych szlachetnych ptaków, i nawet utworzono tu łabędzi rezerwat.

gotyckie portale okien, klasycystyczne posagi nad wejściem i główna ozdoba pałacu – wieża z dekoracyjnymi wieżyczkami w rumuńskim stylu. Przy pałacu rośnie rzadkie drzewo tulipanowe, które najlepiej jest oglądać pod koniec maja, gdy kwitnie.

Według świadectw mieszkańców zabytek należał do polskiego magnata Czartoryskiego lub do Rumuna Manescu, lecz jedno jest pewne, że został przegrany w karty. Możliwe, że magnaci bukowińscy byli hazardystami, bo podobną historię słyszałem o pałacu w Baniłowie. Możliwe też, że miejscowa ludność pragnie w ten sposób otoczyć pałac aurą awanturniczo-romantyczną. Turyści to lubią. Nie mniej jednak pałacu-przychodni ominąć nie sposób, tym bardziej, że obok stoi skromna drewniana cerkiewka w stylu bukowińskim.

Nauczyciel mądrości, pogody ducha, patriotyzmu i wiary

14 listopada 2016 roku minęło 138 lat od urodzin Leopolda Henryka Staffa, poety, który „wypełnia lukę, jaka powstała w poezji polskiej po odejściu romantyków i poetów okresu pozytywizmu, którzy z większym lub mniejszym powodzeniem kontynuowali temat patriotyczno-społeczny poprzedników”. Należał do najwybitniejszych poetów XX wieku w literaturze polskiej. Jedni historycy literatury nazywają go poetą trzech pokoleń, trzech generacji twórców: Młodej Polski, XX-lecia międzywojennego i współczesności. Inni przyjmują, iż nazywany jest poetą czterech pokoleń, wyodrębniając twórczość w latach wojny i okupacji oraz czynny udział w życiu literackim pierwszego dziesięciolecia powojennego. W każdej z wymienionych epok poeta potrafił stworzyć własny ton, nie należąc do żadnych ugrupowań poetyckich z narzuconym programem. „Jego poezja – jak podkreśla Jerzy Kwiatkowski – stanowi w tej skali jedyny w polskiej literaturze przykład zdumiewającej długowieczności”. W międzywojniu dla skamandrytów był ich przywódcą duchowym, wzorem i przyjaznym krytykiem literackim.

opracował
WOJCIECH SKUBISZ

Urodził się 14 listopada 1878 roku we Lwowie. Był synem lwowskiego cukiernika. Po maturze w V Gimnazjum Klasycznym we Lwowie studiował prawo i romanistykę na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1900 roku był członkiem poetyckiej grupy „Planetnicy”. Dowcipną nazwę nadała ugrupowaniu Maryla Wolska („planetnik” – inaczej „chmurnik”, „obłocznik”, istota przebywająca w chmurach). Salon literacki prowadzony przez Marylę Wolską gromadził artystów, poetów, literatów, malarzy. Jej lwowski dom zwany Zaświeciem, znajdujący się u stóp Cytadeli w pobliżu Ossolineum, był magicznym miejscem spotkań młodych ludzi, których łączyła wspólna pasja i fascynacja poezją. Należy podkreślić fakt, iż Leopold Staff debiutował w salonie literackim Maryli Wolskiej w obecności ludzi pióra. Młody Staff zyskał dzięki temu możliwość zaistnienia publicznie.

Lwów od zawsze był prężnym ośrodkiem kultury, sprzyjającym i przyjaznym miejscem dla debiutów literackich młodych twórców. W tym wyjątkowym miejscu Staff ogłosił swe pierwsze liryki w studenckim miesięczniku „Teki” w 1900 roku, a pierwszy tom „Sny o potędze” wydał w 1901 roku. Tymi debiutanckimi wierszami zapowiedział swoją artystyczną osobowość. Warto wspomnieć, że w okresie lwowskim w latach 1909–1914 redagował bibliotekę „Symposium”. Prowadził współpracę z redakcjami różnych pism, m.in. „Lamusy” (1909–19013) pod red. Michała Pawlikowskiego przy współudziale Maryli Wolskiej i „Museion” (1911, 1913). Był też współredaktorem miesięcznika „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki”. Publikował na łamach „Masek” (1918), „Tygodnika Ilustrowanego” (1918–1923), „Kurierza Warszawskiego” (1922–1927), „Gazety Polskiej” (1931–1939). Ważnym momentem w życiu poety było pełnienie w latach 1934–1939 funkcji wiceprezesa Polskiej Akademii Literatury.

Biografię prywatną Leopolda Staffa można podzielić na okres lwowski (1878–1918) i warszawski (1918–1957) i opisać słowami z wiersza poety:

*Przyszędłem z pieśnią – pójdę bez słów
I długo milczeć będę...
Odejść od was, by wrócić znów,
I przy was już osiedę...”*
(Życie bez zdarzeń)

Debiut poetycki Staffa zbiegł się z przełomem dwu stuleci. Nie był to okres łatwy dla młodych twórców. Modernizm narzucał konwencje literatury nastrojowości. Obowiązującym kanonem była dekadencja tonacja smutku i melancholii, co można zauważyć w takich wierszach jak *Zmierzch*, *Przygnębienie*, *Smutek*, *Jesień*, *Słota* itp. Już w pierwszym zbiorze Staff próbuje zająć stanowisko wobec modnych prądów epoki. Jego wiersz

Kował głosił jako hasło wykuwanie własnej indywidualności. W przeciwieństwie do pesymizmu dekadentów proponuje – jak zauważa Artur Sandauer – wewnętrzną aktywność, a więc marzenie jest wyższe od rzeczywistości, a sens życia mieści się w dążeniu do wyznaczonego celu. W debiutanckich wierszach można dostrzec wpływy filozofii Nietzschego, który jest dla Staffa przede wszystkim filozofem, którego dzieła tłumaczy, a także odbiera go jako zwolennika pracy nad własnym charakterem, nad własną osobowością. Poeta przezwycięża szybko dekadencję „chorobę pokolenia” i szuka w swych wierszach spokoju i akceptacji świata takiego, jaki jest w rzeczywistości: „Teraźniejszością niezgięty, nie zatrwożony przyszłością (...). Przetrawiam wszystko, jak posąg pogodny” – wyzna szczerze w liryku pt. *Marek Aureliusz mówi* (Uśmiechy godzin, 1910 rok). Poeta poszukuje w swych wierszach harmonii świata, afirmacji życia i sensowności istnienia. Buduje „filozofię pogody”, np. odnalezioną w dziecięcych marzeniach i pierwszych wtajemniczeniach w życie. Przeżycia z dzieciństwa przynoszą radość i szczęście i są źródłem szczególnego czerpania dodatnich emocji.

Dzieciństwo

*Poezja starych studni, zepsutych zegarów,
Strychu i niemych skrzypiec
pękniętych bez grajka,
Żółkła księga, gdzie uschła
niezapominajka
Drzemie – były dzieciństwu memu
lasem czarów...*

*Zbierałem zardzewiałe, stare
klucze... Bajka
Szeptala mi, że klucz jest dziwnym
darem darów,
Że otworzy mi zamki skryte w tajny
parów,
Gdzie wejść – blady książę
z obrazu Van Dycka.*

*Motylem potem zbierał, magicznej
latarki
Cuda wywoływał na ściennej
tapecie
I gromadziłem długi czas pocztowe
marki...*

*Bo było to jak podróż szalona
po świecie,
Pełne przygód odjazdy w wszystkie
świata szczęście...
Sen słodki, niedorzeczny,
jak szczęście... jak szczęście...
Ze zbioru *Ptacom niebieskim* (1905)*

Innym sposobem pogodzenia się poety z otaczającym światem jest postawa franciszkańska. Staff jako tłumacz *Kwiatków św. Franciszka* w postawie Biedaczyny z Asyżu odnalazł inspirację do tworzenia nowego światopoglądu. Głosił program życia godziwego, dostarczającego satysfakcji, pełni, spełnienia. Postulował obcowanie z przyrodą, dostrzegając piękno w codzienności. Głosił afirma-



Fryderyk Pautsch, Portret Leopolda Staffa, 1908

cję życia w każdej postaci. W takich tomikach jak: *Ścieżki polne* (1919), *Ucho igielne* (1927), *Wysokie drzewa* (1932) czy *Barwy miodu* (1936) pochwała codzienność, humanitaryzm i tak ważne problemy życia społecznego.

Poezja Staffa każe wszelkie emocje łagodzić w dążeniu do wewnętrznej harmonii, przyjmować dewizę Terencjusza „z rzeczy ludzkich nic nie jest mi obce”, uznającą za pełnię człowieczeństwa doświadczenie nie wszystkiego, co może przynieść ludzkie życie. W klasycyzmie Staffowskim znajduje się zawsze miejsce dla ideału przejętego od starożytnych – piękna i dobra.

Ponadczasową wartość zawierają wiersze Leopolda Staffa o tematyce religijnej. Już w debiutanckim tomie w wierszu *Modlitwa* prosi, by wiara wskazała mu „dal, gdzie się świt nowy odkrywa”.

Modlitwa

*Chroń Panie, wątłą mojej duszy
zieleni
Od podeptania i martwych spoielięń,
Abym wśród życia Ostatniej
Wieczery
Czuł jej aromat balsamiczny,
świeży.*

*I niech, rozpięty na krzyżu konania,
Nie widzę słońca, co w pomrok się
skłania,
Lecz niech mi wiara, Matka
Boleściwa,
Wskaże dal, gdzie się świt nowy
odkrywa.*

Ze zbioru *Sny o potędze* (1901)

Liryki religijne znajdują się przede wszystkim w tomie *Ucho igielne* (1927). Poeta za tomik ten został nagrodzony Państwową Nagrodą Literacką. W całym zbiorze wyczuwamy tonację ewangeliczno-franciszkańską. Przykładem może być szczerze wyznanie poety: *Jak Ciebie, Panie mój, gwoździe do krzyża,*

*Tak mnie do Ciebie miłość ma
przybiła
I nie oderwie mnie już żadna siła
Od Twojej mocy, co – słaba! –
omdlewa.*

*Jakaż mi strona: czy prawa, czy
lewa
U boku Twego? Nie wiem, byle miła
Dusza ma Tobie, Męczenniku była,
Co jeno łaski Twojej się spodziewa.*

*Nie wzniosłem, jako ów z Arymatei
Człowiek, ciężkiego krzyża na Twej
drodce,
By Twe podziękia odebrać
najsłodsze.*

*Ale nie tracę, o, Panie, nadziei
I grzeszne serce me nie żyje
w twodze,
Boś z lewej strony dojrzał serce
w łotrze.*

Ze zbioru *Ucho igielne* (1927)

Religijne wiersze Leopolda Staffa nacechowane są kontemplacją i modlitwą. Wyczuwa się w nich bliskość z Bogiem. Dążenie człowieka do obcowania z Bogiem podyktowane jest jego wiarą w tajemnicę Bożej miłości i Bożego miłosierdzia. Taki charakter ma wiersz *Zmierzch*.

Zmierzch

*W polu, u drogi rozstajnej,
Przy rozwalonym wpół płocie,
Stoi krzyż prosty, zwyczajny,
Taki, jak stał na Golgocie.
Z rozpostartymi ramionami
Przemawia niemą rozpaczą.
Czarne obsiadły go wrony,
Strząsają pióra i kraczą.
Górą chmur niskich kłęb płynie
Siny, żalobnym łachmanem.
Co dzień o zmierzchu godzinie
Stoję tam z Marią i z Janem.*

Ze zbioru *Wiklina* (1954)

W bogatej twórczości Leopolda Staffa znajduje się wiele utworów nacechowanych ogromnym patriotyzmem. Obserwuje się to, począw-

szy od entuzjazmu, jaki towarzyszy poecie po odzyskaniu niepodległości. Słowa z wiersza *Polsko*, nie jesteś ty już niewolnicą! stały się „duchową bronią” podkreślającą to, że Polska jest „czymś największym, czym być można: Sobą!”. Podobny optymizm i wiarę w zwycięstwo narodu polskiego zawierają wiersze powstałe w okresie wojny i po jej zakończeniu. Swojej żonie dedykuje liryk *Pierwsza przechadzka*, w którym wyraża nadzieję:

*Przejdą dni ciężkie klęski i rozgromu
I zapomnimy o ranach i szkodach...
Będziemy znowu mieszkać
w swoim domu,
Będziemy stąpać po swych
własnych schodach.*

Leopold Staff dorobkiem poetyckim zapisywał się w dziejach polskiej literatury przez przeszło pół stulecia. Był – jak zauważa R. Matuszewski – „łącznikiem między tradycją a nowymi prądami liryki naszego czasu (...), a wdzięk i dyskrekcja z jaką tę rolę odgrywał, zaszkodziły mu kult i miłość poetów następnych pokoleń”. Wielokrotnie był nagradzany za całokształt swojej twórczości. Był laureatem nagrody miasta Lwowa (1929 rok) i miasta Warszawy (1938 rok) oraz nagrodą Pen Clubu za przekłady (1948 rok). W świecie nauki był doceniony jako poeta i tłumacz, otrzymując w 1939 roku doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego, a w siedemdziesięciolecie swoich urodzin i pięćdziesięciolecie pracy twórczej w 1949 roku został uhonorowany doktoratem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Poeta zmarł 31 maja 1957 roku w Skarżysku Kamiennej. Jego pogrzeb odbył się 3 czerwca w Warszawie. Był on ogromną manifestacją pożegnania. Polacy żegnali poetę, który poprzez swoją twórczość promował wiarę w dobro. Uczył optymizmu i zachwytu nad pięknem świata. Jego poezja doskonale odzwierciedla platońską dewizę: „Połoga Dobra schroniła się w naturze Piękna”.

Leopold Staff z bliskimi i przyjaciółmi pożegnał się słowami wiersza, który stanowi liryczny testament poety i subtelną charakterystykę własnej twórczości:

*Ostatni z mego pokolenia,
Drogich przyjaciół pogrzebałem.
Widziałem, jak się życie zmienia,
I sam jak życie się zmieniałem.*

*Człowiekam kochał i przyrodę,
W przyszłość patrzyłem jasnym
okiem,
Wielbiłem wolność i swobodę
Zbratany z wiatrem i obłokiem.*

*Nie wabił mnie spiżowy pomnik,
Rozgłośnie trąby, huczne brawa.
Zostanie po mnie pusty pokój
I małowonna, cicha sława.*

Ze zbioru *Dziewięć Muz* (1958)

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 13:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Kamionka Strumiłowa, kościół

pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowie, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemień, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

śp.

Longina Komołowskiego

Wicepremiera oraz Ministra Pracy i Polityki Społecznej w rządzie Jerzego Buzka, posła na Sejm RP III i VI kadencji, wieloletniego Prezesa Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego, od 2010 r. Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” kawalera Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Wolności i Solidarności.

Odszedł od nas Człowiek prawy, któremu Polacy w całym świecie, a zwłaszcza na Kresach, zawdzięczają m.in. rozpoczęcie budowy Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego – Domu Polskiego we Lwowie

Konsul Generalny RP we Lwowie



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wybitnego polityka, działacza Solidarności, posła na Sejm RP i ministra pracy i polityki socjalnej, za swą działalność nagrodzonego licznymi odznaczeniami państwowymi. Dla naszej Redakcji zawsze kojarzyć się będzie ze swoją ostatnią funkcją – Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, którą objął po katastrofie Smoleńskiej.

Odszedł od nas

ŚP.

LONGIN KOMOŁOWSKI

Człowiek prawy, któremu Polacy na Kresach i na całym świecie zawdzięczają bardzo wiele i pozostanie On w ich wdzięcznej pamięci.

Rodzinie, bliskim i przyjaciółom składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

www.wycieczki.pl.ua

www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie

Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

Firma z Polski poszukuje pracowników
Zatrudnimy pracowników w zawodzie:
1) operator dużych tokarek
2) operator wiertarko-frezarki (wytaczarz)
Kontakt: profum@arg.pl



Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP. Longina Komołowskiego

Prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska Patrioty, Państwowca, oddanego opiekuna Polonii i Polaków poza Granicami Kraju

Rodzinie i przyjaciółom składam wyrazy najgłębszego współczucia

Jan Dziedziczak

Sekretarz Stanu

Ministerstwo Spraw Zagranicznych



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska

LONGINA KOMOŁOWSKIEGO

Człowieka prawdziwej Solidarności oraz Polski

Rodzinie wyrazy współczucia

W imieniu Zarządu Wspólnoty Polskiej w Katowicach

składa prezes Oddziału
Stefan Gajda



Z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o przedwczesnym zakończeniu ziemskiego pielgrzymowania

śp. Pana Longina Komołowskiego

wicepremiera w rządzie Jerzego Buzka
i prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Łączymy się w żałobie i bólu z Rodziną,
Stowarzyszeniem Wspólnota Polska i bliskimi zmarłego

prezes LMDMSO Stanisław Durys
i Polski Zespół Pieśni i Tańca „LWOWIACY”

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna ob-
sługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją,
mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.01.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
28,50	1 USD	28,75
30,00	1 EUR	30,30
6,82	1 PLN	6,92
34,00	1 GBR	34,90
4,65	10 RUR	4,79

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospoli- tej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804

e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80

e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414

e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa nr 1565
Lwów 79013
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськійському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстра-
цію Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Beata Kost, Dmytro Antoniuk, Elż-
bieta Zielińska, Katarzyna Łoza,
Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak,
Włodzimierz Bartkowiak, Michał
Piekarski, Magda Arsenicz, Leonid

Golberg, Andrzej Pietruszka, Sa-
bina Różycka, Artur Deska, Jacek
Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata
Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski,
Włodzimierz Osadczy, Wojciech
Grzelak, Leon Tyszczenko, Artur
Deska, Adam Jelonek, Irena Kule-
sza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew
Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.
За доставку газети в пренумера-
ті відповідає Львівська дирекція
УДППЗ «Укрпошта»,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współ-
finansowany w
ramach spr-
awowania opieki
Senatu Rzeczy-
pospolitej Pol-
skiej nad Polo-
nią i Polakami
za granicą za
pośrednictwem
Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».
Індекс на пренумераті 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Orszak Trzech Króli kroczył ulicami Mościsk

W uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia, ulicami Mościsk po raz drugi przeszedł Orszak Trzech Króli.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

- Jest to sposób przeżywania naszej wiary, objawienie światu, że jesteśmy z ludu Bożego wzięci i wśród ludzi postawieni, że w taki sposób możemy przyznać się do Chrystusa, który zesłał nam Swojego Syna, żebyśmy byli bardziej ludzcy i wzajemnie się miłowali – powiedział ks. Władysław Derunow, proboszcz parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach.

Procesja z gwiazdą betlejemską, mędrcami z różnych dzielnic miasta – Zakościela, Rządkowic, Rudnik, Sułkowszczyzny i Zawady, parafianami w strojach i koronach oraz gościem specjalnym – biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej Leonem Małym ruszyła spod kościoła przez centrum Mościsk, obok sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy i figury Matki Bożej. Następnie orszak wrócił na dziedziniec kościoła parafialnego.

- Ta wspaniała procesja przez miasto w okresie Świąt Bożego Narodzenia ukazuje naszą radość, że Bóg rzeczywiście narodził się jako człowiek – powiedział biskup pomocniczy Leon Mały.



- Idziemy razem z Mędrcami, jako nowe, kolejne pokolenie wyznawców Chrystusa. Trzej Królowie, przybawając z pokłonem do Betlejem, dali nam przykład, że również my mamy

się przyznać do Pana Jezusa i oddać Mu cześć – zaznaczył ks. proboszcz Władysław Derunow.

Oprócz Trzech Króli, przy pomniku św. Jana Pawła II w Mościskach, pojawiły się również historyczne postacie: król Władysław Jagiełło i jego małżonka św. Jadwiga Królowa.

- W tym roku uczciliśmy dwie postacie historyczne: króla Władysława Jagiełłę, który jest fundatorem pierwszej mościskiej parafii z 1404 roku oraz jego małżonkę św. Jadwigę Królową, która jest patronką polskiej szkoły nr 3, tej przedwojennej i tej obecnej – poinformował ks. proboszcz Władysław Derunow.

Na zakończenie pochodu Trzej Królowie – Kasper, Melchior i Baltazar, pochodzący z różnych dzielnic Mościsk, pokłonili się Dzieciątku Jezus i złożyli Mu w darze mirrę, kadzidło i złoto.



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztoty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

